



nr 8

<http://rcin.org.pl>



KONSTANCYA
XIEŻNICZKA ZASŁAWSKA

ROMANS ORYGINALNY

W DWÓCH CZĘŚCIACH.

La consolation qui reste à l'homme
vertueux dans ses afflictions sans remède,
c'est de faire de bien.

Marmontel.

CZĘŚĆ DRUGA.

M. Milewska

W WILNIE,

W Drukarni Dycezalnej XX. Misyonarzów.

1 8 2 6.



Dozwala się drukować pod tym warunkiem , aby po wydrukowaniu niezaczynając przedawać , złożone były w Komitecie Cenzury , exemplarze tey książki : ieden dla tegoż Komitetu , dwa dla Departamentu Ministeryum oświecenia , dwa dla IMPERATORSKIEY publiczney biblioteki , ieden dla IMPERATORSKIEY Akademii Nauk , i ieden dla Uniwersytetu w Abo. Wilno 1826. 15. Lutego.

Leon Borowski Cenzor.

ROZDZIAŁ X.

Nagłe postanowienie.

Nigdy nieszczęście iedno nie udręczy człowieka, lecz zawsze połączone z wielu przypadkami, stanowi onego niedolę. Może się zdawało czytelnikom, że los już wszystkie dla naszey bohaterki wyczerpał groty, nadto surowie karząc za młodociane chwile w roskoszach pędzone; naprzód, zerwał związek, którego spełnienie miało zapewnić całą szczęśliwość iéy życia, i okrył cieniem śmierci kochanka, który całe iéy zajmował serce. Lecz niestety! gotował ieszcze zgon szanownego oycy, którego ubóstwiała. Udręczona tylu troskami Konstancya, oddalała okropne przecucia, wdzierające się gwałtem do iéy duszy, nie chciała zastanowić się nad nieszczęściem, iak sądziła ostatniém. Przebóg! ileż ią nowych czeka, których przewidzieć ludzka nie zdoła przezorność. () ziemio! utkana samémi nieszczęściami śmiertelnych! zdaie się, że łzy, co się po twoiéy roztaczają

przestrzeni, zaléwają całą piękność tworów, które twoie nieprzebrane wydaie łono!....
Lecz dla czegoż tém określeniem pragnę budzić czułość czytelników moich? bez tego zapewne uprzedzenia nie odmówią uczucia li-
tości, dalsze czytając naszey bohaterki wy-
padki....

Od kilku tygodni xiąże Zasławski inż nie wstawał z łózka; jednego wieczora zdawał się mieć lepiéy. Znużeni wszyscy przez cią-
głe iego pilnowanie bezsennością, odpoczy-
wali; nawet Alexander, Gąsiewski i Michał do swoich udali się pokoiów; jedna tylko Kon-
stancya, nie chciała się oddalać; wsparta na krawędzi łoża, na którym iey cierpiący le-
żał oyciec, drzémac zaczynała; Zofia w tym-
że pokoju na sofie zasnęła. Wkrótce xiąże
Zasławski podniósł głowę, a widząc córkę
tak źle umieszczoną i cierpiącą, uciśniony
boleścią westchnął mocno; natychmiast po-
rwała się Konstancya, i tkliwym rzekła gło-
sem: — oycze mój! zdawało mi się, że spo-
czywasz; — nie, córko moja, odpowiedział
zcicha, tak iest daleki sen od oczu moich,
iak spokoyność od serca mego. — Dla czegoż,
przerwie Konstancya, troska twoim iest u-
działem? wszak życie twoie było utkane cno-
tą i dobrodziéystwem, nic onych nie prze-
rwało osnowy; cóż więc może twoie dzisiáy

mieszać chwile? ... ach! racz wylać na moie łono swoje udręczenie, jeżeli zleczyć nie potrafię, dzielić przynajmniej będę całą onych gorycz! — Konstancyo! odpowie xiąże Zasławski, prawda, mam skrytości, które tylko ceniom śmierci podam. Nie baday się daléy! może się onych kiedykolwiek dowiesz. Bądź iednak pewną, że nie zgryzota sumienia ścigaiąca zbrodniarza moie pomnaża cierpienia; nie boiaźń śmierci, która iest nieodzownym dla ludzi wydziałem; lecz myśl, że ciebie wkrótce porzucić muszę! ... — Cemuż? zawoła Konstancya, ściskaiąc rękę oycy swojego, chcesz mnie odebrać słodką swojego życia nadzieię? dla czegoż pragniesz wnieść wgląb serca córki swojej, iad okropnéy rozpaczy? ... ach! strata twoia nayokropnieyszym byłaby moich nieszczęść ciężarem! ... — Słuchay Konstancyo! stan polepszenia, iak się wam zdaie pewną iest wróżbą rychłego zgonu moiego. Tu łkania Konstancyi obudziły Gąsiewską. Nie będę, ciągnął daléy, próżną cię uwodzić nadzieią... umrę niebawnie... zostawuię cię iedną na świecie, proszę bądź spokojnieyszą, nie przyrnażay otwartą żalością udręczeń moich, jeżeli pragniesz osłodzić chwile, co mi pozostaią... wiesz, że okropne i niespodziane wypadki, wyrwały ci bez zwrótu Jarosła-

wa, cheszże iedna po tęg ciernistég błąkáć się przestrzeni? ach! córko moja! zrób ostatnie momenta oycy swoiego spokojném, przyymiy za męża Tęczyńskiego i za pierwszém słońca promieniem, które podobno raz ostatni oświeci powieki moje, przysięgniy mu wiareę. Tu Konstancya zadrżała. Wzdrygasz się na ten układ, nie śmiem więc wymagać skutku onego. Wzgardziła xieżna Ostrogska naszym związkiem, przeniosła majątek i imie nad twoię osobę, nawet iak mnie doniesiono, że krzywdzące o mnie wniosła mniemania. Omiiam to, i przebaczam ię, proszę tylko, abyś się z nią nigdy nie widziała. Pamięć Jaroslawa iest szacowną dla mnie, matki zaś iego nieprzyjemną. Czas na wszystko naylepszym iest lekarstwem; umie on goić naydotkliwsze rany i całą przeszłość w niepamięci zagrzebać łonie; i twoie kochana Konstancyo! uśmierzy żale; zwolnieie władza onych, zostanie tylko w twęg duszy czule oycy i kochanka wspomnienie. Taka iest kolég na świecie: wszystko podlega zniszczeniu, trwałość Bóg tylko dla siebie zostawił. Ten prawdziwie całą nicość życia widzi śmiertelnych, nad kim iuż śmierć swoje rospostarła cienie. Uśmiech szczęścia i łza niedoli iedną garstką pokryie się popiołu. Całym iest szczęściem na ziemi, kiedy znajdziemy

dobrego w téy drodze towarzy:za. Przedstaw sobie więc iak bolesno mi będzie słabe oddawać tchnienie, kiedy cię nie mam w czyię polecieć opiekę. Czulość tylko moia (ieśli ią wolno zachować przy zgonie) i błogosławieństwo krążyć koło ciebie nieprzestaną. Tę ci ieszcze dodam uwagę: prawda, że masz w Zofii wierną przyjaciółkę, w Alexandrze przywiązanego kuzyna; ale Gąsiewska przyięła obowiązki, które dopełniać powinna, i które ieszcze świętszemi będą, kiedy zostanie matką. Alexander także wkrótce takiemu podpadnie losowi. Te ważne przedmioty, ieśli nie osłabią w nich przywiązania dla ciebie, zawsze iednak na czuwanie nad tobą, mniéy im zostanie czasu. Związek małżeński, chociaż go miłość nie iednoozy (która iak błyskawica przemiiąć zwykła, nigdy się długo niezatrzymuiąc) utkwi przecieź w pocziwych duszach czulość, która iest owocem przyzwyczajenia, i wspólnego szacunku. Potomstwo zaś dobrze prowadzone, łatwo smutną da zapomnieć przeszłość. Twoje istnienie droga Konstancyo iakżeby dotkliwych oycy twoiego trosk nie osłodziło? Może się mylę... lecz znam Michała, że naylepsze posiada serce, tylko terażnieyszą zaięty modą, nadto o sobie dobrze rozumie. Zdaie się, że stale i

rzetelnie cię kocha. Czegoż dobroć taka, iak twoja i powolność na przywiązany działac nie zdoła osobie? Tak kochana córko! Bóg nigdy posłusznych nie zapomina dzieci! osłodzi los twój... znajdziesz szczęście, od którego dzisiaj tak się daleką rozumiesz... umierający oyciec to ci przepowiada. Wtém ucichł. Długą znużony rozmową słabo oddychał, nakoniec przerywanym przydał głosem: Ach! jeżeli własne twe dobro, niczém jest w oczach twoich, uczyn to dla oycy, który konającymi usty, oto cię prosi. — Oycze! rzekła tonem rospaczy Konstancya, tracąc wszystko, co mié istotnie przywiązywało do życia, mało mi na tém należy, kto będzie towarzyszem krótkiéy, którą mam przebiecz przyszłości. Zgadzam się... wola twoja jest dla mnie rozkazem boskim. — O nieba! zawołał xiąże Zasławski, czy podobna, aby tyle cnót prędzéy lub późniéy niezna-
 lazło nagrody?.. — Wtém nadeszli Tęczyński, Gąsiewski i Alexander. Xiąże Zasławski rzucając czułe na naszą bohaterkę spóyrzenia powiedział: Idź najmilsza córko! uczyn przygotowanie do spełnienia obrzędów, które masz wykonać, i dał znak, aby Zofia została. Gdy zniknęła Konstancya, tak ciągnął daléy: Przybliź się Michale do mego łóża! mam ci ważne ogłosić przedmioty;

czułość moja dla ciebie i powolność córki
mojej dla mnie zrobiła, iż zgadza się, aby
wieczny was złączył węzeł. Tu Tęczyń-
ski padł na kolana. Słuchaj mnie bez unie-
sień, które zawsze są przemiłaiącemi: odda-
ię ci mówię córkę moję, ten skarb naydroż-
szy dla serca moiego, z tą słodką pewno-
ścią, że dopełnisz moje dla niej obowiązki,
których uścić wkrótce mi wszechwładna za-
broni prawica. Co utraci z moim zgonem,
niech w twojej znajdzie osobie; to jest:
przyjaciela, obrońcę i wspaniałego w każ-
dym zdarzeniu protektora. Znasz sam, że
żadna mną nie rządziła prywata, lubo los
był skąpym dla ciebie w darach fortuny,
związek z córką moją wynagrodzi tę nie-
sprawiedliwość. — Ach panie! zawoła Mi-
chał, to niespodziane szczęście odeymnie moc
tłumaczenia się. Serce moje przysięga wszyst-
ko to spełnić, czego odemnie wymagasz, lecz
pozволь zapytać się, czyli tylko twojej woli
winieniem tak pomyślne losu moiego koleie?
uczucia Konstancyi. . . — Tego od ciebie cze-
kałem, przezwie xiążę Zaslawski: Michale,
znasz dobrze wypadki, które ieszcze tak świe-
żo w naszej tkwią pamięci. Wiesz, że mo-
je pozwolenie, a nawet wola rozwinęła skłon-
ność Konstancyi do Jarosława. Nieszczęsny
zbieg okoliczności, który przeklinam, nie-

Część II.

2

pozwoił ukończyć tego postanowienia, widząc one zerwane, na ciebie iednego obrócićem oczy; usiłuy czułością i szlachetném postępowaniem pozyskać umysł dotąd dla siebie ohojętny. Przywiązanie, którego zawsze dawałem ci dowody i pewność, iż moich najsłodszych nie zawiedziesz nadziei, kazały mi z tobą szukać związku. Lubo znam, iż twój charakter burzliwy na wiele może narazić nieprzyjemności, lecz dobre serce twoie i przychyłność do krwi moiéy, zdaie się bydz nieomylną stałości rękoymią. Michale! jeżeli więc z skwapliwością przyymiesz rękę osoby, której serce do kogo innego należało, a która podobno iteraz ięczy nad zniszczeniem i stratą ulubionego celu. Patrz! abys żadną wymówką czuley nie zasmucał duszy, abys zostawszy iéy małżonkiem niewyrzucal iéy uczuć pierwszych, których nie byleś panem. Czekaay wszystkiego od czasu, który naydotkliwszym boleściom pewne niesie uleczenie, przyrzekaszże to mnie? — Tak panie! rzeknie Tęczyński, wzywam na świadectwo wielkiego Boga, że posądzenie nie roztrąci się o mój umysł, i żadna z ust moich nie wymknie się wymówka; zawsze w niéy szanować będę córkę twoię i moię małżonkę. — Dosyc na tém, odpowie xiąże, przekonany iestem, iż chyba tylko

zbrodzień zdolny jest zwałcić przysięgę dobrowolnie wykonaną przy łożu osoby, której mało już chwil zostaje do istnienia na świecie. Spodziewam się, że serce twoje zawsze wierne moiéy zostanie pamięci. Przyrzekłem matce twoiéy czuwać nad twoim losem, dotrzymuję dzisiay, kiedy ci oddaie najulubieńszy moiéy duszy przedmiot. Zofio! Stanisławie Gąsiewski! Alexandrze! bądźcie rękoiem naszymo przymierza. Słyszeliście słowa Michała, jeżeli w czémkolwiek (czego się nie spodziewam) przyrzeczeń swoich uchybi, niech go wieczna dręczy zgryzota sumnienia. Bądźcie stróżami zaręczeń iego. Jeżeli one kiedykolwiek złamie, niech wasza wzgarda i nienawiść tego będzie odpłatą. Wiem, że kochacie Konstancyą, patrzcie, abym się w moich ostatnich nie omylił nadzieiach. — Na te słowa łkając odeszła Zofia. — Ach! panie! odezwał się Tęczyński, iakże to niedowierzenie jest przykre dla duszy moiéy; możnaż, aby serce, które sam ukształcić kazałeś, tak złe w tobie wzbudziło przekonanie? ... Dodasz mi stróżów, nie śmiesz polegać, abym godnie cznwał nad szczęściem Konstancyi, która jest iedynym dla mnie celem! Lecz jeżeli w tém twoia zachodzi wątpliwość, poddaie się twoim bez szemrzenia rozka-

zom ; przyrzekam żadnego nie zrobić kroku bez rady osób, które swoim zaszczytasz zaufaniem. Skutek dowiedzie, że na więcej zasługuję wiary.... — Przebacz kochany Michale ! odpowiedział xiążę Zasławski, i niedziwuy się moiej niewierności. Doświadczenie ostrą jest dla śmiertelnych nauką, ono daie widzieć, ile młodzi ludzie podobni są do kamaleonów, co się ustawnie odmieniają, i coraz inne przybiéraią kolory. Znam twoje cnoty, lecz znam i wady. Jeżeli złe obierzesz towarzystwo, cała zaraza przylgnie do ciebie, lecz obcuiąc z ludźmi uczciwymi, żadnego błędnego nie popełnisz kroku. Masz dobre serce, lecz wiele słabości. Mam nadzieję, że moje dla ciebie uprzedzenie, miłość i wybór przyjaciół, iakich ci wzór zostawuję, nigdy weyść na występna nie pozwoli drogę. Tu dalej mówił ; rozmowa ta może nam późniéy wiadomą zostanie ; a my teraz powrócmy do naszej bohaterki.

Gdy wyszła czarną otoczona rospaczą z pokoiów oycy swojego dobywaiąc ostatka sił swoich, niezważaiąc na ziemię usłaną śniegiem, na noc, która ieszcze czarną swoją roztaczała powłokę, udała się iedna powolnym krokiem, do grobowca matki swojej. Tam uklęknęła i cichym mówiła głosem : O cieniu drogi ! kilka temu upływa miesiąc-

cy, iak na twoie zimne przysięgłam popioły, nie kochać iak Jarosława, nienależć iak do niego. Oto śmierć nielitościwa przecięła wątek dni iego, a wola oycy moiego inne mi wskazała powinności. O matko moia! racz więc z nieba szczytow pokrzepić swą córkę, aby one dopełniła: przyrzekłam bydz wierną cnocie i obowiązkom, iakie przyymę na siebie, ponawiam to teraz przy stopniach tego świętego grobowca; o Jarosławie! ieszcze dzisiay twoiéy mogę wzywać pamięci! ieżeli z łona niebianów, to moie słyszysz wyznanie? zapewne więc wolno ci czytać w głębi duszy moiéy, widzisz w niéy, że dar ręki nie iest darem serca, lecz ostatniém wyczerpaném dla mnie nieszczęściem. Gdy kończyła te słowa, zdawało się, iż iakieś przytłumione usłyszała westchnienie. Nieszczęśliwi podlegają słabości, a rzeczy nadprzyrodzone w nayodważniejszych umysłach wzbudzają zalęknienie. Zadrzała... wtém na wieży zamkowéy zegar uderzył dwunastą. Noc ponura panowała światu, pora, w którój wszystko w przyrodzeniu głębokim uięte snem w cichości odpoczywa łonie. Xiężyc tylko blade sypał promienie, rostaczając one o śnieżystą ziemi powłokę. Wszystko to rzuciło trwozę w udręczoną duszę Konstancyi; przestraszona u-

chodziła sporym krokiem. Zaleknienie dodaie siły. -Wtém obaczyła ku sobie idącą Zofią. — Machinalnie tu przyszłam, rzeknie ostatnia zbliżając się. Sądziłam, że się wprzódy ndasz do chatki Górkowéy i tam mnie czekać będziesz, wiedząc, że zawsze twoje gonię ślady, lecz cóż to iest? ciągnęła daléy, iakież cię ponure okrywa pomieszanie? iakiż rys nowéy boleści po twoich rostacza się licach? — Idźmy daléy, przerwała Konstancya, porywając za rękę Zofią, wspiéray moię słabość, dodaway odwagi i prowadź, abym wróciła w nieszczęsne progi Zasławia. — Dla czegoż, mówiła idąc Gąsiewska, tak mało dbasz o zdrowie swoje, a zatém i spokoyność tych osób, których istnienie do twoiego przywiązane bytu?... przeięta zimnem, drżysz cała, i naydotkliwszą przenikasz mię boiaźnią. Ach! ieseli niedbasz o siebie, niech twoie serce lituie się nad témi, co ciebie nadewszystko kochaią. — Kochana Zofio! to gwałtowne, iakie we mnie postrzegasz wzruszenie, nie iest skutkiem przeziębienia, lecz przestraczu, który może tylko w osłabionym rodzi się umyśle. Oto, gdym błagała cienia matki moięy za sobą, zdawało mi się słyszeć ięk iakiś przytłumiony, którego brzmienie o moie obilo się serce. Nazwiesz to podobno uroieniem, ale śmiać się ze mnie

nie będziesz, dla tego śmiało ci wszystko wyznaię; — Uspokóy się droga Konstancyo! bądź przekonaną, że wygórowane wyobrażenie, i dusza nieszczęściem przyciśniona, różnym fałszywym podlega błędom. Wtém stanęły w zamku. Konstancya udała się do swego pokoju, gdzie siadając mówiła do Zofii: chciałam raz jeszcze pożegnać dom Górkowéy, i pomnik, lecz nie mam siły dalszą przedsięwziąć przechadzkę. Za kilka godzin już mi nie wolno będzie rozdzierające odświeżać pamiątki. Nacóż drażnić uczucia, które obrażają powinności nasze? wszystko, aż do spełnienia onych moiéy kosztować będzie duszy, smutny los jest teraz moim udziałem, lecz niestety! zdaie się, że za godzin kilka okropniéjszy będzie. Łza wylała nad zgonem Jarosława prawdziwym zostanie występkiem. Wszystko potrzeba zamknąć w głębi piersi, z których się poniewolne dobywa westchnienie. Gdy nasze przyjaciółki takie toczyły rozmowy, noc swoje zwiiała kiry, i dziennemu ustępowała światłu. Zaczęło świtać. — O słońce! zawoła Konstancya, piérwszy twóy dzisiay na świat rzucony promień, ostatnie moje oświeca nieszczęścia. Wtém nadszedł Alexander i rzekł: — Pani! xiążę Zasławski prosi, abyś za godzinę przyszła dla odebra-

nia..... — błogosławieństwa, przerwie Konstancya, ślubnego, i zaprzysiężenia wiary Tęczyńskiemu. Dobrze, powiedz kochany Alexandrze! że w niczém iego nie uchybię rozkazu. Na te słowa, poważnym wymówione tonem, Alexander oddalił się; Konstancya ze stałością cnotliwéy tylko zwyczajną duszy, siadła ubierać się. Biała muslinowa suknia, błękitna przepaska, włos niedbale utrefiony, całym było naszéy bohaterki weselnym stroiem. Na naznaczoną godzinę udały się do pokoju xięcia Zasławskiego, gdzie już wszyscy zgromadzeni byli, i gotowe przed gankiem stały poiazdy, gdyż nie chciał xiąże, aby ślub brano w pokoju, dla słabości swoiéy, któręy co chwila oczekiwał końca. Panowała głęboka cichość, przerwało ją łkanie Konstancyi, którego wstrzymać nie mogła, padając na kolana przy łożu boleści, na którém iéy szanowny oyciec walczył ze zgonem. —Córko moja! rzekł słabym głosem, wiesz, że serce moje iedynie ieszcze dla ciebie biie.... błogosławię cię. Wtém podany od Zofii wianek z myrtu, położył na głowie córki i ciągnął daley: Bądź spokojna i szczęśliwa w miarę cnot, które posiadasz. Michał, Zofia, Alexander i Gąsiewski moje dla ciebie zastąpią miéysce. Głos przychylnych moich życzeń za-

pewne od Boga przyjęty zostanie. Micha-
le! tobie wręczam prawa moje; patrz, abyś
one święcie dopełniał. Idźcie do stopni ołta-
rzy! wykonaycie przysięgę kochania siebie
i niezdradzaycie onę nigdy. Westchnienie
moje wam towarzyszyć będzie. Kończąc te
słowa dał znak, Konstancya ucałowawszy
rękę jego do karęty siadła z Gąsiewską. W ma-
łym tym przeciągu podróży; ponura pano-
wała cichość. Zdaie się, że dwie przyia-
ciółki lękały się przemówić do siebie; aby
iednny z nich nieroziątrzyć boleści. Zatrzy-
mały się wkrótce przed świątynią, która
znaydowała się w bliskim miasteczku, no-
szącym także nazwisko Zasław.

Lubo nagle tych ślubowin zaszło postano-
wienie; iednak rano solenna msza; przygo-
towania do wielkiego obchodu, oczekiwanie
xiędza od świtania, dało znać o tym wa-
żnym obrzędzie. Zebrała się wielka liczba
gminu; lud cisnął się takim nawałem; (ie-
dent dla ciekawości, drugi dla tego, aby za-
słać przed tron Twórcy, za szczęściem cno-
ty i niewinności czule westchnienie) iż le-
dwo naszym przybyłym miéysce do wniýsca
można było zrobić. Alexander bładą i drżą-
cą Konstancyą prowadził do ołtarza, gdzie
szanowny kapłan pleban Zasławski pontyfi-
kalnie ubrany oczekiwał nowożeńców. Po

krótkiemy przemowie, którą temi zakończył słowy: „Pomniycie! że macie bydź złączeni „na zawsze; że każdy z was odpowie za „szczęście, co mu iest powierzone; najmniéy- „sze zaniedbanie będzie występkiem. Kochać „się, pomagać sobie, wspólnie wychowywać „dzieci, ieśli mieć będziecie, w ostrych za- „sadach cnoty, sposobić ie na poczciwych „obywateli i obrońców kraiu będzie dla was „prawem. Bądźcie z sobą zawsze w poro- „zumieniu... niech między wami nie będzie „zwady, ani zazdrości. Zamknijcie serca „wasze na wszystkie uczucia, nawet przy- „iaźni, któraby was poróżnić mogła...” naj- „piękniejsza zagrała muzyka.... uklęknęli... zdaie się, że anioł milczenia ieden w tym przybytku Boga swoje rostoczył panowanie. Żaden szmer, żadne łkanie, żadne nawet westchnienie nie przerwało świętęy w obliczu Naywyższego przysięgi, którą zwyczajnie piérwszy Michał stałym wymawiał głosem. Przyszła koley na Konstancyą, zcicha, lecz wyraźnie wszystkie wymawiała wyrazy; gdy iednak przyszło wyrzec to straszne słowo: *ślubuję*, zdawała się bydź nagłą iakąś niewidomą zatrwożona siłą; Gąsiewska, ten stróż nieodstępny wszystkich ięy wzruszeń, przybliżyła się... xiężniczka mając oczy wlepione w filary otaczaiące wielki ołtarz, drzą-

cym głosem kończyła przysięgę; ostatnie oney wymawiając słowa, padła zemdlona na ręce Zofii.

Zamieszanie powszechne powstało w świątyni. Zgromadzony lud idąc za uczuciem przywiązania, które dla dobrych panów w swoich nosi duszach, przedzierał się, aby widzieć cel, za którego pomyślność wnszał modły do Pana Zastępów. Gdy zaczęła cokolwiek przychodzić do siebie, wsadzono ją do karéty. Ruch powozu i starania Gąsiewskiej, przywróciły ją do zmysłów. Za otwarciem oczu, uyrzała Zofią, mówiącą te słowa: Zaklinam cię najmiłsza Konstancyo! uspokóy się... iakże twóy stan przerazi xięcia Zasławskiego! ach! jeżeli nie chcesz iego zranić duszy, powtarzam raz ieszcze, uspokóy się!... Pierwszy raz i ostatni łudź pozorami oycy swojego. — Tak, odpowiedziała nasza bohaterka, uczynię ieszcze nad sobą to usiłowanie. Niestety! pochlebiałam sobie, że uięta snem wiecznym, nigdy iuż moich nie otworzę powiek... omyliłam się... Lecz gdzież jest Michał? — niechciał, rzekła Zofia, siadać przy tobie, mniemając, że może iego widok twoje powiększy pomieszanie. Wtém stanęła karéta. Tęczyński wybiegł na spotkanie. — Dla czego (wysiadając rzekła Konstancya słodkim tonem) opu-

ściłeś mię?... była to tylko lekka słabość, której pobudkom dziwić się nie powinienes, znając stan oycy meiego. — Z jakiego bądź źródła, odpowie Michał, twoie wychodzą troski, zawsze one szanować będę. Serce moje i przysięga niezawodną są tego rękoy-mią. — Konstancya ścisnęła go za rękę i weszli do pokoiu, w którym słabo ieszcze oddychał xiążę Zasławski. Widząc ich kłęka-jących przy swoim łóżku, mówił głosem przerywanym: — Dzieci moje! zdaie się, że śmierć oczekiwała waszego związku z swém do mnie przyysciem, abym obaczył ostatnie, a pochlebiam sobie, że najsłodsze moje uiszczone zamiary. Czuię się bliskim zgonu, i wielbię Twórcę Naywyższego, że mi pozwolił raz ieszcze was uścisnąć. Ty Michał Zasławski, iedź zaraz za granicę z Konstancyą i Alexandrem. Stan Zofii, i obo-wiązki, iakie przyjęła, nie pozwalaią, aby wam towarzyszyła; zostanie się, aby czu-wała nad pomyślnością mieszkańców Za-sławskich. Łagodność powietrza, różność przedmiotów, rozlagnienie, które nowość przynosić zwykła, poprawi nadwątlone zdro-wie Konstancyi, i wróci iey wrodzoną sta-łość umysłu, spokoyność duszy, z której strata moja pewnie ią pozbawi. Na wy-datki podróży, znajdziecie osobny zapas pie-

niędzy, ten będzie dla was wystarczającym. Wszystkich tych wyrazów z zimną słuchała rozpaczą Konstancya, podobna do posągu, który był tylko ożywiony tkliwym na oycę spóyrzeniem. Xiążę Władysław tak ciągnął dalej: — Pochowacie mnie obok zony moięy. Uczyńcie krótkim ten obrządek, który wasze przeraża serca; proszę, nawet rozkazuję. Milszy wam jeszcze będzie Zastaw, gdy w sobie umieści popioły rodziców waszych. Michale! synu mój! czuję, że ostatnia moją wybiia godzina, zlewam (raz ostatni powtarzam) na ciebie starania o pomysłność Konstancyi moięy. Oby znalazła tę słodycz w życiu, iakięy jest godna za swoje uległość!... Błogosławię was... i żegniam!... Zofio! Stanisławie! Alexandrze! czuwajcie nad szczęściem nayukochańszey córki moięy... bądźcie zdrowi!... bądźcie zdrowi!... Boże!... Tobie oddaie duszę moię!... — Wtém wziął od Plebana w słabą rękę krucifix, i skonał.

Cóż tu więcéy dodać?... ach! ieżeli mówczytelnik był kiedy tak nieszczęśliwy, z tracił w osobie oycę lub matki to, wszystko, co było na téy przestrzeni ie^o pociechą? ieśli w jednym grobowcu, z nayulubieńszym przedmiotem, naypr^{zy}iemnięsze zagrzebał nadzieie! łatwo sobie ie wyobrazić

zdoła, co się w ten czas działo z Konstan-
 cją. Oddana nuygwałtowniejszym wzru-
 szeniom rospaczy, wszystkie zrazu odrzu-
 cała ratunki, które iey przyiaźń lub miłość
 ofiarowała. Zdawało się, iż tym smutnym
 wypadkiem wszystkie zle zgoione odświe-
 żyły się boleści. Po tylu walkach sama z so-
 bą, w ciężką wpadła chorobę i słabą da-
 wała wyzdrowienia nadzieję. Długo w tak
 okropnym zostawała stanie, nakoniec po-
 woli zaczęła przychodzić do siebie. Usiło-
 wania lekarzy, nadewszystko młodość i mo-
 cne złożenie, przywołały ją do życia i do
 cierpień, a święte prawidła religii, od dzie-
 ciństwa w jey zaszczerpione sercu, kazały
 powrót onego szanować. Wieleż to razy
 Michał czuwaiąc nad nią z Gąsiewską i Ale-
 xandrem; słyszał w przystępach silney go-
 rączki, że wzywała cieniów Jarosława, lub
 oycy swojego, i smutne rozwodziła wspo-
 mnienia!... Stań iego był nieznośny; wi-
 dział się bydź niekochanym od kobiety go-
 dnéy uwielbienia, która tylko zdawała się
 pamiętać o przedmiocie nieprzyjemnym dla
 niego. Cóżkolwiek bądź tłumił żale swoje
 i utyski, jednę tylko okazywał czułość.

Razu iego, gdy już zupełną odzyska-
 ła przytoność i pewną dawała swojego
 zdrowia otuchę, znajdując się sam na sam

z Zofią, naprzód zapytała się, gdzie pochowano zwłoki ięy oycy? — Wypelniono ięgo ostateczną wolą, rzeknie Gąsiewska: Dzięki naywyższey Istności, że masz się lepięy; ach! ileż nas nabawiłaś niespokoyności... biedny Michał spoczywa dopięro; iakże on cierpiał w twoich słabościach!... szczególnie, gdyś w obłąkaniu zmysłów, iednego wspominała Jarosława. — Bądź pewną, że nigdy odtąd z ust moich tego nie usłyszysz słowa. Ale ach! ciągnęła dalęy, pięrswszy raz po okropnéy chorobie wyrwana od śmierci, która zdaie się dla przyięcia mnie swoje otwierała łono, znajduię się sam na sam z tobą. Muszę ci otworzyć duszę moię i wylać zaufanie, które cię pewnie zadziwi. Oto, kochana Zofio! kiedym przy nogach ołtarzy w obecności Wszechwładnego Twórcy, wymawiała to straszne słowo: ślubuję, cień, mara, widmo ięczące Jarosława przecisnęło się koło filarów, nie mogłam rozeznac rysów twarzy ięgo, lecz nadto mi znaioma i pamiętna postać, każde nawet ruszenie, abym się omylić mogła. Uśmiechasz się... znajduiesz pewnie to opowiadanie dziwaczném. Jak chcesz sądz, ale wierz, że to istotną iest prawdą... ona to była pobudką moiego zemdlenia. Czy podobno, przerwała Zofia, aby do trosk,



które cię obarczają łączyły się iakieś zabo-
bonne wyobrażenia?... możnasz wierzyć
zdrowym umysłem, aby duch z niebian ło-
na przychodził do żyjących na tym świecie
istot? Dzisiay się przekonuyam, że nie-
szczęśliwi są częstokroć łatwowiernemi.
— Sądź iak chcesz, odpowie Konstancya;
ia śmiało zapewnić mogę, że m go widzia-
ła. Błada ta mara zdawała się swoim ię-
czeniem wyrzucać mnie zgwałcenie dobro-
wolney przysięgi. — Wszakże sam uwolnił
cię od dotrzymania oney; — Lecz podo-
bno, przerwie Konstancya, piórem tylko...
serce zaprzeczało rysy onego. Ach! Zofio!
drugi raz iuż mnie nie wierzysz... przypo-
mniy sobie, com ci mówiła, gdym iedna po-
wracała z grobówca matki moiéy w nocy...
dosyc natém... niech to zniknie w twéy pa-
mięci, ach! oby i w moiéy!. Teraz mi po-
wiedz, iakim wyrazem naywięcéy w przy-
stepach boleści moiéy, lub nieprzytomności
obraziłam Michała? — Czuł on, odpowie
Zofia, każde twoie wzruszenie, lecz w ów-
czas zdaie się naymocniéyszą był przyciśnio-
ny boleścią, kiedy przy skonaniu xięcia Za-
sławskiego wyrzekłaś głośno: „otoż godło
szczęśliwego związku.” Zapewne nie pa-
miętasz tych wyrazów, gdyż natychmiast
utraciłaś przytomność. Hrabio! ciągnęła da-

lę widząc wchodzącego Michała, nasza Konstancya przychodzi do sił, które okropna nadwzięta choroba, i najpiérwszém jest ię zapytaniem, czyli w gwałtownych przystępkach rozpaczylub słabości, iakiem ciębie nie obrazila słowem... — Tak, kochany męzu! rzecze Konstancya, jeżeli iaki wyraz nieważnie wymówiony obrazil ciębie, przebacz! zważając na pobudki, których skutek tak srodzę nademną działał. Przedmioty, które kochałam, już czarny mają za przytułek grobowiec. Ty jeden wszystkich teraz zastępuiesz dla mnie mięysce. Możeszże nie bydz mi miłym?... Te kończąc słowa, wyciągnęła rękę do Tęczyńskiego, który ją czule ucałował.

ROZDZIAŁ XI.

O d j a z d.

Kiedy Konstancya już znacznie zaczęła przychodzić do zdrowia, robiono przygotowania do podróży. Ułożono, aby naprzód u-

Część II. *4*

dać się do Włoch, ztamtąd do Paryża. Jeden tylko Alexander miał naszey towarzy-
 szyć bohaterce. Zdaie się, że z żalem pa-
 trzyła na zbliżaiący się czas odjazdu swoje-
 go. Bolesno iey podobno było żegnać miéy-
 sce, w którym się urodziła, i w którym nay-
 przyjemniéysze przepędzała momenta. Tam
 spoczywały zwłoki iey rodziców, tam drze-
 wa niebotyczne walczące z czasem, patrzy-
 ły na młodociane iey igraszki, były świad-
 kami słodkich rozmów przyiaźni, i nako-
 niec łez wylanych nad świeżemi stratami.
 Tak od nieiakiiego tylko czasu zamek Za-
 sławski, stał się siedliskiem zgryzot i cier-
 pienia, przechodzących nawet stałość czło-
 wieka. Widać, że Twórca naywyższy przy-
 wiązuiąc do życia śmiertelnych nieoddziel-
 ne towarzystwo nieszczęścia, wlał w każdy
 przedmiot, któremu potężną swą prawicą
 istnieć rozkazał na świecie, siłę i moc do
 zniesienia udręczeń, iakie konieczności bydź
 muszą wypadkiem. Szemrzyć i wyrzekać
 jest to obrażać tego, którego czcić powin-
 niśmy, nieprzenikając naywyższey woli Jego.
 Owszem, potrzeba zasunąć zasłonę na to,
 czego zgłębić nie podobna śmiertelnym dow-
 cipom. Religia, ta naypewniéysza nieszczę-
 śliwych tarcza, była iedyną Konstancyi u-
 cieczką. Ktokolwiek w czystém sercu świę-

te iéy zatrzyma prawidła, czarnéy, ani zbrodniczéy rospaczy nie zostanie łupem. Pod iéy to szanowném skrzydłem wytrzymała Konstancya w wiosnie dni swoich tyle przeciwności! wznosiła tylko oczy zalane łzami do powszechnego Oycy ludzi, aby dodawał mocy i wytrwałości do zniesienia mężnie pocisków przeciw niéy wymierzonych. Gdy się zbliżała chwila, w której dziedzice mieli porzucić zamek Zasławski, Konstancya znajdując się w swoim pokoju z jedną Zofią, postrzegła wchodzącego Gąsiewskiego, który rzekł głosem poważnym: — Daruy pani! że po raz ostatni dotkliwie twoje przychodzę obudzać uczucia, powinność mi to rozkazuje, a nadewszystko dobro twoie. Zechceszże? czyli raczéy mieć będziesz do-yć władzy nad sobą, abyś wysłuchała ostatnich rozporządzeń s. p. oycy swojego? których ja naznaczony iestem wykonawcą? Lubo w czasie twójéy słabości w całym brzmieniu ten czytałem testament przy świadkach i w obecności hrabiego, lecz ostateczne woli wykonanie chciałbym, abyś sama wzięła pod rozwagę. — Nadto oswoiłam się z cierpieniem, odpowie Konstancya, aby cokolwiek mogło przydać ostrości onego. Jeżeli iednak pragniesz oszczędzić pamiętki dręczące serce moje, przeczytaj mi tylko treść samę.

— Miałam więc wszystkie punkta, w których znajduję się zapisy ogromne dla nieszczęśliwych niezmiernie składające summy. Cały swój bieg życia osobne xiążę Zasławski na ten przedmiot odkładał dochody. Nie zapomniał i o pani Chatam, przeznaczył dożywotnięcy dla nięcy pensyi czerwonych złotych dwieście przy wszystkich w zamku Zasławskim wygodach. Zacząłem już skutecznie te święte jego zamiary, znając, że pośpiechem oddam hołd szanownęcy tego męża pamięci, i strapionemu sercu twojemu przyniosę ulgę; przystępnęcy tylko do rzeczy tyczacęcy się ciebie pani! Testament, ciągnął dalej, pisany jest ręką Alexandra, któremu sam xiążę Zasławski słowo w słowo dyktował w początku ieszcze swoięcy choroby; tęcy zaś nocy, w którecy przyrzekłaś przyjąć rękę hrabiego, gdy nas wyprawił, abyśmy wszystko do świętego przygotowali obrzędu, zatrzymał u siebie Alexandra, dla dokończenia (jak sam mówił) testamentu, który w takim kazał pisać brzmieniu:

„Widząc, że kochana córka moja przyy-
 „muie za męża Michała hrabię Tęczyńskie-
 „go, iemu więc Ordynacyą całą przeznaczam
 „z warunkiem, aby przyjął nazwisko Zasław-
 „ski, gdyż Ordynacya wiecznie do nazwiska
 „tego jest przywiązaną. Wiadome onęcy są

„warunki, że żadnych nie wolno długów
„zaciągać, ani wnosić zapisów. Jeśliby ie-
„dnak znowu wygasła pleć męska, a kobie-
„ta przez związek małżeński utraciła one,
„w ówczas należeć ma do najbliższego mo-
„iego krewnego lub do tego, którego córka
„moja wybierze nadając mu nazwisko Za-
„sławski. Znając, iż hrabią xiążę Michał
„z Tęczyńskich Zasławski nie jest ślepem i da-
„rami losu ubogacony, przeto żadnych od
„niego dla Konstancyi nie wymagam zapi-
„sów. Owszem wszystkie Ordynacyi do-
„chody dla iego przeznaczam. Jeżeli iednak
„(czego się nie spodziewam) złą weźmie dro-
„gę, iak częstokroć ludzie w tym wieku od-
„mieniac się zwykli, zapomni obowiązków,
„które mnie i córce moiéy zaprzysiągł, w ów-
„czas odpada od całej intraty z Ordynacyi,
„a zostanie tylko przy nazwisku. Żona zaś
„iego ma prawo w swoje wziąć wszystko
„wielowładne urządzenia. Oprócz tego zo-
„stawię majątki niepodległe Ordynacyi wy-
„noszące na 500,000 złotych polskich intra-
„ty, te przeznaczam kochanéy córce moiéy
„do wolnego szafunku. 25,000 czerwonych
„złotych osobno umieszczonych w szkatule,
„niech będą obrócone na koszta podróży,
„którą pragnę, aby wraz po moim zgonie
„dzieci moje przedsięwzięli. Wy zaś przy-

„iaciele! dla których może co dobrego by-
„łem szczęśliwy uczynić, jeżeli chcecie wdzię-
„czność moim okazać popiołom; czuwajcie
„wszyscy nad szczęściem mojej Konstancyi!
„Usiłujcie odwracać od niej chmury wszyst-
„kie, któreby iakiem zagrażały zamieszaniem.
„Bóg i ona ostatnie moje zajmują tchnienia.”

Oto jest Pani, rzekł Gąsiewski, co tobie
kommunikować chciałem. Tu długie nastą-
piło milczenie. W cichości Konstancya po-
łykała łyzy gorzkie, poświęcone szanownej
oyca swojego pamiętce. Nakoniec odezwał
się znowu Gąsiewski: — Wkrótce masz nas
porzucić pani!... nie maszże mi na przy-
szłość nic do rozkazania? — Nic, rzeknie
z czułością Konstancya, serce twoje powie,
co ci jeszcze czynić pozostaie, proszę tyl-
ko, aby w miasteczku Zasławskiem wysta-
wiono dom miłosierdzia, po jednéj stronie
umieścić osób dwadzieścia chorych, starych
lub nieszczęśliwych, po drugiey dwadzieścia
dziewcząt z ubogiej rodziny, wybór ten Zofia
uczyni; te niech biorą różne nauki przyzwoi-
te do stanu swojego i do ochoty. Nad nie-
mi dozór proszę powierzyć pani Chatam;
wiem, ile ona czuła w mojej chorobie. Za-
cna ta przewodniczka pierwszych dni mo-
ich, lubo ma swoje śmieszności i uprzedze-
nia niesprawiedliwe; iednak potrzeba wy-

znać, że najlepsza dusza zdobi powierzchowność nie bardzo przyjemną. Na utrzymanie tego zakładu, przeznaczam z mojej intryaty co rok po 30,000 złotych polskich, i tobie kochany przyjacielu! poruczam rząd nad tym i opiekę zupełną. Nakoniec proszę cię Stanisławie, abyś napisał odemnie dokument dla hrabiego dający mu wszystkie prawa nad majątkiem do mnie należącym, (wylączając tylko intratę na dom miłosierdzia przeznaczoną) chciały w nim umieścić, że ma prawo sprzedać, oddać w zastaw, słowem tak rozrzędzić jak swoją własnością bez żadnych z mojej strony wyrzutów lub oporu. — Ale pani! odpowie Gąsiewski, czyliż sama nie jesteś zdolna czuwać nad swoimi interesami, które żadnych nie mają zawilosci? zapisy bezwarunkowe często za sobą złe ciągną skutki.... i.... — Przestań, kochany przyjacielu! przerwała Konstancya, znam twoje uwagi, że są aż nadto sprawiedliwe, lecz czymże nagrodzę obojętność znaczącą pożycie nasze? jeśli nie zupełnym w jego osobie zaufaniu?... ach! blask dostatków dawno stracił w moich oczach cenę. — Pozwól pani! że ci jeszcze jedną zrobię uwagę: nic cię dzisiaj do tych nie nagli kroków, nikt ci opieszalności wyrzucać nie będzie. Szanowny twój oyciec rozkazał,

abym czuwał nad dobrem twoim, upoważniony tą wolą, śmiem cię pani prosić, abys się z swoimi nie śpieszyła darami... — Dziękuję ci, przerwała Konstancya, szanowny Stanisławie! za czułość dla mnie, lecz przebac, że w tym jednym cię nie posłuchać nie mogę... zaklinam cię! idź, i działaj, o co cię proszę. — Każesz pani! odpowiedział Gąsiewski, powinienem twoję wypełnić wolą. To mówiąc wyszedł.

Nadeszła wigilia wyjazdu. Zebrało się liczne grono somsiadów, dla pożegnania Konstancyi, przyjmowała mile dowody przychylności. Wkrótce Gąsiewski przyniósł dokument według ięj woli napisany, ten gdy ze wszystką podpisała formalnością, oddała zaraz Michałowi, który z nacyzulszą przyymując wdzięcznością głośno zaręczał, że tak ślachetnego nie zdradzi zaufania. Nakoniec, kiedy nasza bohaterka wyrwała się od otaczających ją nawałem zatrudnień, wzięła za rękę Zofię i udała się pierwszy raz po zgonie oycy swojego do mogiły, aby tam pożegnać popioły dawców dni swoich.

Iskrzące promienie słońca zaczęły już blask swój w inne odwracać strony, błądy xiężyc ze drżeniem zaglądał rychło bóg Indyanów pozwoli mu ciemnoty roztrącać cienie. W głuchém milczeniu szły nasze przyjaciółki; wkrót-

te znalazły się w tém miejscu, gdzie kilku wprzódy miesiącami Zofia rozsądzała spór Jarosława z Michałem o chusteczkę krepową. Jleż to gorzkich wspomnień obciążyło tymysł Konstancyi! westchnęła w cichości, i podwoiła kroki, aby to prędzėj ominąć przedmioty, okropne dla iéy spokojności. Nic prawie do siebie niemówiąc stanęły przy grobowcach. Tam ujrzała Konstancya świeżo usypaną mogiłę, na téy stał geniusz śmierci, który iedną ręką gasił pochodnie życia, drugą wskazywał te słowa:

Dosyć świat zaszczycałeś już swóiemí cnoty,
Rzuć go, nie wart on ciebie — wróć w łono Istoty.

Rozczulona uklęknęła... długo samo tylko łkanie słyszała Gąsiewska, lecz w pobożném zebraniu się nie śmiała żadney swéy przyiaciółce uczynić uwagi; nakoniec wstała i opierając się na iednym filarze grobowca te mówiła słowa: — Niestety! zbieg okropnych okoliczności zniszczył nawet zarody szczęścia, które (pochlebiałam sobie) że moim zostanie udziałem. Nieśmiem wglądać w zakąt serca moiego, nie chcę pytać się czyli się na to nie obrusza przyrodzenie? Przebaczcie nieme i szanowne ostatki! iest to pierwsza i ostatnia, którąm niebacznie wyrzekła wymówka. Stało się... nigdy wię-

Część II.

5

eý nsta moie, ani dusza powtarzać onéy nie
 będzie. Może iuż więcéy i płakać na waszę
 nie przyydę mogiłę! może po raz ostatni po-
 żegnać mi onę przychodzi!... przyrzekam
 iednak uskutecznić wolę oycy meiego; bę-
 dę usiłowała wrócić spokojność zbląkanemu
 umysłowi, i oddać serce temu, do którego
 ręka należy. Wy cienie drogie! nie opu-
 szczajcie córki swoiéy, towarzyszcie iéy
 w podróży, i strzeżcie ją od niéy samey.
 Ty zaś! którego imienia nie śmiem iuż wspo-
 minać, z górnych nieba szczytów uśmiechasz
 się zapewne, że całe brzemie niedoli dla
 mnie zostawiłeś. Dowiedz się po raz osta-
 tni odemnie, ieżeli pragniesz głos żyjących
 słyszeć, iż teraz prawdziwy ciężar czuję
 istności moiéy na ziemi, kiedy utraciłam na-
 dzieię, że nawet po tamtéy stronie grobu
 do ciebie należeć nie będę. Ach! może pra-
 wa istniejące na tym świecie i na twoim
 swoje rozciągają panowanie. Po krótkim
 milczeniu tak ciągnęła daley, dobywając wi-
 zerunek Jarosława: — Słuchay kochana Zo-
 fio! w tém miéyscu i abieram prawdziwéy
 odwagi, i władzy nad uczuciami moiemi.
 Oto masz naywiększy dowód zaufania i przy-
 iazni moiéy. Weź to przyjemne wyobra-
 żenie, iuż mi odtąd chować nie wolno, scho-
 way za pokład moiéy przychylności, nikt się

u ciebie onego dopominać nie będzie, lecz kiedy ja żyć przestanę, kiedy śmierć blada uwolni mię od obowiązków, iakie na siebie przyjęłam, każ z tego wizerunku odmalować wielki obraz, na nim umieścić mnie i siebie w takiéy postaci, kiedyś po raz pierwszy nasze łączyła dłonie, i miéy go zawsze w swoim pokoju. Przyrzekaszże to mnie? — Ach! Konstancyo! odpowie z czułością Zofia, oby odrzucając ten wizerunek wyobrażenie onego w twoim się nie zostało wyryte sercu. Cóżkolwiek bądź przysięgam na te święte popioły, że spełniać tve wszystkie żądania najsłodszy mam obowiązkiem. — Chodźmy, przerwała Konstancya, czuję się osłabioną, wracamy do zamku. Idąc tak daléy ciągnęła Konstancya: Pozbyłam się iedynéy co mi zostawała pamiątki. Tu wszystkie drogie zostawuję przedmioty, poniosę tylko w odległe od was kraie tok smutny przeznaczenia moiego, i niezgoione ieszcze serca rany. Wkrótce porzucę te miéysca, w których tak byłam szczęśliwa. Wszystkie uczucia, przyrodzenia, przyiaźni i miłości kupiły się, aby moię składać pomyślność, lecz przebóg! iakże ona krótko trwała! iedna chwila okropna najsłodsze moje potargala nadzieie, promień onéy iuż na życie moje spadać nie może; pozostaie mi ieszcze przy-

iażń , słodkim iéy wzruszeniom bez występku poddać się mogę; lecz iutro o téy porze, i ciebie najmilsza Zofio widzieć nie będę, Alexander tylko mnie nie odstąpi. Znam iego przychylnóść, ale różność płci zawsze prawdziwe przyjaźni tamuie zaufanie. Nakoniec nadto iest młody, abym mogła na iego łono moje wylewać dołęgliwości. Za kilkanaście więc godzin obaczę się zupełnie samotną. Otoczona smutkiem, który tylko będzie nieodstępnyim moim towarzyszem. — Dla czegoż kochana Konstancyo! rzekła ze łzami Zofią, w tych krótkich obcowania, co nam pozostaią momentach, rozdzierasz serce moje i tak smutkiem uciśnione? dla czegoż wątpisz, aby dla ciebie świetne ieszczenie zabłyśły koleie? powrócisz do Zaslawia, mając udziałem szczęście i spokoyność, na którą ze wszystkich zasługujesz względów. Ach! obym ia onéy świadkiem była. Stan brzemienności, w jakim zostaię, różne trapiące przedstawia wyobrażenia, twoie oddalenie się pomnaża one. Dziś raz pierwszy z nieukontentowaniem spojieram na mój związek z człowiekiem, który ze wszechmiar zasługuie, aby wszystkie zaiąć dla siebie uczucia; gdybym do niego nie należała, byłabym nieodstępną w twych podróżach towarzyszką, koilabym twoie smutki, dzieli-

łabym one i balsamem słodkich rad przyiaźni rany twoiego zalewałabym serca. Lecz muszę pozostać, dusza zaś moja i życzenie wszędy się znajdą przy tobie. Gdy kończyła te słowa, uyrzały nadchodzących Michała, Gąsiewskiego i Alexandra, Konstancya rzekła do pierwszego: — Uprzedziłeś mnie kochany Michale! w wystawionéy pamiątce dla oycy moiego, ten twój pośpiech rzetelną wzbudza w sercu moiém wdzięczność. — Powodowałem się tylko, odpowie xiąże z Tęczyńskich Zastawski, uczuciem serca moiego, i zrobiłem powinność moię, za którą teraz odbieram nagrodę. Widać, ciągnął dalej z czułą wymówką, żeście odwiedzały grobowiec rodziców twoich; dla czegoż kochana Konstancyo i mnie do téy najsłodszéy niewezwałaś posługi? niechciałaś, abym skropił łzami wdzięczności ostatki tego przedmiotu szacownego, któremu winien jestem wszystkie chwile teraznięsze szczęścia moiego. Daruy, że raz pierwszy i ostatni pójdę przeciw twéy woli, i choć jeden oddam mu holdy czci i pożegnania. Konstancya miasto odpowiedzi ścisnęła za rękę Michała, który udał się, aby swój dopełnić zamiar.

W wieczór zebrali się wszyscy do sali. Wieczera dość smutna była, Gąsiewska,

która zawsze duszą każdego była zgromadzenia, zamysłona w ponurém zostawała milczeniu, jedną tylko zajęta Konstancyą, mając wlepione w nią oczy, zdaie się, iż lękała się, aby ją z onych niestracić. W takim położeniu udano się do spoczynku, którego téy nocy mało kto w zamku mógł kosztować.

Nazajutrz, za ledwo co tylko ieszcze wschodzące zorze zaczęło rozbiiać czarność cienie; dwie przyjaciółki już się znajdowały z sobą. Co tylko przyiaźń naytkliwszego czuć może powiedziały sobie nawzajem. Wtém nagle otworzyły się drzwi, i dała się widzieć Górkowa, która biegnąc do nóg Konstancyi te mówiła słowa: — ach! pani! od śmierci Jarosława zakazano mi twoim pokazywać się oczom pewnie dla tego, abym się o Pawelku nie zapytała, lecz wolalabym o tém zamilczeć, iak ciebie pani niewidzieć, pisał on do mnie niedawno, że się mu bardzo dobrze powodzi u saméy xiężny Ostrogskiéy. Dziś widząc cały zamek w zamieszaniu przybiegłam tutaj nic nikomu nie mówiąc, aby ciebie pani pożegnać, spytać czyli się na mnie nie gniewasz? i zalecić moię Jadwigę, którą wiem, że z sobą bierzesz. — Bądź spokojną, rzecz Konstancya podnosząc ją i ścisnąjąc, Jadwiga zawsze do cie-

bie pisywać będzie. Nie myślałam nigdy się gniewać... dobra i poczciwa kobięto! czymże mię obrazić mogłaś? dla tego tylko ukrywano twój widok przedemną, aby dręczących nieodświeżać pamiętek. Bądź zdrowa! Zofia nad tobą czuwać będzie; tę kończąc rozmowę chciała wychodzić, gdy spostrzegła panią Chatam zbliżającą się do siebie z zapłakanemi oczyma. Rzucasz nas, mówiła łkając, gdyby nie mój wiek, nieopuściłabym cię nigdy.... ja, com cię na moich piastowała ręku. — Kochana pani Chatam! przerwala Konstancya, zostań, abys czuwała nad klasą ludzi, dla których los darami swoimi był skąpy, przyym sobie powierzony dozór; pędź chwile spokojne w starości swojej, i wierz, że ci nic uchybiono nie będzie; moja czułość i uczciwość są tego niezłamaną rękoymią. — Tak, zacna pani Chatam! odezwie się Zofia, ieżelim kiedy różniła się z twoim zdaniem, nigdy iednak nie ubliżyłam szacunku przymiotom twoiej duszy. Dziś, kiedy tracisz Konstancyą, będę usiłować, abys ją we mnie znalazła. — Nad niczém się niezastanawiam, odpowie pani Chatam tylko nad tém, że iey widzieć nie będę.

Wtém trąbka postyliona oznaymiła chwilę wyjazdu. Z ściśnioném sercem wyszły na-

sze przyjaciółki na ganek. Zaledwo Gąsiewską oderwano od Konstancyi, która już miała siadać do karety, gdy nacisk Indu przybywającego tak był wielki, że musiano ony roztrącać. Widząc to nasza bohaterka dała znak, aby poiaźdy zwolna za nią postępowały, sama zaś poszła z Gąsiewską przez całą groblę wierzby sadzoną, w naytkliwszych wyrazach dziękowała każdéy klassie ludzi, za czulość, któręy dawali dla nię dowody, głuche i bolesne milczenie całą na to było odpowiedzią. Na moście nowy ją uderzył widok. Ubodzy i nieszczęśliwi oczekiwali na nią. To spotkanie naywięcęy rozczuliło Konstancyą. Bądźcie zdrowi! przerywanym od łez powtarzała głosem, oddalam się od was, taka była wola oycy moiego, a waszego dobroczyńcy; lecz oto, przydała wskazując na Gąsiewskich, osoby, którym powierzyłam nad wami staranie, serce moje dobry umiało zrobić wybór. Uważaycie w Gąsiewskim Władysława, a w Zofii Konstancyą... bądźcie zdrowi. Kochana Zofio! pamiętay o Górkowęy.

Tylu wzruszeniami w czerstwem ieszcze niepostawiona zdrowiu bohaterka nasza czuła się osłabioną, ścisnęła raz ieszcze Gąsiewskich, i pędem rzuciła się do karety, za nią siadł Michał i Alexander. Kazano

ruszyć koniom, aby ich szybkość rozrywała ściśnione naszey bohaterki serce, które dając wolne przeyscie łzom swoim strapioney ulżyła duszy. Wszyscy w ponurém zostawali milczeniu, każdy ścigał oczyma ten przedmiot, który nieprędko w swoich spodziewał się widzieć obrębach. Porzućmy ich; niech swoją cieszą biedę. Obecność Zofii przyniesie dla nieszczęśliwych pociechę, godnie ona zastąpi miéyscę swéy przyziaciółki; nie uchylając się od powinności; które na siebie przyjęła; a sami udajmy się za naszymi podróżnemi; którzy w ponurém milczeniu wskazany od xięcia Zasławskiego dopełniali zamiar:

RÓZDZIAŁ XII.

L i s t y.

Pomyślna droga naszym służyła podróżnym. Stan zdrowia Konstancyi polepszał się; lubo na twarzy wyryty nosiła smutek, przez który przebiiał się łagodny często uśmiech,

Część II.

6

lecz nim tylko jednego darzyła Michała. Kilkanaście mil ubiegłszy od siedliska swojego spotkali Półkownika Ręczyńskiego szczególnego Michała przyjaciela, rzadko on bardzo bywał w Zaslawiu, gdy książę Władysław upatrywał w nim człowieka, którego obcowanie było niebezpieczne dla młodzieży. Był on nierównie starszy od Michała, lecz wszystkie powierzchowne posiadał przyjemności, miał zamiar bydź w Zaslawiu, aby powinnować (iako mówił) przyjacielowi swojemu, tak świetnego związku. Michał niezmiernie z tego spotkania uradowany, wyciągnął na słowo Ręczyńskiego, iż za kilka miesięcy złączy się z nim w Paryżu, i mieszkanie jego będzie uważać za własne. Przyrzekł Półkownik, iż skoro dymissyą dostanie, która go wkrótce nie minie pośpieszy do niego, aby tylko wiedział, w której się znajduie stronie. Po czulém pożegnaniu udano się w dalszą drogę. Stanęli szczęśliwie w Rzymie, gdzie resztę zimy umyślili przepędzić, a wiosną udać się do Paryża.

Przyjaciołki nasze często pisywały do siebie, nie będę tu zamieszczać całej ich korespondencyi, ważniejsze tylko opiszę.

Konstancya Tęczyńska Zastawska do Zofii Gąsiew-
skiej z Rzymu.

„Już kilka upływa miesięcy, iakem się z to-
„bą rozłączyła. Jakże te chwile długie się
„bydź zdaią! nie masz tu serca, aby odpo-
„wiadało moiemu! Dobry Michał stara się
„we wszystkiem uprzedzać żądania moje. Ileż
„to razy wymawiam sobie, żeśmy go obwi-
„niali o samolubstwo. Cóż, kiedy skłonność
„do innego naówczas ciągnęła przedmiotu...
„Ach droga! szczęśliwa Zofio! nie możesz
„pojąć, co to jest pędzić dni i nocy przy
„osobie, której dusza nasza nie obierała...
„co mówię? na której nawet widok cała za-
„drżała istność — dziś ją widzę panem prze-
„znaczenia mego! Ach! ieśli to myśl wy-
„stępna w terażnięszym stanie moim, znam,
„że uwłacza powinnościom, a nawet charakte-
„rowi moiemu. Alexander nie odstępuje mnie
„nigdy — lecz cóż na tym, zdaie się, że
„płec różniąca nas, niezłomną stawia do zau-
„fania zagrodę; przed tobą iedną zakąt mo-
„iey odkrywam duszy. Niechciey iednak
„w onę zazierać, i przenikać głąb, który
„nawet przed sobą zakryć pragnę... iestem
„brzemienna. Ten stan nowe Michałowi da-
„ie nademną prawa, i nowe mnie przedsta-
„wia obowiązki. Ach! znam one! lecz bun-
„townicze serce moje wzbrania się przyy-

„mować nowe. Cień Jarosława zdaie się
 „wszędę za mną gonić. Onegday bylam na
 „teatrze, grano tragedya pod tytułem: An-
 „dromaka. Jakżem się od nię w własnych
 „oczach niższą wydawała. Oddana téy sztuce
 „pilnie słuchałam aktorów. Towarzyszył mi
 „tylko Michał i Alexander. Między aktami,
 „kiedy muzyka wyborna exekwowała sławnę
 „andante Rodego, rozczulona, smutnę i o-
 „kropne przywodząc pamiętki pomimowolnie
 „rzuciłam oczy na parter napełniony nie-
 „źmiernym tłumem młodzieży, którę usta-
 „wna szczebiotliwość, tłumila łagodne od-
 „głosy muzyki. Cóż ci powiem? znowu na-
 „zwiesz to uroieniem.... postrzegłam na-
 „przeciwko moięy łoży człowieka okrytego
 „płaszczem, wspartego na kolumnadzie, któ-
 „ry lubo był postacią do teatru odwrócony,
 „oczy iednak w moię miał wlepione łożę.
 „Ach! zdawało mi się widzieć oczy Jarosła-
 „wa!... Parter mało był oświecony, słabe
 „tylko światło roztrącało czarne nocy cie-
 „nie; lecz poznałam też samę postać, ten
 „sam wzrok ponurym smutkiem zasunięty,
 „kiedy w czasie okropnego słowa *ślubuję*,
 „wydał ięczenie. Straciłam przytomność;
 „otrzeźwiono mnie natychmiast. Gdym przy-
 „szła do siebie, chciano powrócić do domu,
 „nie zezwoliłam na to, udając, że pragnę

„słuchać końca sztuki, że ta przemijająca
„słabość nikogo zastraszać nie powinna, lecz
„wyznam ci, iż w gruncie duszy mojej,
„pragnęłam nasycić się widokiem zabójczym
„na moję spokojność, który ty nazywasz wy-
„górowaną wyobraźnią. Napróżno potem ca-
„ły przebiegałam parter, napróżno oczy mo-
„je przestawały uważać aktorów, na różne
„się rzucając strony nie spotkały tylko przed-
„mioty, dla których serce moje największą
„tchnęło obojętnością. Nikt nieuważał mo-
„jego rozstargnienia, lecz sama go czułam.
„Powróciłam z teatru, i przyjemna ta ści-
„gała mię mara. O Boże! dla czegoż on
„jest nieprzyjacielem spokojności mojej?
„dla czegoż po swym zgonie ściga kroki nie-
„szczęśliwej żony Michała? ... Duchu nie-
„bieski! czemuż przesładujesz istotę, która
„tylko ciebie kochała? istotę mówię, która
„gdyby cię nie знаła, spokojnieby swoje pę-
„dziła przeznaczenie, wolna od namiętności
„porywającej całą pomysłność życia, i od
„udręczeń, które teraz towarzyszą małżon-
„ce Tęczyńskiego. Przebacz kochana Zofio!
„że wynurzeniem uczuć moich twoję zatru-
„dniam wyobraźnię — na czyież łono moje
„wyleję smutki? znam, iż one występku nio-
„są na sobie cechę, lecz dotkliwie nikogo
„obrażać nie mogą wychodząc z serca uczci-

„wéy kobiéty, i dla celu, który inż wiecz-
„nie porzucił ziemie. Powróciłam chora,
„leżałam dni kilka — przypisano słabość mo-
„ię brzemienności. Odtąd nie iadę na teatr,
„tylko na przechadzkę. Nikt nie zgłębiał,
„gdyż nie mógł domyślać się przyczyny mo-
„iego niezdrowia, sama ięczałam w cicho-
„ści, teraz spokojniéyszą iestem. Jak chcesz
„nazyway droga Zofio! widzenia moie, uro-
„ieniem lub zabobonnością, nikt zaprzeczyć
„nie zdoła téy prawdzie, że go widziałam.
„Może bydz, że iaka żyiąca osoba, tak wiel-
„kie nosi z nim podobieństwo twarzy i po-
„staci — cóżkolwiek bądź, zdaie mi się, że
„gdyby ten cień szanowny iednéy mnie tyl-
„ko pokazał się, wskazały mi pewnie dro-
„gę, iaką iść powinnam, kazałyby przestać
„wzdychać za szczęściem, którego istoty nie-
„ma na ziemi — Ale niestety! zawsze go wi-
„dzę wpośród tłmnego ludu orszaku! do-
„syć na tém. Jakieś wewnętrzne uczucia
„przychylniéysze spokoyności moiey odzywa-
„ią się w piersiach moich, te ieśli nie umo-
„rzyły trosków moich zaspokaiiaią burzliwy
„wylew onych.

„Na twóy rozkaz powiem ci, co myślę o
„Rzymie, o téy ziemi, po którém sami cho-
„dzili bohaterowie, o tym Rzymie, co przez
„tak długi przeciąg czasu panował światu.

„Prawda, iż zdaie się niepodobno, aby ie-
„szcze na téy ziemi równe dawnéy wielko-
„ści nastąpiło wygórowanie. Chodzę, błą-
„kam się po śladach dawnych Rzymian, i
„szukam Rzymu w sławnych iego obrębach.
„Można przytoczyć wyrazy, które w dziele
„swoim pod tytułem: *Lettres sur l'Italie* u-
„mieścił Dupaty. *Nie, to miasto nie iest*
„*Rzymem, iest to tylko skilet onego; te oko-*
„*lice są iego grobowcem, a ten gmin, co się*
„*po téy snucie przestrzeni, są to robaczki, któ-*
„*re iego pożeraią ostatki.* Wkrótce porzu-
„cimy tę stolicę niegdyś świata całego, a
„udamy się do Paryża, gdzie niéma zakresu
„naszego tam bawienia się. Ach! nie mogę
„wiedzieć, kiedy to okropne od ciebie skoń-
„czy się oddalenie! Bądź zdrowa! — rzu-
„cam pióro, lecz ciebie kochać nigdy nie
„porzucę.

Konstancya.

Michał książę Tęczyński Zasławski do Półkownika
Ręczyńskiego z Rzymu. Kwiecień.

„Już znudziłem Włochy, ostatni list ode-
„mnie odbierzesz z Rzymu. Gdy te prze-
„czytasz wyrazy, proszę, abys natychmiast
„wyruszył do Paryża, gdzie cię oczekiwać
„będę. Jakże cię pragnę oglądać! ileż mam
„nowych na twoie łono wylać myśli, któ-

„rych papierowi powierzać nie chcę. Patrz;
 „abym od ciebie już żadný nieodebrał ode-
 „zwy — twoiéy potrzeba mi przytomności.
 „Przybyway — nié mam nawet zawiści, że
 „w każdym swym liście wielbisz wdzięki mo-
 „iéy cnotliwéy małżonki, która przez swą
 „w każdéy rzeczy wygórowaną czulość i prze-
 „bijający się na rysach smutek, coraz dla
 „mnie obojętniéyszym staie się przedmiotem,
 „a nawet stopniemi może byđź nieznośnym.
 „Zdaie się, iż ią wprzódy kochałem, lecz
 „sam nie wiem, co mną więcéy powodowa-
 „ło, co mocniéyszą nademną miało władzę;
 „czy wyniosłość lub miłość? czy chęć posia-
 „dania ogromnego majątku, lub osoby? o
 „którą się zamożny dobiiał ordynat; zdaie
 „się, że pierwsza iako najpotrzebniéysza
 „w życiu ludzkim, brała górę. Cóż bez
 „pieniędzy na świecie? ... nic — człowiek
 „ubogi, chociażby obdarzony rozumem, ta-
 „lentami, dowcipem nawet, nic nie znaczy;
 „niéma ani szacunku odpowiedzialnego swo-
 „iéy wartości, ani nagrody swych umiejęt-
 „ności, ani skutku swojego oczekiwania.
 „Złoto iest kruszec, któremu wszystko po-
 „święcać potrzeba, bez niego żadný chęci
 „nasyć nie można; nędzna istota, co go
 „nie posiada, musi wracać do nicości z ką-
 „d wyszła. Wszakże zgadzam się z twoim spo-

„sobem myślenia, że małżeństwo jest gro-
„bem miłości.

„Gąsiewskich dwoie mi stróżów dodanych
„zostawiłem w Zaslawiu. Alexander trze-
„ci śledzi kroki moje, wystrzegam się iego,
„i dotąd udaie się mnie; lecz muszę wyszu-
„kać pobudki, aby się go pozbyć, a wzdy-
„chająca małżonka moja na wszystko przy-
„stać gotowa. W ówczas słuchać nie będę
„tylko twoiëy rady i własnéy woli moiëy.
„Przyznam ci się, że iuż straciłem, co mi
„wyznaczył na podróże xiążę Zaslawski, i
„całą intratę z Ordynacyi. Lecz dzięki cno-
„tom moiëy posłusznëy połowicy, mam za-
„pisy na wszystkich iëy dobrach, które mi
„cokolwiek posłużą. Niech wynagradza pié-
„niędzmi za to, że piërwszëy iëy miłości nie
„zostałem celem.

„Przybyway kochany Auguście używać ze
„mną darów losu, które z rzetelnym naby-
„łem mozołem; nie mogę przenieść na siebie,
„abym ci iednego nie uczynił wyznania, któ-
„re wiem, że tylko w twoich zostanie pier-
„siach — oto w Rzymie rozkochałem się.
„Wierz mi Auguście, ani pędzel Owerbe-
„ka, ani dłoto Thorwaldsena nie zdoła nic
„wydać podobnego. Jest to sławna śpiëwacz-
„ka *Thaise de Pathee* nazwana. Nie wiem,
„może dla tego usiłowałem wszystkie do o-

Część II.

7

„siągnięcia iéy przełamać przeszkody, że się
„o nią nayıpiérwszý klasy ubiła młodzieź.
„Cóżkolwiek bądź, chociaż wiele mnie ko-
„sztowała, wyrusza jednak za mną skrycie
„do Paryża, tyle tylko wprzódy wyiadę, abym
„dla niéy wygotował ciche i wygodne mie-
„szkanie. Tam ią iedem tylko odwiedzać bę-
„dę i tobie mogę niekiedy pozwolić szczęścia
„iéy widzenia, iednak tylko za moim bile-
„tem, gdyż trochę tego skarbu zawistny ie-
„stem, lecz niewiem iak na długo. Bądź
„zdrów. Jeden iesteś w całym świecie, któ-
„remu powierzam i dzisiay skrytości serca
„moiego. Umiasteś zawsze w niem czytać,
„gdyż czy przytomny, czy oddalony od lat
„trzech zawszem ci wiernie malował stan
„duszy moiéy. Bądź zdrów raz ieszcze.

Michał.

Zofia Gąsiewska do Konstancyi. Słowianow. Czerwiec.

„Nic ci niemam nowego donieść; położe-
„nie istot, co mię otaczają i serce moje za-
„wsze jest iednostayne. Kochać ciebie, zay-
„mować się tobą, oto nayılsze moje przed-
„mioty. Każdy rys ręki twoiéy zawiesza na
„chwile moje cierpienia, mające źródło
„w twoiéy nieprzytomności; lecz przyznam
„ci się, że mnie tylko w jednym nie po-

„ciesz się punkcie, nie maluje wolnego od u-
„dręczeń umysłu, nie zapewnia mi spoko-
„ności duszy twojej.... ach! czas już onę
„odzyskać! przebaczyć wyrazom prawdy. Stan
„twój terazniejszy, przysięga umierającemu
„uczyniona oycowi, że wszystkie usiłowa-
„niałożyć będziesz, aby odzyskać pokój tak
„drogi dla śmiertelnych; nakoniec powin-
„ność, której władza tak silno na uczciwym
„działa umyśle, mówi, rozkazuje nawet,
„abyś panowała nad sobą; abyś nie drażni-
„ła, lecz gasiła uczucia dla osoby, która
„onych już dzielić nie może. Ty przeci-
„wnie postępujesz; karmisz smutki swoje wy-
„górowaniem urojeniem, w każdym tworze
„szukasz przedmiotu szkodzącego spokojno-
„ści twojej; nie umiesz wziąć władzy nad
„sobą, czyli raczej nie chcesz. Uważ ko-
„chana Konstancjo! w jakim dziś zostajesz
„stanie! iak mocnymi do Michała widzisz się
„skrzępowaną węzłami. A taż istota, któ-
„rej masz dać życie czymże będzie dla cie-
„bie, jeżeli dla jej ocyca samą tchniesz o-
„bojętnością? próżnymi tylko marami umysł
„nasycając. Wyrzyc w swoje ślachtetne
„serce, odrzuc bolesne wspomnienia, nie ludź
„sama siebie nadzieją, która nigdy mieć skut-
„ku nie może; oddaj się swoim obowią-
„zkom, wypełniać one nigdy ci trudno nie

„będzie: Konstancya tam iść przywykła,
„gdzie ją nieodzowna woła powinność. Czyż
„dla celu, który już nie istnieje na świecie
„masz poświęcać najpiękniejsze dni swoich
„chwile? które, postracie nawet wszystkich
„swoich nadziei, przyrzekłś oszczędzać mał-
„żonkowi i przyjaciółom? Czyliż niemam
„prawa upomnieć się o to? ja, co pierwszy
„od dziecinności po twoim szanownym oy-
„cu trzymałam stopień? dziś niewiem jaki
„posiadam. Czyliż pragniesz na pedestale
„twardego marmuru czekać cudu, który ba-
„ieczni bogowie działali dla Pigmaliona?
„Daruy tym ostrym wymówkom, żądza spo-
„koyności twoięy wyrywa one. Odsuway od
„swoich myśli dręczące wyobrażenia, zapo-
„mniy przeszłości, szukay pociech w tera-
„źniejszy bycie. Zaklinam cię na drogie
„popioły oycy twoiego, na słodkie imie mat-
„ki, którem wkrótce przyozdobioną zоста-
„niesz. Prawda i otwartość jest godłem przy-
„jaźni, jeżeli jednak niezdolasz stłumić nie-
„szczęsnéy w swoim sercu pamięci, jeżeli
„prośb i rad moich wypełnić nie możesz?
„dziel wszystkie ze mną uczucia, nie chcę,
„aby kto inny twoie posiadał zaufanie, w tym
„tylko prawdziwie zawistną jestem. Zamknę
„w swém łonie pobudki cierpienia twoiego,
„i wszystkie przystępy iakiemi miotaną jesteś.

„Patrz, iak poważną na siebie przybrałam
„postać, twoie oddalenie ogołociło mię zupełnie z wesołości, która dawniemy moim była żywołem, widać, że nie żyłam, tylko
„przez ciebie. Określay mi więc dokładnie
„duszy twoiemy wzruszenia, nie gnieway się,
„ieśli one czasem naganię, lecz zawsze każde uderzenie serca twoiego wiernie podzielenię. W Zastawiu wszystko iak dawniemy, tylko że ciebie niema; ciebie, co stanowiłaś
„wszystko dla mnie.... ach! ta nieprzytomność nayprzyjemniemy widoki czarną okrywa powłoką. W pośród tylu rodzajów
„nieszczęść, które dla śmiertelnych z puszeki wyszły Pandory, musiało bydz i oddalenie. Nie doświadczyłam onego w miłości, dzięki moiemu Gąsiewskiemu, który
„mię nieodstępnie, lecz w przyiaźni czuiemy całą onego rozciągłość. Dom miłosierdzia
„nayporządniemy postawiony — liczba nieszczęśliwych sierot przez ciebie naznaczona
„iuz iest umieszczoną. Pani Chatam sama
„pisze do ciebie dla zdania rachunku z powierzonych sobie rozkazów, które nayświęciemy i nayakuratniemy dopełnia. Znikły
„iuz między nami sprzeczki, zgadzamy się
„zawsze z sobą, bo tylko o tobie mówimy. Górkowa ciągle o Pawelku pocieszające ma wiadomości. Zosia, nad którąś

„przysięgła czuwać znayduie się przy mnie.
„Ja iestem w pożyciu moiém szczęśliwa, tyl-
„ko, że ciebie nie widzę, to rozlewa gorycz
„na chwile moje. Bądź zdrowa naydroższa
„Konstancyo! Lubo cudzoziemcy naszym po-
„gardzaią kraiem mieniąc go ciemnym i zi-
„mnym, szukaią iednak często w jego uchro-
„ni przytułku. Ja dotąd miałam sobie za
„chlubę bydź Polką, dziś przecie zazdroszczę
„Paryżowi, że ciebie w swoich trzyma mu-
„rach. Adie.

Zofia.

ROZDZIAŁ XIII.

K ł ó t n i a.

Teraz przychodzi pora udać się za nasze-
mi podróżnemi. Porzucili Rzym, a przybyli
do Paryża, i w téy nawet stolicy (iак na-
zywaią uciech i zabawy) Konstancya wiodła
życie samotne. Za przybyciem Półkownika
Ręczyńskiego dom zaczął bydź ludniejszy,
codziennie liczna zbierała się młodzież, zwy-

czayną zabawą były karty; nasza bohaterka tyle tylko ich używała, ile mogły do iéy służyć zabawy, znała bowiem, że gra piéniężna przywiązuie chciwość, a za nią idzie niecierpliwość. Gdzież można łatwiéy poznać człowieka, ieżeli nie w grze ważnéy? tam się maluje charakter iégo duszy; ieżeli mężczyźnie przynosi zakał, iakiéyże dla kobiety nie niesie zniewagi? ileż za sobą sprowadza złego? stratę czasu, uszczerbek spokoyności, maiątkowi i zdrowiu. Wychowanie Konstancyi nie pozwoliło iéy do tego należeć towarzystwa, przeto, ile mogła unikała onego. Alexander lubo młody ieszcze, posiadał iednak przezorność wytrawionego wieku; wymawiał często xięciu Tęczyńskiemu niezimierne wydatki, który go grzeczną zbywał odpowiedzią. Konstancya zdawała się tego nienwazać. Powiła szczęśliwie syna, któremu dano imie Władysław. Nowy ten stan, nowe to uczucie zaięło zupełnie naylepsze serce naszéy bohaterki. Dowiedziała się z prawdziwém ukontentowaniem, że iéy przyjaciółka ma także córkę, którą nazwano Konstancya.

Gasła stopniami w umyśle xiężny Tęczyńskiéy pamięć Jarosława, lubo zawsze była przyjemném dla iéy duszy wspomnieniem, nie mieszała iednak iuż tak dotkliwie wszyst-

kich iéy momentów, częstokroć patrząc na niewinne stworzenie uśmiéchaiące się do niéy, mówiła sama do siebie: Możnaż, aby oyciec dziecka moiego obojętnym był dla mnie przedmiotem? ten rzut oka niemowlęcy silno iego bierze stronę. Ach! szanowne imie matki zdolne iest z jéy serca wszystkie inne wytępić uczucia! O naturo! iakże wielowładnie nad uczciwą panujesz duszą! skazone tylko umysły twoiém gardzą natchnieniem! znajdziesz iednak chwile, że się choć w ich zepsutém przebiiesz sercu.

I tak Michał zdawał się codzién Konstancyi miłszym, codzién go miléy przyjmowała, lecz codzién go mniéy widziała; z nikim nie zabiérała przyiaznych poufałości, oprócz téy, co wymagała przystoyność. Kobiety do iéy domu nie uczęszczały, gdyż sama nigdzie nie bywała. Ucieszona z wolności, którój nikt granic nie zakreślał, ciągle siedziała przy swoim synie. Czasem tylko iedna lub z Alexandrem wyieżdżała na przechadzkę, którego widząc często smutnym, a prawie zawsze zamyślonym, badała o przyczynę; za całą odpowiedź miała, iż zdrowie iego nie iest w naylepszym stanie. — Ach! dla czegoż nie leczysz się? powtarzała z czułością, może ci braknie piéniędzy, może nie odebrałaś intryaty z Zytnewa? weź u mnie, wiele ci

potrzeba, mam onych ieszcze w zapasie, a iak znam Michała, to i on ci dostarczy z radością, wiele ci się podobać będzie. Nic na to nie mówisz, ciągnęła daléy, może się mylę, ale zdaie się mi, że nadwreżone twoie zdrowie, bierze źródło w tajemnych, które cię pożeraią, smutkach. Może się rozkochales Alexandrze! jeżeli tak iest, czemuż mi swoich nie udzielisz skrytości? któż, kiedy nie Konstancya ma prawo do twoiéy przyiaźni? — Masz ją pani w zupełności, i w żadnym stosunku nie zdradzę onéy, lecz racz szanować pobudki milczenia moiego. Przyydzie czas, że się dowiesz, iaki iest cel dołęgliwości moich.

Taka odpowiedź nakazywała milczenie; nie mogła poiać odmian daiących się postrzegać w mężu i w krewnym. Ostatni poznał z gruntu postępkę Michała, wiedział, iak naprzód rozkochany w śpiéwacze, którą sprowadził z Rzymu, wiele na nią tracił, nymuiąc mieszkanie, daiąc kosztowne odzienie i ekwipaże, nakoniec u niéy nayczęściéy wieczorne przepędzaiąc chwile z Ręczyńskim w gronie młodzieży, gdzie tylko karty i dźwięk kieliszków słyhać było.

Znudziła go jednak Włoszka. Odstąpił bez żalu xięciu *de Saint Pré*, który dla mody pragnął ją nabyć, a przez wspaniałość wro-

dzoną marnotrawcom, zostawił przy niéy wszystkie swoje dary. Teraz obrócił swe westchnienia do niebeśpieczeniéjszego celu, do wdowy piękny i mającéy znaczenie, która się zwała hrabinią de Sainville, lubiącéy podbiić niewolników, i z ich mnogiéy liczby tylko szukała chluby.

Zadrzał na ten nowy wybór Alexander; poznał, iż ten związek słabe nawet spokojności zniszczy pozory i przyniesie nienagrodzone w majątku szkody. Z początku wielkie pozaciągał długie; wiedząc, że magnat polski, bogaty, kredytowano mu, ile, gdy zawsze zaspakaiał prędcy czy późniéy wierzycieli swoich. Gdzież ma lepiéy stracić zamożny cudzoziemiec z zimnych i odludnych przybywający kraiów, jeżeli nie w tym raju ziemskim, jak puste nazywają głowy?

Jednym tylko Gąsiewskim powierzał Alexander, jakie xiążę Michał prowadzi życie, przypisywał one po większém części radzie Ręczyńskiego i nie mylił się; goły ten samolub pożytkował ze zbytków Tęczyńskiego. To było pobudką zmiany humoru dobrego Alexandra; walczył sam z sobą, szanował w Konstancyi Tęczyńską, i nie śmiał przed żoną wyiaśniać postępkę męża z kąd inąd i tak nieprzyjemnego, pożerał wszystkie cierpienia w sobie; napróżno Michałowi robił

uwagi, który z początku grzeczną onę zbywał, daléy przyymował z zimną obojętnością, nakoniec z pogardą i popełliwością nakazał milczenie. Znużona Konstancya odmianami osób, co ją otaczali, wymawiała nieraz z łagodnością Michałowi, że rzadko odwiedzał Władysława małego, maż z zwyczajną sobie grzeczną odpowiedzią, że lubo go niemniéy od niéy kochał, iednak takie niemowle nie może bydz ustawny czułości przedmiotem. Nie podobał się Konstancyi ten sposób myślenia, westchnieniem tylko na to odpowiedziała.

Razu iednego, gdy napróżno wyglądał poczty, który przyyscie żadney mu pomocy w pieniądzach nie uczyniło, siedział smutny w swoim pokoin, nadszedł Reczyński. — Cóż to jest Michale? rzekł, iakież to nowe w swoiéy głowie suniesz układy? ta postać strokana daie mi poznać, iż żaluiesz *Thaise de Pathée*. — Mylisz się, iedną panią de Sainville uwielbiam, teraz prawdziwie poznaię co to jest miłość. — Cóż żąd będzie? a punkt testamentu? — Zona moja nie użyie władzy onego... nakoniec wszystko mam za nic, rozkochałem się. Niebianka, godna tylko hołdy od śmiertelnych odbierać, nad moiém dziś iedynie panuje sercem. — Nie lubię, że się do ważnych przywiązuiesz osób, okry-

iesz się śmiesznością, otworzysz drogę napastnikom do swoiędzy żony. — Tęgo pragnę. — To źle, znajdzie się taki, którego wdzięki poruszą tę lodowatą istotę, otworzą ię oczy, póydzie za radą szkodliwą tobie, każdy weźmie ię stronę, a ty Michale zginiesz w powszechném mniemaniu. — Auguście! zimne twę rady obrażaią mię, nie usłucham onych. — Kochay się kiedy chcesz w pani de Sainville, lecz w cichości daway ię tego dowody; zachoway pozory, gdyż te prawdziwie gubią człowieka. Bądź dla żony uprzejmy i grzeczny, a dla tego idź, gdzie cię chęć woła, skutek uwieńczy tve zamiary ieśli wydatków żałować nie będziesz. — Chodź kochany Auguście ze mną do pani Sainville, uważay ię wszystkie kroki: ieśli uzyskam nadzieię, będę twoim powolny radom; ieżeli zaś nie, rospacz się do moiego wkradnie serca, pomieszam niebo i ziemię, aby w moje weszło udręczenie. — Otóż uniesienia rozkochanych ludzi, tylko zmiłuy się, nie wydaway się z niemi przy pani de Sainville. Ta kobieta nie jest obcą w szkole miłości, gdy tak słabego zobaczy ieńca, zechce światu pokazać, że opierać się umie czułym zabiegom, i udawać Lukrecyą lub Penelopę, w których nawet cnoty nie wierzy. — Krzywdzisz ią Auguście. — Nie, ia

prawdę mówię, znam kobiety, nie ich tak nie psunie, jak uległość, obojętność zawsze wygrywa. — Lecz idźmy, dość już zdań nagadałeś.

Można łatwo domyślić się, jak słaby z przyrodzenia Michał hołdował wszystkiemu, co powiedział Ręczyński, jednak z panią Sainville nie mógł za jego iść radą; użyła ona cały swój sztuki przynęcenia, i Michała zrobiła machiną, którą tylko ię żywiał oddech. Ręczyński to widząc uległością wziął postać. Tymczasem Konstancya widząc, w Michale miasto dawniej ubiegłości samę obojętność i oschłość, prawdziwie smuciła się. Nie miała i nie chciała nawet w czyje bądź łono takie zlewać zaufania, w cichości los swój zносиła.

Prawdziwa wielkość duszy pokazuje się na niezgiętych przeciwnościach umyśle. Jednego dnia, przeięta smutnymi wyobrażeniami do gruntu duszy, widząc się samotną w Paryżu mówiła sama do siebie: ach! zna bez wątpienia Michał, że serce moje innemi zajęte powabami poniewolnie tylko kochać go przyrzekło. Moja obojętność wytępiła w nim przywiązanie, które czuł do mnie. Szanować zaś mię nie miał za co. Udawałamże miłość przynajmniej dla niego? zapłaciłamże choć iednym czułem spóyrzeniem naygo-

rejsze iego zapaly? iakiemze czolem smiala-
bym dzis mu wyrzucac odmiane, iakiez mam
prawo panowac nad uczuciami, ktorych do-
tad nie znalam ceny? niestety! nazbyt po-
zno poznalam sie na powinnościach moich!...
Ty! rzekla glosno klękaiąc przy kolēbce u-
spionego syna, ty nauczysz mnie, iak two-
iego oycy kochać powinnam! ty mi wska-
zuiesz obowiazki, ktorych wypełnienie obce
bylo dotad sercu mojemu. Przysięgam! na
niewinny twój uśmiech, że będę gasić pa-
mięć osoby szkodzący spokojności moiej,
i wszystkie moje obróćę usilowania, aby zje-
dnać szczęście dla dawcy dni twoich. Gdy
kończyła te słowa dziecko się obudziło, wzię-
ła go na ręce i usiadła. W tej postaci zna-
lazł ją Alexander, na którego rysach głęboki
przebiiał się smutek, zatrwożona tém Kon-
stancya, zawołała: cóż mi przynosisz kocha-
ny Alexandrze? twoie spóyrzenia nic nie ro-
kuią pomyslnego. Zdaie się, iż los wszyst-
kie inż dla mnie wyczerpał gorycze, nie mo-
gę się więcéy iego lękać nienawiści, chyba
ieszcze tym mnie może zaszkodzić, iesli swo-
im grotem dotknie Michała, Zosię lub cie-
bie. — Jeden cel, odpowiedział Alexander,
nas wszystkich równo obchodzić powinien.
Oto są listy do ciebie i do mnie, pewnie
i Michałowi to samo zwiastuią. Z żywością

otworzyła pismo Gąsiewskiéy, gdzie znalazła zawsze iednakié czpłóci wyrazy, z tą tylko prośbą, aby przelożyła xięciu Michałowi, iż ogrom wydatków, których pod obcém nie szczedzi niebem cały ruynnie majątek. Przytacza to nakoniec, że żaden cudzoziemiec w naszym kraju swoich nie stracił dostatków. Nasi ziomkowie często z bogacają odległe okolice, i z niczém powracają w ubogie swoje siedlisko. W tym samym liście znalazła przypisek Gąsiewskiego w takiéy osnowie.

„Wiadomo Pani, iż xiąże wyjeżdżając z Zaslawia uczynił mię do wszystkich swoich interesów pełnomocnikiem. Usiłowałem nie zdradzić tego zaufania, i czułą nad wszystkim opieką zawdzięczać dzieciom, com w imien szanownemu ich oycu, lecz przebacz pani! widzę się zmuszonym przerwać milczenie, które dotąd między mną a panią istniało, względem wszystkich iéy interesów, uczciwość i przywiązanie każe dziś mówić. Przedstawiałem to nieraz xięciu Michałowi, lecz, albo nie miałem odpowiedzi, albo zupełnie do innego zwróconego celu. Drugi rok płynie twoiego za granicą pobytu pani, a już żadnych niemam do przesłania dochodów; teraz odbieram rozkaz, abym przedawał, zastawiał twoje ma-

„iątki, a wypuszczał w dzierżawę ordyna-
„cyą. Nie mogę tego uczynić. Zwracam
„plenipotencyą, zostawując sobie tylko pra-
„wo nad tym majątkiem, którego mi nikt
„wydrzeć nie potrafi, a którego dochód prze-
„znaczyłaś pani dla nieszczęśliwych, to nie
„może i nie powinno wchodzić w żadne za-
„ciągi długów. Niech więc książę Zasławski
„wybióra sobie innego pełnomocnika, zdol-
„niejszego pełnić rozrzutną jego wolą. Ja
„tylko domu miłosierdzia pilnować będę,
„niosąc dla pani uszanowanie etc.”

Po skończonem czytaniu głębokie nastą-
piło milczenie, które przerwał Alexander té-
mi słowy: — Nie śmiałem przed tobą otwie-
rać, co się po moim ustawnie snowało u-
myśle. Pytałaś się nieraz o pobudki smutku
moiego, dzisiay ci one odsłonię; dobro two-
ie iedynie mnie zajmuie, oto widzę, że książę
Michał udał się w towarzystwo szkodzą-
ce sławie i kieszeni. Prawda, że młody ie-
stem, abym małżonkowi twojemu wskazy-
wał ścieszkę, iakię się trzymać na świecie
powinien. Lecz dzięki popiołom matki mo-
ięy i drogięy pamiątce oycy twoiego. Ich to
przezorność sformował serce moje. Zasło-
niła od zarazy zepsucia tak pospolitego w wie-
ku moim, i młodemu umysłowi nadała do-
świadczenie lat stałych. Smialo więc powiem,

co myślę: oto wszystkie pieniądze, co nam przysyłaia z twoich majątków są niczem w miarę wydatków, które się co chwilę pomnażaią. Xiążę Zasławski złączony ze złą kompanią, przegrywa codziennie niezmierne summy w karty, albo na inne trwoni przedmioty. Ręczyński jest iego podskarbin, przez iego ręce toczą się dochody Zasławskie, które dotąd na tak szlachetne były używane widoki. Patrz pani, iak daleko los mnie twój zajmować musi, kiedy śmiem oskarżać męża przed żoną; lecz dla tego to robię, aby odwrócić złe, co mówię? naygorsze, które tuż wisi nad naszemi głowami; może uznasz te uwagi za nadto zuchwałe i nieprzyzwoite; racz iednak przypomnieć sobie, żem amieraiącemu twojemu oycu, a mojemu dobroczyńcy wykonał przysięgę; przysięgę, której brzmienie zawsze się w moim odzywa sercu, abym czuwał nad szczęściem twoim i był stróżem onego. — Nad szczęściem moim? ach! gdzież ono jest dla mnie! mamże prawo ścigać onego istotę? — Nowe obowiązki, odpowiedział Alexander (pokazuiąc na syna ścisłym cię krępiuią węzłem i silnie mówią do czuley twoiëy duszy. Mały Władysławek dość mieć będzie ordynacyi; dla ciebie iak mówisz pani nic nie potrzeba, lecz iezeli więcéy niewinnych przybędzie istot?

Część II.

9

mają one być zmuszone obcý wyglądac
 pomocy, i oskarżać matkę, iż przez zbytnią
 swą powolność dla marnotrawcy zrobiła ich
 nieszczęśliwými? — Ach! nie kończ Alexan-
 drze! to okropne przepowiadanie przeraża
 serce moje, poradź raczý co mam czynić?
 — Przełożyć xięciu Michałowi koleie przy-
 szłości, prosić, aby więcéy używał oszczę-
 dności, wystawić stan, jaki was czeka; ie-
 żeli odrzuci te zdrowe rady? w ówczas zro-
 bić oświadczenie przeciw zapisów bezwa-
 runkowych, które twoja wydała dobroć, jest
 to iedyny i ostatni ratowania się środek.
 — Jakiemże czołem mam odwoływać, co do-
 browolnie zrobiłam? co na to powie serce
 moje, świat i Michał? nie śmiem i nie po-
 winnam wyiawiać błędów oycy Władysława
 moiego; weydz w te prawdy, a uznasz,
 że cię nadto gorliwość moiego dobra unio-
 sła. — Kiedy xiąże Michał, rzekł z żywo-
 ścią Alexander, staie się niegodnym szacun-
 ku uczciwéy kobiety, kiedy zdradza nieo-
 graniczoną ufność, kiedy nakoniec łamie naj-
 świętsze przyrzeczenie uczynione w obliczu
 Boga, potrzeba więc gwałtownych środków,
 aby go zwrócić na drogę, jaką iść powinien.
 — Alexandrze! miarkuy zapędne wyrazy,
 pomniy, że mówisz o moim małżonku, tém
 samém mnie obrażasz. — Przebacz! kocha-

na Konstancyo! los twój nieszczęśliwy ro-
dzi we mnie zapalczywość. Znam, że swo-
ie obowiązki najpiękniejszym dopełniasz to-
rem, niech więc i xiążę Michał choć w czę-
ści tobie podobny będzie, inaczey stanie się
niegodnym zaufania, i celem pogardy całe-
go świata.

Gdy te kończył słowa, wszedł Michał z za-
iskrzonemi oczyma, w których się sama ma-
lowała popędliwość, i rzekł: — patrz Kon-
stancyo! Gąsiewski nie przysłał nam pienię-
dzy, i pisze, że onych wcale niema; nad-
to jest obojętny w moich interesach, uni-
kczemniam więc daną iemu plenipotencyą,
i wraz innego wyznaczam pełnomocnika; rad
żadnych przyymować nie myślę, gdyż zdro-
żną nie idę drogą. Twój papa umierając
rozkazał, abyśmy obce zwiedzali kraie, dla
rozerwania ciebie, a że to jest miéysce, w któ-
rém się najlepiéy zabawić można, przeto
nie myślę go odmieniać. — Ale teraz stan
zdrowia moiego i Władysławka pozwalać
zdaie się, abyśmy na lato do Zasławia po-
wrócili, w cichém mieszkając ustroniu na-
grodzimy z łatwością, co w podrózach by-
liśmy zmuszeni stracić; chociaż te okolice
bogate są w powaby, na których nam zby-
wa, zawsze jednak własna ziemia miłszym
jest dla dusz uczciwych przedmiotem. — Za-

pomniałaś Konstancyo, przerwał Michał, że Władysławek niema ieszcze roku, nie można go nagle narażać na odmianę powietrza, iak skończy lat dwie, w ówczas w rodzinne powróci progi. — Tak więc długo myślisz w tym mieszkać kraiu? wierz matce, która cię upewnia, że nie szkodzi synowi podróż w przyjemną odbyta porę, czułość moia jest rękoymią. Dłuższe w téy stronie mieszkanie pomnoży wydatki, uszczupli dochody i naszą stratą obce z bogaci się miasto. — Nikomu z moich postępków rachuby zdawać nie myślę, te zaś twoie gwałtowne żądanie powrócenia do Litwy, wyświéca chęć tylko, abyś czułem za każdym krokiem wspomnieniem, występłą karmiła miłość. Tu Konstancya zalała się łzami. — To nadto, zawołał Alexander z niecierpliwością; nieprzyrzekłesze naszemu wspólnemu oycu przy łożu śmiertelném, na którym ostatnie oddawał tchnienie, nigdy niewymawiać tych uczuć córce iego, któremi się nie zhańbiła, owszem szanować iey smutek z jakiego bądź źródła wynikający? zważ, wiele w jednéy chwili najswiętszych gwałcisz przysięg?... — Któż ci nadał władzę, abyś śmiał mieszać się w rozterki małżeństwa? które iedno nic wznieca, i iedno nic przygaszać zwykło; do ciebież należy mię sądzić? — Do mnie,

rzeknie spokojnym tonem Alexander. Ja jestem stróżem szczęścia Konstancyi, lecz źle onego pilnuję, dawno już należało odkryć osnowę postępów twoich, i założyć im tamę. Gdybym nie szanował w tobie wyboru dobroczyńcy moiego, gdybym mniey wielbił cnoty téy, która uszczęśliwia cię swoją ręką, i cały twoiemy w świecie wielkości została twórczynią; dałbym ci uczuć w téy nawet chwili, co to jest obrażać osobę, którą wielbić powinienes. Nie śmiałem dotąd rumienić obliczów małżonki twoiemy określaniem hańbiących twoich postępów, lecz zmuszasz mię do tego, abym wyjawiał, za co ciebie nienawidzę.... — Co, zawoła Michał z zapalczywością rzucając się do Alexandra, hańbiących postępów!... — Ach! przerwie Konstancya stawiając między nimi, jeżeli któremukolwiek z was miłą byłam, szanujcie samych siebie, zaklinam was! — Niebaczny młodzieńcze! rzekł spokojniemy Michał, pamiętam, że w moim zostaiesz domu, szanuję prawa gościnności, lecz gdyby nie to, podniósłbym mściwą rękę, z którybyś razów uczuł, co to jest mnie znieważać; słabym nieprzyjacielem pogardzać zwykłem. Patrz jednak, aby odtąd noga twoja na moim nie była progu; pierwszy twój krok tutaj bez moiemy postawiony woli, będzie wybiciem o-

statniéy twoiéy godziny. — A ja, odpowiedział Alexander, szanuję w tobie zięcia zięcia Zasławskiego i męża Konstancyi, te dwa tytuły zdolne są uśmierzyć naygwałtowniejsze uniesienia i dodać odwagi do zniesienia naydotkliwszéy obelgi: gdyby nie te ważne pobudki, doświadczyłbyś, że młodość do odwagi nie przeszkadza. Natychmiast inne odbieram mieszkanie, lecz tego mi żadna ludzka zabronić nie zdoła władza, abym nie przychodził dla widzenia Konstancyi, i dla czuwania nad iéy losem. — Mentorów niepotrzebuję i jeśli nie chcesz być skrzywdzonym, uciekay ztąd. — Krzywdy się nie lękam, ucieczką się nie zmażę. Zbrodnia tylko ukrywa swoje postęпки. Jeśli ci widok mój nie miły, wiele razy raczysz wchodzić do pokoiów żony twoiéy, pytay się, czy mnie tam niéma? gdyż, ani uciekać, ani taić bytności moiéy nie myślę. — Konstancya nie może przyymować osoby, która samą tylko tchnie dla mnie nienawiścią, inaczej będę miał prawo sądzić, że się z moiémi zniosła nieprzyjacioly. Tu Konstancya rzewnie płakać zaczęła. — O Boże! zawołał Alexander, dzisiay raz pierwszy w życiu cieszę się, że xiążę Zasławski w ciemnym spoczywa grobowcu, nie czuie przynajmniej ani trosk nieszczęśliwéy córki, ani ciężaru zgryzoty, któ-

réyby padł łupem, gdyby wiedział, w jak niegodne ręce swoją oddał iedynaczkę. Bądź zdrowa najmilsza Konstancyo! to mówiąc wyszedł.

Michał zgrzytał zębami, po krótkim milczeniu rzekł z żywością i przekąsem. Cóż? kontenta jesteś, że twój kuzynek znieważa męża? odgraża się, obwinia, wszystkiego niemym jesteś świadkiem. — Kochany Michale! Alexander pragnął przelożyć, abyśmy nasze zmniejszyli wydatki, gorliwość może nadto posunięta dla mnie, obraziła ciebie... przebac mu. Przywykł on od dzieciństwa uważać mię za siostrę, przepraszam cię więc za niego. Wszakże nikt praw przepisywać ci nie może, jesteś panem swojej woli i majątku, działay co ci się podoba. — Twoja łagodność, odpowiedział osładzając rysy, rozbraia popędlivość i goi rany, które Alexander moiemu zadał sercu. Nie wierz kochana Konstancyo! ani oczernieniom, które pewnie wyrywa iakaś prywata, ani stratom, których ci mylną wystawnią wielkość. Gąsiewski albo dla siebie te ogromne z naszych majątków zbiera dochody, albo... — ach! nie kończ Michale! iak można posądzać człowieka, który nam prawdziwie sprzyia. — Albo, ciągnął dalej Tęczyński, może nic z swojej nietracąc uczciwości dla nas zbiera, a iak

powrócimy w oyczyste progi, odda nam pieniądze, które w swoim kraju nie tak są potrzebne; pewnie i do ciebie pisał oskarżając mię o wydatki, lecz mniejsza o to. Muszę odeyść, mam wiele doczynienia. Ty kochana Konstancyo! ieśli chcesz pisać do Gąsiewskich, przyszli mi swoje listy, razem z swoimi odeślę. Kończąc te słowa oddalił się.

Konstancya zostawiona sama sobie długo w głębokiem zostawała zamyśleniu, lzy gorzkie po iey płynęły licach. Drżała nad te-
rażnięyszością, nie śmiała zaglądać w przyszłość, widziała się pozbawioną przytomności iedynego, co miała na świecie przyiaciela Alexandra, lubo przed nim nie wyiawiała smutków, lecz umiał on czytać w iey duszy i dzielił one. Nakoniec wzięła pióro i napisała list do Zofii pełen czułości nic niewzmieniając o wypadkach życia swojego. Do Gąsiewskiego zaś kreśliła, co następuje:

Konstancya do Gąsiewskiego.

„Naymocnię ci dziękuję kochany przyiacielu! że się trudnisz domem miłosierdzia;
„proszę cię i zaklinam, aby dochody prze-
„znaczone na ten przedmiot nigdzie innego
„nie miały'zwrotu. Co zaś do inszych in-
„teressów tyczących się maiątku, tak odpo-

„wiadam: wszystko do samowładnego szafun-
„ku zostawiłam mężowi mojemu, przeto,
„nie chcę wiedzieć, iak urząda swoją wła-
„snością, i niemam prawa wglądać, ani w je-
„go straty, ani w oszczędność. Bądź zdrów
„kochany Stanisławie etc.

Listy te oba niepieczętowane odesłała zię-
ciu Michałowi.

ROZDZIAŁ XIV.

Nowe zmartwienie.

W kilka dni po kłótni, której szczegóły
w poprzedniczym czytaliśmy rozdziale, ode-
brał xiąże Tęczyński list następujący:

„Okrutny człowieku! oszczędzając spoko-
„ność niewinnego celu, widzę się zmuszo-
„nym prosić cię, abyś mi pozwolił bywać
„w swoim domu. Nie mogę żyć nie widząc
„Konstancyi, nie zapewniając się własnymi
„oczyma o iéy zdrowiu, przywiązanie do
„niéy weszło w namiętność serca moiego.
„Każdéj skrytości nienawidzę, przeto nie

Część II.

10

„chcę onéy używać ani w pisaniu, ani w wi-
„dzeniu się. Otwartość moja, niech cię prze-
„kona o moiéy uczciwości. Będę milczał,
„w nieprzytomności nawet twoiéy nic nie
„powiem takiego, coby ci się niepodobać mo-
„gło. Jeżeli nie wierzysz, doday mi stró-
„żów, tylko niech widzę Konstancyą i niech
„będę pewny, że za mą bytność niesprawie-
„dliwémi ią nie obarczysz wymówkami. Ob-
„cowanie z nią weszło u mnie w nałóg, od
„którego iuż odzwyczaić się nie potrafię.

Alexander.

Nazajutrz odebrał Alexander wizytę Ręczyńskiego i te wyrazy:

„Pozwalam, abyś widywał Konstancyą,
„lecz tylko w przytomności Ręczyńskiego,
„będzie on po ciebie przyjeżdżał, kiedy ty-
„ko zechcesz. Bądź zdrow.

Zasławski.

Można łatwo domyślić się, iakie te słowa zrobiły smutne na Alexandrze wrażenia, pomimo iednak wszystkiego, chęć widzenia Konstancyi, przemogła urazy. Korzystał z pozwolenia, obowiązał Ręczyńskiego, aby codzień w wolnych chwilach swojego czasu, przywoził go do xiężny Tęczyńskiéy, czego on nie uchybił. Potrzeba iednak wyznać, że

Ręczyński przez grzeczną w czasie bytności Alexandra często się do drugich oddał pokoiów, sądząc siebie ciężarem dla nich; lecz Alexander wierny swiemu słowu o samych obojętnych toczył rozmowę przedmiotach, a widok jego lubo w przytomności nie-miętego świadka, cieszył iednak Konstancyą. W takim szyku zostawały rzeczy.

Xiąże Michał zawsze szumną otoczony młodzieżą, prawie nigdy nie odwiedzał żony swojej osobności, ta zaś nacyjęściej zamknięta w swoim pokoju, iedynie małym Władysławkiem i robotą zaiętą była, czasem wyjeżdżała na przechadzkę w towarzystwie de la Pazzani, była to zacna staruszka, którą Konstancya z Włoch wywiozła.

Lubo rzadko bohaterka nasza łączyła się do towarzystwa, które iey dom napelniało, w gronie iednak czasem będąc onego rozumiała, że miała rywalkę w pani de Sainville. Przed nikim dręczących tych nie wy-dawała smutków; obcując nacyjęściej z panją de la Pazzani, żadna iey się nie wymknęła skarga na Michała, żadne zapytanie, żadne naymnieysze pokazanie ciekawości, któraby cokolwiek iey odsłonić mogła. Zdaie się, że wszystko nawet przed sobą zataić pragnęła. Ci, co ją otaczali, tę utrzymałość szanować zmuszeni byli.

Razu iednego dni kilka niewidząc Alexandra, gdy go nadaremnie oczekiwała, odebrała bilet przez lokaia xięcia Michała w tém brzmieniu.

„Interes ważny zmusza mnie, abym towarzyszył przyjacielowi memu na wieś. Nie wiem, iak długo tam zabawię, za powrótem więc chyba moim, będę miał ukontentowanie odwiedzić cię pani, w każdéy iednak stronie, i w każdéy chwili życia moiego nyczulszą ci przychylnosc niesie i uszanowanie.

Alexander.

Wyrazy te krótkie i zawile zadziwiły Konstancyą, niespokoina niewiedziała sama, co myśleć o tym nagłym wyjeździe, któremu zakresu nie naznaczał. W końcu drugiego tygodnia kazała prosić xięcia Michała do siebie, który gdy wszedł do iéy pokoju te rzekła słowa: — Daruy kochany Michale! iezeli cię odrywam od zabaw, lub zatrudnień, a proszę, abyś dla mnie iedną poświęcił chwilę. — Wszystkie, iakie mam wolne zawsze ci poświęcać będę, to mówiąc wziął za rękę Konstancyą i sadzając przy sobie przydał: cóż mi powiesz kochana żono? — Oto, odpowie Konstancya zalana łzami, od dwóch tygodni nic nie wiem o Alexandrze; nawet

z Ręczyńskim nie przyjeżdża do mnie, czyliż i on mnie opuścił? — Dla czegoż wzdychasz do widzenia innéy osoby, kiedy masz męża, któremu zawsze drogą jesteś? — Przyzwyczajenie od dzieciństwa ma wielki wpływ do duszy naszéy, znam, że cię rozgniewał Alexander, dla tego z nim nie miałam tajemnego porozumienia się; teraz proszę, abyś mi pozwolił wiedzieć, co się z nim dzieje? — Czyń, co ci się podoba, przypominam teraz sobie, iż mówił Ręczyński, że Alexander bardzo chory, zapomniałem cię o tém uwiadomić. Natychmiast uyrzysz karetę, jeżeli go sama zechcesz odwiedzić; gniewać się długo nie umiem, i urazy krótko w moim tkwią pamięci, przeto powiedz mu, iż gdy wyzdrowieje, może cię sam jeden odwiedzać, to mówiąc wyszedł. Konstancya powtarzała: zapomniano mnie donieść! nieśtety! chory!... chory, a ja o tém nie wiem. Ach! któż tam nad nim czuwa? Wtém dano znać, że poiazd gotowy. Siadła z panią de la Pazzani i po krótkim przestworze drogi weszły do obszernego pokoju, gdzie Konstancya obaczyla lokaja Alexandra. — Gdzież jest twój pan? zapytała z prędkością. Za całą odpowiedź odebrała skinienie ręki, na które do drugiego weszła pokoju. Przebóg! jakiż widok uderzył iéy oczy?... Alexander

leżał na łożu boleści, mając lice śmiertelną okryte bladością, przy nim siedziała starszka przystoynie ubrana, która za przybyciem xiężny Tęczyńskiéy wstała. — Co widzê? zawołała Konstancya, Alexander chory, a ja o tém nie wiem? nieznaïoma osoba staraniem swoiém moję zastępuie powinność? na ten głos przyjemny, tak dobrze znaiomy, Alexander otworzył oczy, wyciągnął rękę, którą ścisnęła Konstancya, i cichym rzekł głosem: — Słabości moiéy winien iestem szczęście widzenia ciebie, więc błogosławię onéy. Rozczulona Konstancya pytała staruszki o szczegółach choroby, która tak odpowiedziała: — Od dwóch tygodni pan W. w ciężką zapadł chorobę; przyjaciel iego pan de Valse widząc go samotnym chciał, aby iego przyjął mieszkanie; lecz nie zezwolił na to; a za radą gospodyni domu tego dobrze mi znaioméy, wybrano mnie do pilnowania chorego. Dzięki najwyższéy Istności, pan W. odzyska zdrowie, a tém starania moje nagrodzone zostaną. Konstancya z zwyczajną sobie dobrocią dziękowała staruszce w nacyzulszych wyrazach, i zdeymuiac pierścień brylantowy z swojego palca, dodała: — Przyym szanowna osobol ten słaby dowód wdzięczności moiéy; iest to dar oycy moiego dla mnie, przyrze-

kłam niezdeymować go, iak w nayważniéyszéj potrzebie życia moiego, nie tak go cenię z wartości, iak z pobudki, dla którój ci ofiaruję. Raczyszże mnie objawić swoje nazwisko? stan położenia? miéysce mieszkania? — Nazywam się *Poligni*, mieszkanie moje nie iest do przyięcia xiężny Zaslawskiéy; wdowa iestem, lecz dzięki losowi z cudzych nie żyję względów. Powrót do zdrowia pana W. i twoja pani dla mnie dobroć, aż nadto wielką iest nagrodą za usilność, którą dopełniając dogadzałam uczuciom duszy moiéy. Pierścień ten pani będzie moim skarbem, i nie oddam go przy moim zgonie, iak téy osobie, co iest naymilszą sercu mojemu. — Ubóstwo, odpowiedziała Konstanca, cnoty nie hańbi, nayzamożniéysze upadają domy, tak iak i wielkość narodów ma swój pewny w przeznaczeniu zakres. Przebacz, ieśli ciekawość moja była ci natrętną. Szanuję pobudki milczenia twoiego. Nie-szczęśliwym, których los uciemieża winniśmy uszanowanie. Lecz proszę cię wierzyć, ieżeli pod iakim bądź tytułem zgłosisz się do mnie, to zdarzenie na złotéy karcie losu moiego naznaczę, kiedy ci iaką zdołam uczynić przysługę. Gdy te kończyła słowa, uyrzała wchodzących dwóch mężczyzn, którzy iéy niski oddali ukłon. — Pani! rzekł młódszy, lubo

niemam szczęścia bydź od ciebie znanym, iednak domyślam się, że musisz bydź xiężną Zaslawską. Ja iestem przyjacielem kuzyna pani, nazywam się de Valse, za przybyciem iego do Paryża miałem ukontentowanie poznać, i zawsze do mego uczęszczał domu, a urząd mój (gdyż iestem Parem) zmusza mię do ciągłego pobytu w stolicy, lecz, że nie lubię zgielku, przeto się pani dziwić nie będziesz, że mnie w swoim nie widziałś mieszkaniu. Słabość kochanęy od nas istoty, w jedno nas dziś zbiera miéysce. Oto iest pan Doktor, który ręczy za zdrowie przyjaciela naszego. — Zapewne, odpowie Konstancya, złe pan o mnie musiałś powziąć wrażenie, iż dotąd nie odwiedziłam Alexandra, lecz nadwątłone zdrowie moje dało powód otaczaiącym mię osobom, do zamilczenia o tym wypadku. Dziś się dowiedziałam, i natychmiast przybiegłam. — Naczoney od przyjaciela moiego nieść dla pani naywyższe uwielbienie, żadnego w mój umysł nie śmiałem przypuścić domniemania. Umiałem szanować z nim razem pobudki iéy nawet milczenia. — Te wyrazy pełne uprzéymości wzbudzią w sercu moiém prawdziwą wdzięczność, szczególniéy za to, iż zastąpiłś pan miéysce moje przy Alexandrze, lecz pozwól zapytać się czyli nie potrzeba pié-

niedzy? których choroba wiele wymagać zwykła. — Bądź pani spokojna, na niczém przyjacielowi naszemu zbywać nie będzie. — Darujcie państwo, odezwie się doktor, iż podobne rozmowy mogą osłabić umysł tylko co przychodzący do siebie. Chory mój ieszcze tłumaczyć się nie może; iednak czytam na twarzy iego poruszenia, które szkodliwe bydz mu mogą. — Kończmy więc rozmowę, przerwała Konstancya, miałam zamiar prosić de la Pazzani, pokazując na swoją towarzyszkę, aby przy moim została kuzynie, lecz nie widzę potrzeby, kiedy pan de Valse tak dobry umiał uczynić wybór. To mówiąc ścisnęła rękę Alexandra, spóyrzała mile na starszkę i tklivym dodała tonem: polecam ci szanowna osobo to, co mam najmilszego po moim synie. Tobie zaś panie, i temu co za iego odpowiada zdrowie, nic nie powiem, tylko czytajcie w sercu pełnem dla siebie wdzięczności. Jakakolwiek chwilę znajdę wolną od powinności moich, poświęcę onę do odwiedzenia Alexandra, i podwóyną napię się rokoszą, kiedy was przy nim znajdę.

Odjechała, niespokojna iednak, niechcąc wzbudzać iakiego podléyrzenia w xięciu Michałale, nie śmiała często dowiadywać się o przedmiocie, który ją prawdziwie zajmował,

lecz pani de la Pazzani codziennie posyłaną była, i zawsze pocieszające przywoziła wiadomości. Nakoniec Alexander przyszedł do pożądanego stanu zdrowia, i najprzód przyjechał do Konstancyi, która niezmiernie z tego uradowana powiedziała mu, iż Gąsiewska była niespokojna z tak długiego jego milczenia. — Widziałam się zmuszoną, ciągnęła daléy oznaymić iey o twoiéy chorobie, ale razem i o powrócie do zdrowia.

W takim rzeczy szły porządku. Alexander bywał prawie codziennie, lecz zawsze nudnemi otoczony świadkami. Spostrzegła Konstancya na wszystkich iego rysach głęboki smutek, lecz nie chciała, czyli raczéy nie śmiała przebić onego zasłony. Jednego razu, gdy więcéy iak zawsze była zaiętą dołęgliwémi myślami, odebrała list następujący:

„Nie mogę i nie chcę widzieć cię na osobności, lecz dziś w nayważniészey chwili życia moiego, pragnę twoiéy zasięgnąć rady. Oto kocham, a kocham po raz pierwszy prawdziwie. Przedmiot, który na mnie te włożył więzy, niema za sobą, ani świetnych dumy wywodów, ani skarbów zaślepiających poziome oczy. Nie bogata, cnotliwa i piękna, posiada naylepsze wychowanie, szlachetne urodzenie luźo nie

„wysokie, lecz żadną nie skalane zbrodnią.
„Pochlebiam sobie, że mam wzajemność, a
„czuję, że bez nię szczęścia nie znajdę na
„świecie. Związek ten nie skojarzy mnie
„z pierwszemi domami, lecz zjedna mi spo-
„koyność, iedyny cel oczekiwania śmiertel-
„nych. Mów szanowna Konstancyo! co my-
„ślisz o moiém postanowieniu. Słowa two-
„ie będą wyrokiem losu moięgo.

Alexander W...

Kiężna Zaslawska nie wahaiąc się tak od-
pisała:

„Kiedy skłonność na przymiotach duszy
„oparta, zięczy się z wzajemnością; kiedy
„płonna mara dostoięństw niezłomny nie
„położy zapory; kiedy wszystkie stosunki o-
„sobistości milczą, a iedne tylko mówi ser-
„ce, w ówczas związek powinien bydz po-
„myślny. Dopelnij go kochany Alexandrze,
„i usiłuy, abym prędko uścisnęła szczęśliwą
„twoię małżonkę.

Konstancya.

Niemaiąc żadny przed mężem skrytości
kiężna Zaslawska uwiadomiła go o tēm na-
tychmiast, który rzekł głosem pełnym po-
gardy: — Zapewne niegodny siebie zrobił
wybór. Słyszałem, że iakaś dziewczyna,
którey rodzice sklepowy prowadzą handel ma

zostać twoją bratową. Wszakże i za to wdzię-
czen mu iestem, przynajmniéy może z jego
żoną wyieźdzać będziesz na kompanią i sama
one w więkšzý przyymować liczbie. Umiem
pobłażać słabościom, ieśli one nikomu nie
szkodzą. Odtąd Alexander niech do twego
należy towarzystwa; nie iestem mściwy, ró-
wno z wymówką zapomniałem urazy, niech
tylko na dal ma bacność, aby niczych nie
naganiał postępków, gdy sam nie iest do-
skonalaą na świecie istotą. To mówiąc od-
dalił się. Konstancya wdzięczną mu była,
iż mogła odtąd w każdéy chwili widzieć przy-
iaciela dziecinności swoiéy. Z niecierpliwo-
ścią oczekiwała Alexandra, który po krótko
upłynionym czasie wszedł do iéy pokoju, pro-
wadząc piękną młodą osobę za rękę. Oto,
mówił, kochana Konstancyo! małżonka moja.
Daruy, że cię nie prosiłem na obrzędy ślu-
bu moiego, był on tak skromny i cichy, iak
istota, która onego naypiękniéyszą była ozdo-
bą. Wszystko mnie kazało szanować two-
ię osobność. Wprzódy byłem zaięty świę-
tym obowiązkiem, pilnowaniem w ostatnich
słabościach matki naszéy, wkrótce po iéy
zgonie zawarliśmy przysięgę należeć do sie-
bie, mając tylko za świadków pana de Val-
mont wuia moiéy Ludomilli i państwa de
Valse. Dziś z radością ci przedstawuję to-
warzyszkę losu moiego.

Po naysczulszych przychylności oświadczeniach Konstancya rzekła: — Ta gruba żaloba i słowa Alexandra dają mi znać, żeś straciła matkę. Sprawiedliwy ten żal niech nko! nabycie przyjaciela, który zdolny jest naysczulsze zastąpić przedmioty. — Tak pani, straciłam matkę miała ona ukontentowanie znać ciebie. Oto jest szacowny tego dowód, dodała pokazując pierścień na swoim będący palcu, ten to sam był, który Konstancya oddała staruszce pilnującej Alexandra. — Ach! iakże się cieszę, zawołała księżna Zasławska, że w tak zacnym ten dar umieściłam ręku, biorący cały swój szacunek dla osoby, od której wyszedł, a której pamięć zawsze jest tak drogą dla duszy mojej. Lecz kochany Alexandrze! czemuż mnie nie uwiadomiłeś iakim sposobem uwięziłeś serce do-
tąd na to iedno uczucie obojętne?

W krótkich wyrazach opowiedział pan W. szczegóły związku swojego, my o tém obszerniej w następujących dowiemy się rozdziale, ten zaś zakończmy tém doniesieniem, że Alexander ustawnie bywał z Ludomillą niekiedy i na szumnych z zamych mężczyzn złożonych wieczorach w domu Konstancyi, zawsze od niéy naysczuliej przyjmowany, a nawet i od Michała, który go się więcéj nielekął.

ROZDZIAŁ XV.

Doniesienie.

Miiam wszystkie inne poprzednicze listy, które Alexander pisał do Gąsiewskiej, oznajmował w onych o stratach ogromnych, o nowym przedmiocie xięcia Michała. W odpowiedzi donosiła mu Zofia, iż nowy pełnomocnik xięcia Zasławskiego iedne majątki w trzyletnią powypuszczał dzierżawę, biorąc z góry pieniądze, inne oddał w zastaw, niektóre wyprzedał, i ordynacyą nawet całą Zasławską wypuścił także w dzierżawę. Smuciło to czulą duszę Alexandra, nic nikomu nie mówiąc zamykał wszystko w swoich piersiach. Przystępuję do naydłuższey odezwy, którą wraz po ożenieniu w następujących kręślił słowach:

„Mam za powinność szanowna Zofio! do-
 „nieść ci, że już wszedłem w święte i nie-
 „odzowne związki małżeństwa. Zapewne
 „domyślałaś się z wyrazów, które ci prze-
 „syłałem, iż nieznaomych uczuć zostałem
 „łupem; zaspokoię dzisiay ciekawość, która

„spodziewam się, że w twoiém istnieciu du-
„szy, opiszę przez jakie podbito mnie sto-
„pnie? iakich środków użył syn bogini Kni-
„dos, aby przeszył serce śmiertelnika dotąd
„nieczułego naiego groty. Długo się opie-
„rałem, nakoniec udało się mu, i nowego
„ieńca do swego tryumfalnego zaprzął po-
„wozu, a tém z większą pychą, że niewol-
„nik swoje całuie okowy i wielbi już wła-
„dzą iego. Lecz dość przemowy, potrzeba
„rzeczy. Oto wierz, że wypędzony od Mi-
„chała, szukałem schronienia osobnego, wy-
„brałem iak nayskromniéjsze, gdzie nikogo
„nie przyymowałem, oprócz pana de Valse,
„z którym na początku przybycia moiego do
„Paryża zabrałem znaiomość. Jest to czło-
„wiek zacny, pilniący swoich obowiązków;
„skłonność iego do mnie robi mi chlubę, ma
„żonę naysliczniejszą istotę. Ztowarzyszenie
„xięcia Michała z osobami muiéy szacowa-
„némi zrobiło dla niego ten dom obcy. Z nim
„iednym mam przyiaźń, i u niego iedynie
„bywam. Kochając zawsze Konstancyą, roz-
„ważając smutne koleię iéy życia, przebacz!
„zlorzeczyłem dumie, iż dla utrzymania na-
„zwiska, które wielkiém przodkowie zro-
„bili, zniszczyła szczęście najmilszych istot.
„W tym względzie dotrzymanie przysięg na-
„wet za nieważne uważałem. Te gorzkie

„uwagi z okropną przyszłości wróżbą, ode-
 „brały mi stałość umysłu, zapadłem w wa-
 „żną chorobę. Niechcąc Konstancją przy-
 „walać nowém cierpieniem, znając iéy do-
 „broć i przywiązanie do mnie, napisałem
 „krótki bilet, że wyjeżdżam na wieś; aby
 „milczeniem moiém zastraszoną nie była. Tym
 „czasem coraz czułem się bydz słabszym. Pan
 „de Valse ofiarował mi swoje mieszkanie,
 „nie przyjąłem tego oświadczenia. Widząc
 „mój upór, prosił moiéy gospodyni, aby wska-
 „zała iaką nie młodą osobę do pilnowania
 „mię, z zapewnieniem wynagrodzenia, ia-
 „kiego tylko zażąda. Lubo masz, mówił, uc-
 „zcziwego służącego, i mój tu nieodstępny
 „będzie. Jeżeli ci iednak ważna grozi cho-
 „roba, pomoc kobiet iest naypotrzebnieysza.
 „Te stworzenia przywykle dobroczynne roz-
 „lewać uczucie, wykonanie wszystkich usług
 „litości nic ich nie kosztuje sercu. Nayczul-
 „szy mężczyzna nie zdoła takiéy przynieść
 „ulgi cierpiącemu lub nieszczęśliwemu, ile
 „niewiasta uczciwa iedném swém oka ski-
 „nieniem. Zdaie się, że niebo na to ie u-
 „tworzyło, aby swą łagodnością naszą głą-
 „skały ostrość. Na te iego wyrazy odpowie-
 „działa gospodyni moja, iż zna staruszkę nie
 „tak wiekiem, iak nieszczęściami przyciśniętą
 „wdowę, bardzo zacną, która żyie prawie

„z pracy rąk córki swoiéy. Ja zaś, ciągnę-
„ła daléy, mam sklep, przyymię na prze-
„daż wszystkie iéy rękodzielnie, iako to:
„hafty, woreczki i t. d. Z tego powodu po-
„znałam się z niémi; śmiało więc matkę do
„pilnowania chorych zalecić mogę. Zgodzi-
„liśmy się na to. Wkrótce przyprowadziła
„do mnie osobę w podeszłym wieku będącą,
„na której rysach (lubo iuż dosyć byłem sła-
„by) czytałem ślady nieszczęścia i uczciwo-
„ści. Przyjaciel mój odwiedzał mię po kil-
„ka razy w dzień, i ustawnie polecał sta-
„ranom staruszki, oddałem mu wszystkie mo-
„je papiery z prośbą, ieśli mię zgon zasko-
„czy, aby twojemu natychmiast odesłał mę-
„żowi. Widziałem koło siebie naysczulsze
„zabiegi, przyymowałem one mile, lecz
„wkrótce utraciłem przytomność, wątpiono
„nawet o życiu moiém. Cały tydzień w ta-
„kim zostawałem stanie. Konstancya nic o
„tém nie wiedziała. W jednéy z tych no-
„cy okropnych, w których byłem bardzo sła-
„by pan de Valse pełen smutku udał się do
„siebie dla pilnowania żony, która od nie-
„jakiego czasu zapadła bardzo na zdrowiu,
„zostawuiąc rozkaz, aby go o każdéy uwia-
„domiono zmianie. Doktor także poszedł
„do spoczynku oboiętnie moje zapewniając
„życie. Młodość i mocne złożenie passowa-

„ło się z śmiercią. O saméy północy (jak
 „się potém dowiedziałem) wśród głuchego
 „spoczynku przyrodzenia, zemdlale i zasun-
 „nięte prawie cieniem śmierci, otworzyłem
 „oczy; na widok poruszenia moiego, głos ia-
 „kiś nieznaomy, który i dopiero brzmi w mo-
 „ich uszach, wyrzekł: „o Boże! przycho-
 „dzi do siebie.” Ile mogłem słabe moje
 „podniosłem powieki; jakie było moje za-
 „dziwienie! gdym obaczył, że przy węzłło-
 „wiu moiém siedziała młoda osoba trzyma-
 „jąc moję rękę, drugą ocierała łzy, które
 „się po iéy toczyły licach. Zwróciłem ca-
 „łą uwagę, do iakiéy tylko byłem zdolny
 „na Anioła dobroczynnego, którego czuwa-
 „nie zdawało się mnie* przywracać tchnie-
 „nie życia. Zaledwie cichym głosem te mo-
 „głem wymówić słowa: niebieska istoto! dla
 „czegoż płaczesz? niechcesz, abym istniał
 „na świecie? — Nie jestem niebianką, od-
 „powiedziała, śmiertelném tylko stworze-
 „niem, lecz niosę ci naytkliwsze siostry uc-
 „zucie. Oto są lekarstwa, powinienes one
 „przyjąć przychodząc do zmysłów: mam się
 „za szczęśliwą, że pierwsza ci je podaię.
 „Wtém podała mi iakiś napóy, który na-
 „tychmiast połknąłem. Bądź zdrów, doda-
 „ła, rzucam cię na zawsze. Obyś stracił
 „swoiéy pamięci, co ci się na nic nie przy-

„da. Nie mogłem mówić, nieznajomę do-
 „tąd wzruszenie powiększyło słabość moję,
 „wyciągnąłem rękę do zatrzymania iéy, lecz
 „już daleko była. Wkrótce po iéy odeyściu
 „pokazała się staruszka, za nią ludzie moi,
 „Doktor i pan de Valse mocno ucieszony z po-
 „wrótu moiego do przytomności. Nazajutrz
 „odwiedziła mnie Konstancya, widok iéy
 „niezmiernie mnie ucieszył. Stopniami po-
 „wracałem do siebie, napróżno wyglądałem
 „codziennie osoby, która (jak się wkrótce
 „dowiedziałem po iéy odeyściu) była córką
 „staruszki doglądaiący mnie, i przychodzi-
 „ła w czasie naywiększey moiéy słabości,
 „zmieniać matkę swoię. Znudzony próżném
 „oczekiwaniem, widząc się raz sam na sam
 „z staruszką, pytałem lękliwie o iéy córkę:
 „dla czegoż mnie nie odwiedzi? cożem iéy
 „złego uczynił? — Któż się na ciebie uskar-
 „żać może? odpowiedziała zalana łzami.
 „Córka moja od dni kilku iest chora, i ja
 „cię muszę dziś pożegnać panie! dzięki nie-
 „bu! stan zdrowia twego już mego nie wy-
 „ciąga starania, za które aż nadto wyna-
 „grodzoną iestem. Nazywam się *Poligni*
 „z domu de Valmont, bylam za Włochem,
 „dziś wdową zostaię; to tylko wiedzieć po-
 „winienes; lecz wśród losu świetnego, ia-
 „ki cię czeka pewnie, wspomniy niekiedy

„osoby, które ci prawdziwie sprzyjały; to
„mówiąc odeszła nieczekając moiéy odpo-
„wiedzi. Zmartwiony tém oddaleniem, przy-
„wołałem gospodyni moiéy, pytałem o mie-
„szkanie staruszki przez nią nam zaleconéy,
„za całą odebrałem odpowiedź, że dawno
„już one odmieniła, że nawet rękodzielni
„swych nie przynosi do zbycia, i nigdzie się
„o iéy dowiedzieć nie może siedlisku. Na-
„koniec zupełnie odzyskałem zdrowie, lecz
„utraciłem spokoyność. Obraz osoby, co
„powrótu życia moiego pierwsze tchnienie
„na swoje przyjęła łono, ścigał mię wszę-
„dy. W różnych ią na przemian widziałem
„postaciach; wszystkie rysy choć słabym ze-
„brane wzrokiem, głęboko w moiém wydrą-
„żyłem sercu, passowałem się sam z sobą,
„drżałem na wspomnienie twoiego przepo-
„wiadania, lękałem się, aby nie byđ na-
„zbyt srogo ukaranym za obojętność, którą
„mi tyle wymawiałaś razy, z początku ro-
„zumiałem, że jedno uczucie wdzięczności,
„któréy okazać nie miałem pola, zajmowa-
„ło istność moię, lecz wkrótce z inném do-
„tąd dla mnie obcém obeznałem się wzru-
„szeniem. Często bywałem u Konstancyi,
„poznawała mój smutek, nie badała jednak
„onogo pobudki. Znużony ukrywaniem przed
„całym światem uczuć duszy moiéy, wy-

„znałem przyjacielowi mojemu dręczący
„mnie przedmiot, i opowiedziałem, com
„słyszał z ust staruszki o iéy familii. — Co?
„zawołał pan de Valse, *Poligni* z domu de
„Valmont, była za Włochem? iakże się cie-
„szę z tego zdarzenia! brat iéy de Valmont
„był szczególnym przyjacielem oycy moiego,
„dzisiay iest moim; opowiem ci więc nie-
„które szczegóły ich życia.

„Oyciec pani *Poligni* posiadał znaczny
„w Langwedocyi majątek, ożenił się z bo-
„gatą dziedziczką, i przez szczególne do niéy
„przywiązanie będąc chorym w pierwszym
„roku ożenienia zapisał żonie wszystko bez-
„warunkowie. Wkrótce powrócił do zdro-
„wia, lecz nie chciał odmieniać swoich za-
„pisów. Ubóstwiona ta małżonka powiła
„mu syna, i niebawnie sama zakończyła dni
„swoie. Długo był nie utulony w smutku,
„lecz wszystkiemu iest koniec, a tém bar-
„dziéy namiętnym żalom człowieka, i pan
„de Valmont mając syna dziesięcioletniego,
„wiedząc, że cały iuż do niego należec bę-
„dzie majątek, wszedł iednak w powtórne
„związki z ubogą wprawdzie, lecz uczciwą
„panienką, z téy urodziła się pani *Poligni*.
„Wkrótce umarł pan de Valmont, a za nim
„i żona nie długo istniała na świecie. Cno-
„tliwy syn, nigdy za życia rodziców nie dał

„uczuc praw swoich do majątku, po zgonie
„ich nawet przyjął z czułością opiekę nad
„przyrodnią swą siostrą, która najlepsze o-
„debrała wychowanie. Gdy już do pewne-
„go przychodziła wieku, jeden młody Włoch
„podróżujący nazwiskiem *Poligni* przypad-
„kiem w tamtych zatrzymanych stronach, po-
„znał pannę de Valmont, rozkochał się, miał
„wzajemność, i ożenił się, pomimo prze-
„szkód, jakie brat stawiał, inne mając dla
„siostry zamiary. Rozgniewany tym niero-
„zerwanym (jak uważał) wyborem, a może
„raczéy będąc prawdziwie do niéy przywią-
„zany, więcéy za to, że te strony na zawsze
„porzucić musiała, zle dla niéy rokując ko-
„leie, wydzielił iéy posąg z prośbą, aby się
„nigdy do niego nie zgłaszała. Dotknięta
„zapewne była pani *Poligni* zaciętością bra-
„ta swojego, którego szanować tyle miała
„powolów, lecz jednak z radością rzuciła
„brzegi Francyi dla towarzyszenia ulubio-
„nemu małżonkowi. Gorąca miłość iakich-
„że choćby największych dobrodzieystw nie
„zdola wymazać z pamięci!... Ojciec mój
„był somsiadem pana de Valmont (i dziś
„tam posiadam majątki) byłem w ówczas
„wcale mały, przeto rys pani *Poligni* w mo-
„iéy nie został pamięci oprócz nazwiska, któ-
„re rozumiałem, że inna nosi osoba, nie ta,

„co ciebie pilnuie. Kilka listów pan de Val-
„mont miał z Włoch od siostry zawsze tchną-
„ce przywiązaniem i czułością, na żaden ni-
„gdy nie odpisał. Napróżno usiłowałem u-
„łagodzić zażalone serce ięgo, wszystkie mo-
„ie przekonywania z zimną przyjmował obo-
„jętnością, gwałtowny nieprzyjaciel odmiany
„kraiu, brał to za największy kobiety wy-
„stępek, kiedy dla cudzoziemca rzucała oy-
„czyznę, i wszystkie przyrodzenia uczucia.
„Miał on za sobą sprawiedliwość, lecz onę
„aż nadto do wielkiego posuwał stopnia. Od
„lat blisko dziesięciu żadney iuż nie miał
„z Włoch wiadomości. Zawsze w bezzen-
„nym zostaię stanie, ciągle do siebie pisu-
„iemy od niejakiego czasu, widzę, że w je-
„go listach pannie ponurość, która dotąd
„obcą iemu była, pomogę ci więc szczerze
„kochany Alexandrze w szukaniu pani *Pol-
„ligni*, może ięy znalezienie wielu istotom
„prawdziwą przyniesie radość.

„Po téy rozmowie długo natężone usiło-
„wania nie odpowiadały zamiarowi nasze-
„mu. Jednego poranku utrudzony i znu-
„dzony samą nawet nadzieią, przywalony
„smutkiem i obrazem, który mię gonił wszę-
„dy, obudziłem przyjaciela moiego, i za-
„proponowałem mu przechadzkę. Wyszli-
„śmy za miasto, xiężyc bladawy ustępował

„z pokorą synowi Latony, który swoje ogni-
„ste zaprzęgał rumaki, aby naszą oświecić
„sferę. Zdawało mi się, że powietrze ma
„jakiś przyjemny wpływ do moiego zdro-
„wia. Przebiegaliśmy miéysce nayodlegléy-
„sze Sekwany, tam nie słyszałem iak łoskot
„wody, która iest przyjaciółką zamyślenia,
„wszystkie naymilsze w mój umysł zbiera-
„łem przedmioty, byłbym tam długo zosta-
„wał, gdyby przyjaciel mój nie ostrzegł mnie,
„iż pora powracać do domu, gdzie go co-
„dzienne wołały zatrudnienia. Powracali-
„śmy powolnym krokiem, wtém uyrzeliśmy
„służącego moiego, który biegł zadyszał na-
„przeciw nas, zaledwo za zbliżeniem zdo-
„łaiąc wymówić: znalazłem panią *Poligni*,
„dawno pana z tą dobrą szukałem nowiną.
„Nie byłem w stanie ukryć pierwszych uczuć
„moich, uściskałem go, on zaś tak ciągnął
„dalej. Zalecono mnie, że w jednéy oso-
„bnéy miasta stronie mieszka nie drogi kra-
„wiec, mając cokolwiek roboty udałem się
„do niego, rozmawiając z nim o różnych
„rzeczach, dowiedziałem się, że u niego ma
„stancją pani *Poligni*, że córka iey od pa-
„na zaraziła się gorączką, długo chorowała.
„— Zadrżałem na to. — Teraz przyszła do
„zdrowia, lecz matka w ważną zapadła cho-
„robę. — Nic nie odpowiadałem, biegłem

„wprzódę, gdy mię mój służący zatrzymał:
„Wróć się pan, oto tu trzeba weyść. To-
„warzysz mój w głuchém szedł za mną mil-
„czeniem. Nakoniec stawamy u drzwi. Nie
„puszczają nas, lecz na głos pana de Valse
„i nazwisko jego, otwierają. Niestety! co
„za widok moje uderzył oczy. Jaskrawe
„słońca promienie odbijały się po gołych ścia-
„nach muru. Matka leżała na łożu boleści,
„a córka też sama, którąm pierwszą obaczył
„po przyyściu do zmysłów zapłakana, sie-
„działa przy iéy węzłowi. Na nasz wi-
„dok pełna zadziwienia porwała się z swe-
„go miéysca, a pani Poligni słabym rzekła
„głosem: Jakimże przypadkiem znaleźliście
„mieszkanie nasze? litujcie się nad matką
„i córką; pierwszý nie mieszajcie chwil osta-
„tnich, drugiéy osładzajcie te, co iéy po-
„zostają; uczciwą opieką. — Ach! przerwa-
„łem; śmiém sobie pochlebiać, że pomoc
„moja dla was bezskuteczną nie będzie, racz-
„cie tylko nią nie gardzić. Wiem, iż z mo-
„iéy przyczyny nayprzyjemniejsza cierpiała
„istota, i dziś powtórnie cierpi, widząc cho-
„rą szanowną swą matkę. Pozwól kochana
„pani Poligni, abym ci oddał choć w czę-
„ści te usiłowania, którými mię przywróci-
„łás do życia. Wdzięczność w sercu uczci-
„wém świętym zostaje przedmiotem. Pan

Cześć II.

15

„de Valse w najczulszych oświadczył wyra-
 „zach iéy swoię pomoc i oznaymił o przy-
 „iazni, iaka między nim, a iéy bratem istnia-
 „ła. Staruszka odpowiedziała, że była da-
 „wno o tém uwiadomioną, lecz błogosławiła
 „przeznaczeniu, iż nie badał dotąd z jakie-
 „go pochodzi domu, iedynie będąc moią za-
 „trudniony chorobą. Chciałam, tak ciągnę-
 „ła daléy pani Poligni, przed całym ukryć
 „się światem. — Wierz panie! że przeciwko
 „woli brata moiego zawarłam związki. Uda-
 „łam się wkrótce z celem przywiązania mo-
 „iego do Włoch. Tam, gdyby nie pamięć
 „tego, co zastępował dla mnie miéysce ro-
 „dziców, w łonie pomierności zupełnie by-
 „łabym szczęśliwą. Lecz niestety! iak mo-
 „żna śmiertelnym na stałéy polegać pomyśl-
 „ności! małżonek mój zawsze dla mnie nay-
 „lepszy miał namiętne przywiązanie do kart,
 „co go zgubiło. Cały przegrał majątek i
 „umarł z zgryzoty; nie mi nie zostawując,
 „iak gorzki żal swoiéy straty i tę córkę Lu-
 „domillę iedyny skarb, z którym (sprzeda-
 „wszy wszystkie moje pozostałe kléynoty i
 „sprzęty) z małą kwotą piéniędzy, porzu-
 „ciłam Włochy, gdzie po zgonie *Polignego*
 „cała iego familia za nieznośną mnie uwa-
 „żała cudzoziemkę. Ach! nayczęściéy po-
 „krewienstwo bogactwo i świetność tylko

„kocha, widok zaś ubóstwa naybliższą krew
 „wrzającą ostudza w żyłach. Powróciłam do
 „Francyi. Córka moja naylepsze odebrała
 „wychowanie; a gdy zapas z zagranicy przy-
 „wieziony wyczerpał się, żyłam z pracy rąk
 „córki moiej. Tu spóyrzałem na Ludomil-
 „lę, która spuściła pełne łez oczy. Nie-
 „chciałam bydz nikomu ciężarem, ciągnęła
 „daléy pani Poligni, lubo wiedziałam, że
 „ciągle dobre powodzenie moiego brata jest
 „udziałem, lecz iakiémże czołem zadaiąc po-
 „dobną niezagoioną sercu iego ranę, mogłam
 „wzywać pomocy, lub przeproszać za wy-
 „stępek, którego dziś nawet nie żałuję!...
 „— Znam pani! odezwał się pan de Valse,
 „pana de Valmont serce, napiszę natych-
 „miast do niego, a uyrzimy go niebawnie
 „w obrębach Paryża i na twoiém łonie. Te-
 „raz w imieniu iego moię przyymiesz pomoc.
 „— I ja pani, rzekłem, mam prawo do two-
 „ich względów. Szannie w tobie osobę, któ-
 „ra czuwała nad przywróceniem mi życia,
 „i dała poznać istotę, której odtąd wszyst-
 „kie moie poświęcę tchnienie.

„Nie mam ochoty pisać romansów, skra-
 „cam więc moie opowiadanie, to tylko do-
 „dam, żeśmy codziennie z panią de Valse
 „odwiedzali panią Poligni; doktor, i co tylko
 „pomyśleć mogła było na iéy zawołanie. Żą-

„dania iéy staraliśmy się uprzedać , lecz
„wszystko było nadaremno. Czekaliśmy co-
„dziennie albo samego pana de Valmont lub
„odpowiedzi. Poznałem , że byłem kocha-
„ny. Widząc nieodzowny zgon pani Poli-
„gni oświadczyłem się ; odpowiedziała mi te
„pamiętne słowa w przytomności pana de
„Valse. — Wiesz panie , iak brat mój iest
„przeciwny zamążpóysciu za cudzoziemców.
„Czyliż córka moja ponawiając mój przykład
„ma rozjątrzyć rany iego ? Nic ci panie nie
„mam zarzucić , uczucia nawet Ludomilli
„mówią za tobą , lecz proszę iéy , aby przy-
„rzeczenie swoje odłożyła do przybycia bra-
„ta moiego , Poligni Włoch nie usiłował po-
„dobać się iemu , ty panie łatwo tego do-
„każesz. Polacy posiadają sztukę pojedna-
„nia umysłów ; przepowiadam , błogosławię
„was i z łona ciemnego grobu błogosławić
„będę. Polecila Ludomillę opiece pani de
„Valse i cnotliwe zakończyła życie. W kil-
„ka dni po tym smutnym dla nas zgonie przy-
„był pan de Valmont. Zmartwił się nie-
„źmiernie , że nie znalazł siostry , lecz wi-
„dkiem iéy córki mocno się ucieszył. Ileż
„miałem do zwalczenia przesądów. Pisałem
„do Konstancyi o zamiarze moim , donio-
„słem oraz , że osoba , którą wybrałem nie
„iest bogatą , nie wiedziałem bowiem w ów-

„czas, i żadney nie rościłem nadziei, aby
„pan Valmont iakie dla nas chciał uczynić
„dobrodzięystwo. Xiężna Zasławska odpi-
„sała stosownie do żądania moiego. Nako-
„niec za pomocą przyjaciela moiego ziściło
„się przepowiadanie pani de Poligni, otrzy-
„małem pozwolenie Wuję, i zaślubiłem Lu-
„domillę. Ten tylko położył warunek, aby-
„śmy (ieśli nas niebo potomstwem obdarzy)
„przywieźli mu syna w powiciu, sam go wy-
„chowa, cały zapisze majątek, i będzie go
„sposobić na prawdziwego Francuza, gdyby
„odrzucał cudzoziemszczyznę nie mogłem na-
„ganiać tego sposobu myślenia, widząc, ile
„mój naród ponosi szkody, przenosząc przed-
„mioty obce nad swoje, gdyby zaś śmierć
„przed tą epoką zaskoczyła pana de Valmont,
„wszystko bezwarunkowie moiey przerna-
„cza małżonce; wraz nam dał kilka tysięcy
„czerwonych złotych. Tak to zawsze lepięy
„nad swoię niewynosić się sferę, i ptak, gdy
„nadto wysoko lół swój podniesie upadać
„musi. Ja kochając ubogą dziewczynę nie
„spodziewałem się w nięy znaleźć bogatą
„dziedziczkę. Kiedyż przesady przestaną
„znieważać przyrodzenie. Wuy nasz odje-
„chał, daliśmy mu iednak słowo, że nie po-
„rzucimy ulubionęy iego Francyi bez po-
„żegnania go w Langwedocyi, co dotrzy-

„mać powinienem. Żyjemy cicho, szumno
 „wystawy nigdy moiém nie były bóstwem.
 „Znam próżność i znikomość onych. Przy-
 „jaciele, co uczęszczają do domu możnego
 „lubią stół i przepych, a nie osobę; szanu-
 „ją lecz nie szacują, chwalą lecz nie wiel-
 „bią. O luba pomierności! ty jedna otwie-
 „rasz drogę do szczęścia. Dawnohym z u-
 „lubionym moiéy duszy celem w wasze po-
 „leciał strony, i w Żytniewie słodkie wpo-
 „śród was przepędzał chwile. Ale mogęż
 „opuścić Konstancyą? nie przysięglżem ko-
 „nającemu iéy oycu pilnować i czuwać nad
 „iego córką? Lubo moja troskliwość za-
 „dnéy iéy przynieść nie może ulgi, przy-
 „najmniéy cierpię w ukryciu z nią razem,
 „drżę o iéy zdrowie, zdaie się ono mszczęć
 „codziennie jak kwiat promieniem słońca u-
 „derzony. Zbieg smutnych okoliczności,
 „które się codziéń pomnażają, a o których
 „pewnie w połowie nie wie, wielki wpływ
 „mają na iéy umyśle. Przebóg! gdybyż o
 „wszystkiém wiedziała. Chociaż nowy peł-
 „nomocnik pieniędzy dosyć przystarcza, lecz
 „mało nam wszystkiego, i te źródła wkrót-
 „ce wyczerpane zostaną. Konstancya o tym
 „nic nie wie. W tym momencie przysyła
 „mnie bilet krótki do ciebie, abym z mo-
 „im listem przesłał, co dopełniam. Zona

„moja składa ci naysczulsze wyrazy, uczy
„się pilnie po polsku, i chce od ciebie za-
„cząć popis swéy umiejętności w pisaniu;
„wie ona, że posiadasz iéy ięzyk, lecz mó-
„wi, że Polką zostałam, do Polki więc ob-
„cego nie powinnam używać ięzyka. Ach!
„kiedyż ta nastąpi chwila! w której towa-
„rzyszce pierwszéy moiéy młodości pokażę
„cel odemnie ulubiony, mówiąc: oto jest
„osoba, co przyjemne twoje ziściła przepo-
„wiadanie. Bądźcie oboje zdrowi. O Ży-
„tniew spokojny jestem, gdyż zostaie pod
„opieką męża twoiego zacnego. Jestem etc.

Alexander.

Konstancya do Zofii.

„Każesz mi donieść, iaki jest tryb życia
„moiego w Paryżu, ach! iuż to dwa lata
„upływaią, iakem ciebie pożegnała, iakem
„to wszystko pożegnała, co moje życie słod-
„kiem czyniło, pamięć tych osób, których
„utraciłam, zawsze iest miłym dla moiéy
„duszy wspomnieniem, lecz iuż tak dotkli-
„wego nie wznieca żalu. Czas trawi prze-
„szłość, Władysławek osładza teraz nieyszość,
„a rozum każe oddalać przyszłości koleie.
„Jakże wszystko widzę bydz próżnością na
„tym świecie! spadła z oczu moich zasło-
„na, a z nią znikome znikły marzenia. Je-

„dna tylko wieczność tak jest trwała, iak
„Istota, co ją utworzyła. Dla czegoż ten
„kwiat młodości, co mię jeszcze zdobi, nie
„jest prostym fiołkiem? pokornie ukryty
„między tylu kwiatami; które zdobią łąkę
„podobnoy go ręka zerwała przyjaźni. Ach!
„długiéy żałoby duszy, téy niezmiernéy no-
„cy boleści długo znieść nie można! Lecz
„o czcigodny szacunku siebie saméy! słod-
„kie świadectwo serca moiego, które wszę-
„dy z sobą poniosę nawet w łono Przed-
„wiecznego. Zdaie się, iż wszystkie cię-
„żary są znośniéyszemi, kiedy sumienie nic
„nie wyrzuca dręczącego, kiedy obraz po-
„pełnionéy zbrodni nie suwa się tuż za na-
„mi. Smutne wyobrażenia opanowały du-
„szę moię, nie chcę ie dłużéy tobie prze-
„lewać. Bądź zdrowa etc.

Konstancya!

ROZDZIAŁ XVI.

Różne zdarzenia.

Coraz romans xięcia Michała stawał się głośniejszym. Wszystkie prawie chwile przepędzał u pani de Sainville, która za każdym swoim krokiem spotykała dowody wspaniałości swojego ieńca. Alexander widząc, że niema środków zaradzenia złemu, a nie chcąc odświeżać odgłosów dom krzywdzących, milczał. Ciągłe z Lućomillą bawił przy Konstancyi. Ta zawsze dobra i czuła zdawała się unikać, nawet lękać się słyszeć cokolwiek o postępkach xięcia Michała, który przez kilkodniowe swe przymilenia dawał poznać, że coś w swoim snuie umyśle. Jednego poranku wszedł do pokoju żony, po krótkiey mowie o rzeczach obojętnych, rzekł: kochana Konstancyo! Posel nasz hrabia Tarnowski przy Dworze tutejszym będący pragnie cię odwiedzić i prosić na świetny bal maskowy, który wkrótce wydać umyślił, pewnie mu nie odmówisz, gdyż inaczej by-

łoby to śmiesznością. — Choć to jest przeciwnie chęciom moim, gdy jednak tego żądasz, uczynię ci zadość. — Zawsze jesteś najlepszą, lecz jeszcze musisz dla mnie jedną zrobić powolność. Tu zaczął wysławiać wdzięki, cnoty i znaczenie pani de Sainville. Mówią, ciągnął dalej, iak się dzisiaj dowiaduję, że ja jestem pierwszy z iey wielbicielew; udowodnisz, że mnie kochasz i szacujesz, ieśli ią odwiedzisz. Tym postępkim zamkniesz usta potwarzy, i ochronisz sławę męża swojego. Nikt mnie naówczas posądzać nie będzie, a ty kochana Konstancyo przekonasz się, że dobre umiem wybierać towarzystwo. Po małym uporze zezwoliła na to, przekonaną będąc w gruncie duszy, że pani de Sainville żądała tego dla dogodzenia wyniosłości swojej, a słaby Michał wykonywał iey wolą; iakoż nie omyliła się. Z zadziwieniem dowiedział się Alexander o tém przedsięwzięciu, lecz milczał, ani przeczył, ani potwierdzał, wymówił się iednak od towarzyszenia w miejsce, które uważał za znieważające. Konstancya więc tylko z Ludomillą udała się do pani de Sainville. Tęczyński wybiegł na spotkanie żony, przedstawił ią gospodyni domu, mówiąc: oto jest xiężna Zasławska. Grono licznęy młodzieży napelniało pokoie; skromność i łagodność

Konstancyi powszechne zyskała uszanowanie. Taka jest władza niezwalczona cnoty, że zbrodnia nawet w swoim sercu stawia iéy ołtarze. Panowało milczenie w tém zgromadzeniu, które pani de Sainville starała się ożywić swoim dowcipem, na którym iéy nie zbywało. Bohatérka nasza po krótkim zabawieniu się przyięta najmilej odjechała do siebie.

W kilka dni pani de Sainville przybyła do Konstancyi; zdaie się, że wiedziała chwilę iéy samotności, gdyż nikogo nie było, oprócz Ludomilli, która iéy prawie nie odstępowała. Po krótkich zwyczajnych grzeczności oświadczeniach różne toczyły się rozmowy, nakoniec pani de Sainville ubolewać zaczęła nad osobnością Konstancyi. — Owszem pani, przerwała ostatnia, nie widzę pobudek do żałowania mié. Możnaż się nudzić posiadając syna i męża? — Pierwszy jest dzieckiem, przeto rozerwać prawdziwie nie zdoła, tylko nudnéy wymaga czuyności. — Możeż ona bydz przykrą dla matki? — Nie wiem o tém, bo nią nigdy nie byłam. Drugi zaś często iak słyszałam oddala się z domu. Wszyscy się dziwią, a nikt zgadnąć nie może pobudek iego nieprzytomności, ile posiadając tak przyiemną osobę, iaką iesteś wasza xięcia mość. — Nie wiem dla czego trudzą się nad

wyszukaniem przyczyn nieprzytomności męża moiego (nie tak może częstéy, iak sobie wyobrażają) kiedy ja w niéy nic zdożnego nie widzę. — Bo podobno xiężna nie wie, że nadużywa iéy dobroci.... — Przebacz pani! przerwała poważnym tonem Konstancya, co ci powiem, iż osoba, co śmie męża oskarżać przed żoną, nigdy na mój nie zasłuży szacunek. — Ale wasza xięcia mość iestés nieszczęśliwą? — Któż pani o tém powiedział? — Głos powszechności. — Ten prawie zawsze najmylniéyszą bierze stronę, wszakże i to roznosi, że mąż mój zachwycony wdziękami pani, niszczy majątek i sławę, że pani uradowana z podbicia człowieka, którego powinności gdzie indziéy woła ią z chlubą go w swoich utrzymujesz kaydanach. Jednak ja temu nie wierzę. Nadto szacuję małżonka moiego, aby mię podobne zastraszyły donosy, pogardzam onémi. Oyciec syna moiego, nigdy w oczach moich występny nie będzie. — Sprawiedliwie wasza xięcia mość robisz, że takie odrzucasz doniesienia. Widzę, że i ja w jéy umyśle źle przedstawioną iestem, ale niewinność moią iest tarczą, wszakże kobiety nie są winne, kiedy ich mężczyźni kochają. — Bydź może. — Lecz wasza xięcia mość zawsze siedząc zamknięta, daiesz poznać, że żałujesz

wydatków. — Łakomstwo nie darowane iak starości, a szumne zabawy próżności zdają się mnie grą dziecinną. Wyniosłość kosztuje więcej niż warta, pogardzam płonną chwałą. Są takie skrytości, co się nie powierzą iak prawdziwéy przyjaźni. Ja jeszcze nie mogę mieć ukontentowania używać onéy z panią. Nakoniec daymy to, że xiążę Michał rozkochany, iak mu przypisują, uchybia dla mnie praw moich, ia więc przez moję czułość powinnam go zasłonić od sideł, co mu stawiają. Jeżeli więc kobiéta, która go zwiódła iest cnotliwa, gdyby nawet wdzięki twoie posiadała pani! odeymie mu wszystkie nadzieie, a miłość się na nich wspierać zwykła. Jeśli zaś zrobi przeciwnie? nie będzie godna szacunku, który iest duszą stałości. Uważ więc pani! ze z cudzey strony nié mam się czego lękać. — Ale xiążę Zasławski ma wiele przyjemności, może nawet nayszlachetniéysza kobiéta uledez iego usiłowaniom. — Ach pani! gdyby miał dowcip Owidyusza, serce Tybulla, piękność i grzeczność Alcybiadesa, nie wierzę, aby zdołał prawdziwie uczciwą zwieść kobiétę. — Zapomniałaś wasza xięcia mość może, że wszystkie iesteśmy z kruchéy ulepione gliny... lecz dość nudzić ią moją bytnością. Kończąc te słowa wyiechała omylona w swoiéy nadziei,

którą knowała w poróżnieniu xięstwa Zasławskich.

Wkrótce oddał wizytę Konstancyi Poseł, i z tém ją przywitał, że miał ukontentowanie znać ś. p. oycza iéy, że nawet iego zaszczycał się przyjaźnią, lecz ciągła moja od lat kilkunastu nieprzytomność w kraiu naszym odjęła mi sposobność poznania waszég xięcia mości, gdy zaś przyjechałaś do Paryża, ja byłem wysłany do dworu Wiedeńskiego. Nie dawno wróciłem w te strony; gdym się dowiedział o mieszkaniu waszég xięcia mości i o życiu samotném, które prowadzisz, wymogłem na xięciu Zasławskim, który z panem W.... odwiedzaé mié raczą, aby wyprosił dla mnie kilka chwil, w którychbym mógł moie iéy złożyć uszanowanie, co dziś z radością dopełniam. Konstancya mile za tak obowiązujące podziękowała wyrazy, a uradowana z widoku Rodaka swojego, długo z nim przyjemną toczyła rozmowę. Nakoniec odjeżdżając te wyrzekł słowa: wiem, że czuwanie pani nad synem zabiera wszystkie iéy chwile, które nawet przyiaciom swoim odbiérasz, pozwól więc, niech choć raz to ulubione skrzywdzég dziecko, wyrwając od niego kilka momentów dla siebie: za dni trzy daię bal maskowy, lubo iestem nie żonaty, będą iednak na nim znay-

dowały się wszystkie znaczniéyszych domów kobiety; wolno będzie demaskować się, iak się komu podoba. Upięknij pani swą przytomnością tę zabawę, day uczuć francuzkim damom, wiele nad nimi posiadasz wyższości, a mnie podnieś w sławę, że z kraiu, którego ja utrzymuję powagę, tak doskonałe wychodzą istoty. Pan W.... iuż przyrzekł mi bytność swoją z żoną, i ty pani zapewne mnie odmową udreczyć nie zechcesz. — Tak panie, odpowiedziała Konstancya, dopełnię twoję wolą.

Odjechał Poseł. Michał został się w ponurém zatopiony zamyśleniu. Alexander domyślał się, iż pragnie mówić bez świadków z Konstancyą, wyiechał więc z Ludomillą natychmiast, mówiąc, iż przyrzekł o téy godzinie znaydować się u państwa de Valse. Nasi małżonkowie zostali sami. Xiążę Michał prawie raz pierwszy kazał przynieść Władysławka, pieścił się z nim, lecz często wzdychał. Konstancya uradowana z téy jego czułości, słodkim rzekła tonem: — Zda się kochany Michale, iż iakiś gwałtowny smutek twoję obarcza duszę. Na czyież łono możesz zlać srogość onego, ieżeli nie na moje? któż szczerzý podzielić go zdoła?... z jakiego bądź źródła wypływaią twoje zmartwienia, nie ukrywaj onych przedemną. Je-

śli zaradzić ci nie potrafię, litować się będę. — Droga Konstancyo! taki jest rodzaj cierpienia moiego, że przed samym sobą chciałbym go utaić, gdyby można było. — Zapewne nie popełniłeś zbrodni, a błąd zawsze jest wart przebaczenia... — Ach! chyba w twoim łagodnym sercu!... wyznam ci wszystko, sądz mnie i karz. Oto w dniu wczorajszym będąc na wieczerzy u Posła naszego wciągnięty mimowolnie w ważną grę, przegrałem 20,000 czerwonych złotych. Jest to dług honorowy, niemam go czem opłacić, utracę sławę, a z nią i życie, bo cóż ono znaczy bez sławy? — Nie kończ! kochany Mich! słuchaj co ci powiem: niemam zapasów, wszystkie nasz pobyt w tej stolicy wyczerpał, lecz pozostają mi jeszcze kleynoty, weź je z pudełkiem, więcey one są warte, lecz nie uważaj na to, rozporządź iak swoją własnością. — O naydoskonalsza z kobiet! na to tylko ciebie niebo utworzyło, abyś śmiertelnych koła troski, sama w nich ulgi nie znając. Te słowa iakby się mu gwałtem z ust wymknęły, zdawał się onych wyrzeczenia wkrótce żalować, nakoniec dodał: a jeżeli przyydzie znajdować się w świetnym iakiem zgromadzeniu, czémże się będziesz różnić od gminu? — Skromnością i odpowiedzią żony sławnego Ateńczyka Focyona, któ-

ra, gdy przed nią dama z Jonii swoiemi chlubiła się kleynotami, te pamiętne wyrzekła słowa: mąż mój i syn najpiękniejszą są moją ozdobą. Bądź w tém spokojny, nigdzie nie wyjadę; ten zaś bal maskowy, na którym przyrzekłam znaydować się, wykwinionych nie potrzebuje stroiów dla téy osoby, co żadney do świata nie ma pretensyi. Lecz oszczędźmy wydatki, porachuymy dochody z rozchodami. — Nie można tego w obcym kraiu zrobić. Już dwa lata za granicą naszą upływa bytności. Wiosną wrócimy do Zaslawia, a oszczędność wynagrodzi terażniejszość. Wierz iednak najmilsza żono! że odtąd w żadne gry grać nie będę; przyrzekam ci to naysolenniéy. Za ten dar twój dzisiéyszy nie będę ci niewdzięczny.... lecz żnani.... iż chyba zgon mój szczęśliwą cię uczyni!... Te kończąc słowa ścisnął Konstancyą; wziął pudełko, i wyszedł.

Cóż te słowa znaczą? powtarzała nasza bohaterka: chyba mój zgon szczęśliwą cię uczyni! Jakiéyże czarnéy rozpaczéy on dziś zostaje łupem? o Boże! ty wiesz, że nie dla siebie byliśmy stworzeni!...

Nie żałowała Konstancya kleynotów, znała bowiem, że blask bogactw i wyniosłość przed prawdziwą upadają cnotą. Lecz widziała, że to jest ostatnia w pieniądzech

wyczerpana pomoc. Zachowała iednak zupełne o tém zdarzeniu przed wszystkiemi milczenie.

ROZDZIAŁ XVII.

Bal maskowy.

Nadszedł dzień naznaczony na obchód balowy. Xiążę Michał oświadczył się, że będzie po Chińsku ubrany, a Ręczyński po Turcku. Konstancya i Ludomilla czarne pokładły domina. Alexander bez maski w swoim właściwym towarzyszył im ubiorze, mówiąc: że nigdzie nie chce w innéy, iak w swoiéy stawać postaci. Tak więc nasza bohaterka z smutném iakiémś przeczuciem, którego nawet ukrywać nie usiłowała, a które ją nigdy nie omylało, udała się z swoją kompanią na bal.

Różne tam z kolei ukazywały się maski; wtém nadeszła Sybilla, a za nią Turek i Chińczyk. Alexander szepnął do swéy żony: oto pewnie pani de Sainville, przechodząc po

sali sporym krokiem , miała w koszyku karteczki prorocstwa , które dawała , kto onych prosił. Wkrótce zbliżyła się do Konstancyi , wzięła iéy rękę , i napisała : Zaslawska. Bohatérka nasza skinieniem głowy dała znak potwierdzenia , lecz kiedy ściągnęła rękę do karteczek , Sybilla sama iedną podała , która te zawierała słowa :

*Cnotą chcesz zdobić swoje ustronie ,
Lecz ta cię w smutku cieszyć nie zdoła ;
Szukay zapomnień w roskoszy tonie ,
Ona cię chciwie do siebie woła.*

Przeczytawszy Konstancya z pogardą rozdarła karteczkę , mówiąc głośno : Sybilla takie rozdając wyroki upadła swoją własną osobę i tę , którą na siebie przyięła. Nieukontentowana tą odpowiedzią pani de Sainville odeszła , a za nią i Turek poszedł , Chińczyk pozostał. Konstancya rozumiejąc , że to jest Michał (gdyż oba podobney byli postaci) wyciągnęła do niego rękę , iakby dziękując , iż iéy nie odstępował , a tém potwierdzał sprawiedliwą iéy urazę. Tym czasem rzecz tak się miała. Xiążę Michał ubierając się razem z Ręczyńskim , umyślił przemienić stróy , który mu się więcéy podobał , wziął więc , zdaie się bez celu (nie-

ostrzegając o tém Konstancyi) dla siebie ubiór Turczyna, a Ręczyńskiemu oddał Chiński. Nakoniec może pragnął pod inną postawą czulęy i beśpiecznięy nadskakiwać pani de Sainville. Cóżkolwiek bądź podobieństwo figur dwóyga przyjaciół ułatwiło tę przemianę.

W ciągu balu Turczyn nie odstępował pani de Sainville, Chińczyk Konstancyi, która z zadziwieniem, lecz miłe przyjmowała te niespodziane dla siebie baczości.

Hrabia de Merville sławny zalotnik w Paryżu od dawna z przykrością spoglądał, iż książę Michał zajmował panią de Sainville, która wprzód była jego zdobyczą. Miłość własna i duma długo ukrywać się nie mogła. Rywale umięją się poznawać. Hrabia łatwo poznał Michała pod ubiorem Turckim, a przyjaciela jego pod Chińskim; piérwszy raz znajdował się w jedném zgromadzeniu z Konstancyą, przybliżył się do nięy i pisał na ręku: Ręczyński; wyrwała oną skwapliwie i rzekła głośno: widzę, że w Paryżu źle sądzą o cudzoziemkach, od tąd więc nigdy na ucztach bywać nie będę. Odszedł natychmiast, i znalazł się przy pani de Sainville. — Prawdziwie pani, rzekł do nięy tonem ironicznym, szczęśliwą iesteś, umiesz nawet z zimnych stron zdziczałe o-

swaiac cudzoziemki i na swoię sprostować drogę, winszuję ci tego. — Dla czego? nie, rozumiem téy mowy. — Czyliż nie widzisz iak przyiaciel xięcia Zasławskiego wynagradza żonie iego niestałość męża, z twoiëy pani wynikłą przyczyny. Słyszac to Michał odezwał się. — Nie do waćpana należy roztrząsać postępkı kobiëty, która iest godna uwielbienia całego świata. Czy iestem stały dla niëy, lub nie? niepozwołę bezkarnie iednemu Paryzkiemu młodzikowi prześmiewać obyczaię naycnotliwszëy niewiasty, która lubo (iak mówisz) z dzikich stron przybyła, może iednak kraiomcom twoim za przykład służyć wzorowy. — Patrz pani! iak xięże Zasławski rozgniewał się za prawdę, niechciałby wzaiemności dla siebie w postępkach żony; lecz spodziewam się, że ią mieć będzie. — Ktokolwiek, rzeknie z zapalem xięże Michał, odważy się bez uczczenia wspominać cnotę, krwią mnie swoią za tę odpowie zniewagę. Tak, iestem Zasławski, i przekonam, że z dzikich krajów przybylec w niczëm ukształconym nie ustępuie Francuzom. — A ia iestem hrabia de Merville, słucham co powiesz? Pani de Sainville widząc, że roztérki dalëy ważną zaczęły brać postać, oddaliła się. — Dowiodę ci, dodał Michał zdëymniając maskę, że nie masz pra-

wa wtrącać się do pożycia moiego, ani targać się na sławę godną uwielbienia kobiety. Jeżeli więc jesteś tak uczciwym jak się mienisz z oświeconego pochodzić narodu, będę cię czekał jutro rano o godzinie siódmej, gdzie rozkażesz? — Zgadza się na to chętnie, odpowiedział z cicha hrabia, tylko niech nikt nie wie tej tajemnicy, na dotrzymaniu onę zależy twoja uczciwość i sława. Ciężkie są u nas na pojedynki prawa, a w cudzoziemcu ostrzeżenie zachowane zostaną, ostrzegam cię. Jutro o szóstej z rana odbierzesz wiadomość o miejscu, gdzie cię oczekiwać będę. Wtém rozeszli się żadnej swęj kłótni nie dając oznaki. Xiążę Michał zbliżył się do żony, która go z zadziwieniem przyjęła. — Nie dziw się kochana Koustancyo! twoja pomyłka z mojej wynikła winy. Bez żadnej ważnej pobudki pohandlowaliśmy z Ręczyńskim nasze ubiory, i ja ci o tem zapomniałem powiedzieć. — Omyłka ta kochany Michale! na wiele mnie naraziła nieprzyjemności — Cóż natém? przerwał Michał z uśmiechem, że Ręczyński przez kilka chwil twoje odebrał przymilenia? niech i on choć raz w swoim życiu będzie szczęśliwy, gdyż na kogoż twoje spójrzenie nie rozleje smutku albo pociechy?

Przez resztę wieczora nie odstępował xią-

że Michał Konstancyi, hrabia zniknął, a pani de Sainville demaskowała się, i gronem szumnéy otoczona młodzieży, zdawała się nie patrzeć, w któręy się xiąże Zasławski znajdował stronie: ten wybrał chwilę i odpowiedział szczegóły kłótni swoiéy i wyzwania Alexandrowi, prosząc go tylko o zachowanie milczenia. — Niemożnaż, odpowiedział ostatni, to przemówienie się naprawić zgodą i zapomnieniem? — Nie, nigdy nie zniósę, aby bezkarnie z moiéy ieszcze winy znieważono naypiękniéjszy i naydoskonalszy utwór nieba. Nic tylko nie mów, zaklinam cię, nawet żonie swoiéy. Wtém rozeszli się. Powrócili wszyscy do domów. Michał iadąc z Ręczyńskim prosił go, aby iak nayraniéy w dniu iutrzéyszym był gotowy towarzyszyć mu do pojedynku, na co on chętnie przystał.

Nie wiemy, iak xiąże Zasławski noc przepędził, ale zapewne z niezgiętym umysłem, spokojnie powrotu wyglądał iutrzeńki.

Gdy tylko swoje otworzył pokoie, odebrał wiadomość, że Ręczyński chory, stawić się w żadném dzisiéyszém nie może zdarzeniu, wraz nadszedł Alexander. — Patrz Alexanderze! mówił xiąże Michał, Ręczyński zachorował; nie może, czyli raczéy nie chce bydź świadkiem pojedynku; udaie słabość zdrowia, aby swoię ubarwić odmowę. Ach! nieszczę-

ście jest to kamień probierski, na którym się nuygwałtowniejsze ścieraia uczucia. Ty kochany Alexandrze! nie odmówisz zapewnia bydz sekundantem moim, lubo cię nie raz obrazilem, przebacz! uznasz, (iesli mi Niebo żyć pozwoli), ze Michał mógł bydz przestępny, lecz niewdzięcznym i zbrodniarzem nigdy nie będzie. Alexander za znak potwierdzenia, ścisnął iego rękę.

O godzinie szóstey przyniesiono bilet w następnych wyrazach:

„Może iesteś niedokładnie świadomy okolic Paryża, oznaymuję ci więc, że na drodze do Wersalu, o milę od Paryża czekać cię będę w lasku ubocznym od gościńca. Jeżden przyjaciel i zaufany służący towarzy-szyć mi tylko będą. Karéta naięta zostanie się zdala; wyciągam i od ciebie téż samę ostróżności. W miéyscu, gdzie potrzeba wielką porzucić drogę, znajdziesz przewodnika; nie lękay się zdrady, gdyż ona nigdy Francuza nie zostanie cechą. Do zobaczenia etc.”

Kochany Alexandrze! rzekł książę Zasławski, wyieźdźaymy natychmiast; nie chcę czekać obudzenia Konstancyi, lękam się moiéy słabości, pożegnanie z nią nazbyt byłoby dla mnie ciężkie, podobno zapożno poznaię iéy wartość. Jeżeli hrabia z moiéy zginie ręki?

natychmiast muszę uchodzić z Francyi, choć nie wielki mam zapas pieniędzy. — Przewidziałem to i przyniosłem z sobą 2,000 czerwonych złotych. — Dziękuję ci najlepszy Alexandrze, udam się prosto do Polski, w Zaslawiu na was oczekiwać będę. Jeżeli zaś polegnę od rąk hrabiego? polecam tobie syna moiego i Konstancję. Ożyw ten kwiat wędniejący słodkie nadziei rosą. Oto masz list, oddasz ię w chwili, w której osądzisz go bydz potrzebny, dla tego niepieczętowany. — Nacóż te smutne przemowy? może wszystko pomyślną weźmie kolej. — Ale nie dla mnie. Siadamy zaraz będzie siódma.

Po krótkim przestworze drogi spotkali przewodnika, za którego postępując śladami w przyjemnym znaleźli się gaju, gdy dobry ónego ubiegli kawał, przewodnik rzekł: tu potrzeba panom zatrzymać się. Stała kareta, wysiedli. Alexander wziął pistolety i pałasz, Michał iedną szpadę, mówiąc swojemu kamerdynerowi, aby w tém miejscu nowych czekał rozkazów. Wkrótce na małej łące przerzniętej szybkim strumykiem, obaczyli hrabiego z przyjacielem, sporym przechodzącego się krokiem, który powszechnym modnisiów zwyczajem rzekł do xięcia Michała: — Byłeś prędszym wyzywać, iak stawać do pojedynku; czekam cię tu od

półgodziny. Na te słowa książę Zasławski zapalił się gniewem. — Nieuważny młodzieńcze! zawołał, chyba w łonie śmierci zelywe przestaniesz miotać obelgi. Nie trać czasu! iesteś wyzwany, wybiéray oręż, iaki się podoba: może na pistolety? — Nie, to tylko od psów dobrze się bronić. — Na szable? — To broń północna w moich nieznaną rękę. — Więc na szpady? — Dobrze! zaczynamy. Tu nastąpiła walka. Alexander, który miał nadzieję pojednania przeciwników, stracił ją zupełnie, widząc tak rozróżnione umysły. Możeby Michał zwyciężył swojego nieprzyjaciela, lecz złość i szybkość, która nim miotała w każdym zdarzeniu, często bezskuteczne zadawała razy. Wtém hrabia lekko raniony, tak ugodził w bok księcia Michała, że bez zmysłów padł na ręce Alexandra. — Otoż! zawołał hrabia rzucając szpadę, okropny koniec naszych zatargów! wyieżdżam natychmiast za granicę, polegam na waszém słowie, że mię nie wydacie. Nie sądzicie, aby w roztrzepanego młodzieńca piersiach złe biło serce. Wyrwałem żonie męża, synowi oycy, i sam sobie przebaczyć nie mogę. Szukałem przyczepki do księcia Michała Zasławskiego będąc za to rozgniewany, iż go nademnie przeniosła pani de Sainville, lecz gdyby ten nieszczęśliwy czło-

wiek, co moją dziś pada ofiarą, szanował
zacny przedmiot z którym jest złączony,
byłby siebie uwolnił od śmierci, a mnie od
wiecznej zgryzoty. To mówiąc, pomógł Mi-
chała podjąć i zniknął. Przyjaciel zaś jego
i służący, pomogli Alexandrowi zanieść xię-
cia Zaslawskiego do karéty. Nieszczęśliwy
Alexander pozasuwawszy zazdroski wiózł sła-
bego xięcia Zaslawskiego do swojego domu,
tam natychmiast posłał po doktora, który
opatrzywszy ranę uznał ją za śmiertelną. Pro-
sił Michała, aby mu powiedziano prawdę,
o której gdy się dowiedział, rzekł do Ale-
xandra: — Kiedy już mnie nie będzie, pro-
szę cię przeyrzyj moje papiéry, i rządź ni-
mi wedle potrzeby, oto masz klucz od nich.
Drogie mi są momenta, pragnę po raz osta-
tni widzieć Konstancyę i syna moiego, i na
ich rękę oddać słabe naywyższemu Twórcy
tchnienie. Zaklinam cię kochany Alexandrze!
przywieź natychmiast te drogie dla duszy
moiej konaiącey przedmioty!... Wtém u-
cichł. Alexander zostawiwszy przy nim do-
ktora siadł do karéty, i śpieszył smutne do-
pełnić zlecenie. Otoż, mówił sam w sobie,
traci męża, który w zgonie prawdziwym ią
dla siebie natchnie szacunkiem. O Michale!
gdybyś się był dawniej poznał na tym ce-
lu, który posiadałeś, ileżbyś sobie oszczę-

dził nieszczęść! nie utraciłbyś marnie kwitnącý życia młodości, i nie stałbyś się smutnym dla młodzieży przykładem, przewidywał szanowny xiążę Zasławski twoie skłonności, kiedy cię umierając zaklinał, abyś tylko dobre wybierał towarzystwo. Stanęła karéta, wszedł Alexander pomieszany, spotkały go Konstancya i Ludomilla niespokoyne z tak długiey iego nieprzytomności (gdyż do oddalenia się xięcia Michała przywykły). Cóż to jest? zawołały obiedwie, iakiż cię niespodziewany przywala smutek? — Uzbrój się odwagą droga Konstancyo! Michał pojedynkował, śmiertelnie raniony, leży u mnie i prosi, abyś go zaraz z synem odwiedzić raczyła. — O Boże! śmiertelnie raniony! kiedyż nieszczęść moich przerwie się wątek? chodź mój synu! dodała biorąc młodego Władysławka na ręce, chodź, ażebyś swego nieszczęśliwego pożegnał oyca!

W krótkim przestworze drogi dowiedziała się od Alexandra o szczegółach i pobudkach pojedynku. Slachetny postępek Michała ciesząc ją, dwoił żal z straty onego wynikający. Znaleźli go w ostatnich prawie chwilach, poznał iednak Konstancyę i te wyrzekł słowa: — Porzucam cię na zawsze; odbierając życie karze mnie przedwieczna Istność za zgwałcenie przysiąg uczynionych

konającemu naszemu oycu... i za to, że nie umiałem cenić szczęścia, które moim zostało udziałem. Lecz wierz kochana Konstancyo, że w obłąkaniu moim nawet, umiałem czić twoje cnoty i uwielbiać postęпки... płaczesz... iakże te łzy są straszną dla mnie wymówką?... zdaią się oskarżać przed Naywyższym, iż nie byłem takim, iakim bydz powinienbym. — Ach! ia tylko nad twoią ięczę słabością. Zyy Michale! przeszłość zginie w niepamięci, a przyszłość wszystko wynagrodzi. — Nie Konstancyo! nie łudz się płonną nadzieią. Czuię, iż wkrótce porzucę was na wieki. Synu mój! Władysławie! ciągnął daléy słabą do niego wyciągając rękę. Błogosławię cię! słuchay matki swoiéy, idź śladami iakie ci wskaże, a uleganiem i powolnością spraw niech zapomni wszystkich oycy twoiego błędów, tém tylko moię uczcisz pamięć. Každy krok uwielbienia dla niéy, będzie holdem oddanym popiołom moim. Alexandrze! racz mu te słowa zawsze powtarzać... niech od niemowlęcego wieku brzmia one w uszach iego. Żaluję życia, dla tego, zem późno onego poznał wartość. Bądź zdrowa Ludomillo! i ty Alexandrze! ciebie przeznaczam opiekunem istot najmilszych dla mnie... Usiłuy, aby ich szczęście moje zapewniło

przebaczenie... nie wydawaycie nigdy kto był moim zabójcą, gdyż sam do kłótni dałem pobudki... Ręczyńskiemu zaś powiedź, że daruję mu zachwianie się w przyjaźni, którą gruntowną sądziłem. Znużony długą mową zamilkł. Łkanie przy jego łożu kłęzącący Konstancyi, przerywało cichość. Wyciągnął do nię rękę, w drugą wziął znak Chrześcian... i skonał.

Skracam opowiadanie. Plakała xiężna Zastawska nad zejściem oycy Władysławka, i płakała nad zawczesnym męża swojego zgonem, a szczególnie, że niewinną stała się onego pobudką. Tak więc po przeciągu lat dwóch, kiedy coraz bardziy zaczynała cenić pożycie z małżonkiem, śmierć sroga wyrwała go z jęj łona, zostawując iedyną ulgę w potomku i nadziei.

ROZDZIAŁ XVIII.

Powrót do Zastawia.

Uroczyście oddano zwłokom xięcia Tęczyńskiego ostatnie posługi. Ręczyński zimne

odebrał powitanie od wdowy przyjaciela swojego, i nigdy więcéy na iéy nie pokazał się progach. Wkrótce odsłonił Alexander stan smutny interessów Konstancyi, oznaymił, że nawet Zastaw w dzierżawie, wymówiono tylko wolność mieszkania, że nakoniec kilkaset tylko czerwonych złotych znalazł w szkatule xiecia Michała. — Wszystko więc, zawoła Konstancya, razem z nim straciłam. Lecz wielbię opatrność! Władysławek mój ubogi nie będzie. Ordynacya wyjdzie z dzierżawy swobodna. Dla mnie nie wiele potrzeba. Lat dwadzieści mając przeszłam prawie wszystkie nieszczęść ludzkich koleie. Nic już nie mam do stracenia, ieden Władysławek całą moję zajmnie istność. Pragnę zaraz porzucić Paryż, lecz kochany Alexandrze braknie nam pieniędzy. — Mam 2,000 czerwonych złotych, były one przeznaczone dla xiecia Michała na podróż, gdyby zwalczył przeciwnika swego, dopiero użyjemy onych na powrócenie w oyczyste progi. — Ach! wyjeżdżaymy więc natychmiast. — Nie można pani! przyrzekłem Wuiowi naszemu odwiedzić go w Langwedocyi, nim porzucę na zawsze te strony, i dotrzymać muszę; powrócę iak tylko będę mógł naysprędzéy. Ciebie pani poruczę staraniom państwa de Valse, zacne te osoby potrafią nad

tobą czuwać. Konstancya lubo z niesmakiem przystała na to, Alexander wyiechał z Ludomillą obiecując powrót za trzy tygodni. Xiężna Zasławska poznała się z państwem de Valse i nie żałowała tego, obcowanie z niemi prawdziwą dla niéy zjednało przyjemność. Razu iednego dano znać, że Bankier Miller prosił o pozwolenie widzenia się z xiężną Zasławską, na cò gdy zezwoliła, wszedł i wyrzekł te słowa: ś. p. xiąże Zasławski potrzebując gwałtownie pieniędzy, złożył u mnie klejnoty z tym warunkiem, abym w każdej porze przyjął okupno za one: W dzień zgonu swojego zalecił mnie rozkazał, że choć żyć przestanie, pełnomocnik iego przyśle mi pieniądze, za których odebraniem, powinieniem to złożyć w ręku waszéy xiężnéy mości, co dopełniam, gdyż iuż mam moie należność. To mówiąc położył klejnoty na stoliku z pudełkiem, niski oddał ukłon i wyszedł. To zdarzenie ucieszyło Konstancyę, gdyż do niektórych sztuk wielką przywiązywała cenę, dla tego, że do iéy należały matki. Błogosławiła pamięć xięcia Michała, że nawet w ostatnich chwilach życia swojego, nie zapomniał zwrócić to, co iéy było przyjemném.

W czasie naznaczonym powrócili państwo W.... natychmiast więc niezważając pory

roku, po oddaniu pożegnania państwa de Valse, porzucili Paryż bez najmniejszego żalu. Pani de la Pazzani nie chciała odstąpić Konstancyi; podróż nic nie miała godnego uwagi.

Jakaż była radość, gdy na oyczystéj stanęli ziemi? Było to ostatnich dni miesiąca Lutego. Lubo ieszcze oczy nie spotykały powabów wiosny, przyjemniéy iednak spoglądały na kryształowe topniejące lody, iak na szumne francuzkie strumyki; cóż gdy się znaleźli w miéyscu urodzenia swego... Jakże wszystko iest miłém na oyczystych brzegach! przybyli szczęśliwie do Sławianowa. Konstancya z nayszczęśliwszą rokoszą ścisłała na swoim łonie Zofią. Mąż iéy i mała Konstusia mieli część swoję. W tém tkliwém przywitaniu, cierpienia dwuletnie zdawały się niknąć w odmęcie niepamięci. Zofia gdy trzymała w swoich objęciach Ludomillę. Dziękuję ci mówiła, że moje ziściłaś przepowiedania i nasze grono przyiaźnych osób powiększyłaś; górno ten myślący człowiek ukląkł przed władzą miłości, która dla niego w nocy swoie zapaliła pochodnie. Rozumiał, iż trwałszym zostanie nad Hypolita, lecz znalazła się Arycia. Naysroźsze zwierze daie się ugłaskać wdziękami.

Na odgłos powrótu xiężny Zaslowskiéy

Część II.

17

przybyła Górkowa i pani Chatam, która uściskała Konstancją, zdała iéy rachunek z domu miłosierdzia, a gdy łzy gorzkie wylewała nad zgonem xięcia Michała, odezwała się z żywością Zofia: — Czegoż go żałować? wiecznego używa szczęścia, porzucił mieszkanie poziome, które niegodne siebie uważał. Niech więc sobie żyje w łonie niebian, a my na téy nędznej ziemi, usiłujemy krótkie nasze rozweselać chwile. — Kiedyż kochana Zofio, odezwie się Konstancya, stępisz tok żywości swoiéy? — Twóy powrót oddał mi ją w zupełności.

Górkowa uradowana widokiem swéy córki Jadwigi mówiła, całując nogi Konstancyi: Córki moje w najlepszym bycie, o Pawelku zawsze pomyślne mam wiadomości, po śmierci xiężny Ostrogskiej został na usługach Ordynata Ostrogskiego. Ty pani wszystkich nas zapewniłaś szczęście. — Dawnoż, zapyta pomieszana Konstancya, umarła xiężna Kornelia? — Już rok upłynął, odpowie Zofia, zapomnieliśmy nawet o téy osobie pogrzebie — Dla czegoż mnie o tém niedoniosłaś? — Na cóż się zdała ta wiadomość? starą była, niechcąc bydz ciężarem na ziemi umarła, nigdy niepotrzebnych nie żałuję istot.

Po kilkodziowym odpoczynku z podróży, z którój nawet Władysławek nic nie ucier-

pień, Konstancya weszła w rozbiór interesów swoich, prosiła, aby onych całe brzemie przyjął znowu na siebie Gąsiewski, na co ten zacny człowiek z łatwością przystał. Wkrótce przybył z Zasławia Pełnomocnik xięcia Michała nazwiskiem Wierzbowski dla zdania rachunku z swojego obowiązku. Co gdy dopełnił, Konstancya niewidząc na spisie sobie podanym 20,000 czerwonych złotych, które bankierowi za klejnoty ostatnią razą przysłane były, zadziwiona pytała o tém Wierzbowskiego, ten odpowiedział, że na to żadnego nie miał rozkazu, ani nawet źródła, z kądby wziąć taką ilość pieniędzy. W ówczas Konstancya w przytomności Alexandra i Gąsiewskich opowiedziała tajemnicę swoich klejnotów, i jakim sposobem one straciła i odzyskała. — Napróżno, ciągnęła dalej, kochani przyjaciele! udaicie zadumienie, wasze to jest dzieło, niechciecie, abym wam dziękowała, przeto wszystko zamknę w mojej duszy; dobrodzięstwa przyjaciół nie zarumienią mego czoła. Nadaremnie wszyscy oświadczyli się, iż o tém nie wiedzą. Konstancya pewna była swojego domniemania.

Kończył się rok dzierżawy Zasławia w Kwietniu, lecz wzięto z góry za lat dwie pieniądze, wszedł jednak Gąsiewski w umowę

z dzierżawcą, który ustąpił z Zaslawia i przeszedł na oblig. Kosztowało to niezmiernie dobremu sercu Konstancyi, że żyć musi z funduszu syna swojego, prosiła Gąsiewskiego, aby pilnie wszystkie ięć zapisywał wydatki, z tym celem, iż iak którykolwiek majątek wywdzie z dzierżawy, niści się z długi, który zaciąga u małego Władysławka. Po wytchnieniu z podróży i zaspokoieniu ważnych interessów w Słowianowie, udała się xiężna Zaslawska do Zaslawia z małym sług orszakiem. Z jakąż radością oglądała mięysce urodzenia swojego? gdzie tyle nayprzyjemnięyszych chwil przepędziła. Naprzód weszła do domu miłosierdzia, spotkało ją kilkanaście młodych dziewcząt, każda z nich ofiarowała cokolwiek z swoięć rękodzielni, za niemi ukazał się poczet kalek, którzy słabe stawiając kroki, wyciągali ręce, aby ucałować szaty dobroczynney dla nich istoty. Ach! piérwszy raz od półtrzecia roku, słodka łza skropiła powieki bohaterki naszęć!... Znalazła wszędy porządek i ochęćstwo. Dotknięta do gruntu serca tym widokiem dziękowała Gąsiewskim i pani Chatame, gdy porzucała ten przytułek spokoynośći, który ięć dobroć wzniosła, dały się zewsząd słyszeć glosy dzięczynienia i błogoslawieństwa, tych dawnięć nieszczęśliwych istot. Możnaż,

aby Przedwieczny zamykał uszy na te błagalne modły? ach! nie, zawsze on wynagradza cnotę! Choć czasem uniży wielkość ludzką to dla tego, aby blask onęj lepię się wydał w nieszczęściu, i żeby posłużyła za przykład znikomości śmiertelnych,

ROZDZIAŁ XIX.

Niespodziana wiadomość.

Siedziała spokojnie Konstancya w Zasławiu, żyła nayskromnię, i nigdzie nie bywała, zdawało się, iż pragnęła oszczędnością wynagrodzić straty xięcia Michała, o których nigdy nie wspominała. Słodkie towarzystwo przywróciło iey kwitnące zdrowie. Gdy Alexander z małżonką swoją udawał się do Żytnewa, zostawali Gąsiewscy. Jeżeli ostatnie rzucali Zasław? zostawali państwo W..... i tak Konstancya nigdy samotną nie była. Razu jednego rzekł Alexander: — Zapomniałaś ko-

chana Konstancyo o Żytniewie, ni razu w o-
nym nie byłaś od powrotu swojego. — Wszak-
że miéysce bez osób nic nie znaczy? cóż na
tém tracę, kiedy was tutaj oglądam. — Cóż-
kolwiek bądź, rzeknie Alexander, iutro 15
Maia rocznica twego urodzenia, racz ten
dzień u nas przebawić. Nudzić się może
będziesz, lecz twoje serce przywykło swo-
iém cierpieniem innym sprowadzać ukonten-
towania. Wszyscy się na to zgodzili, i wy-
ruszyli nazajutrz do Żytniewa. Po pier-
wszych przywitania chwilach, chciała Kon-
stancya wszystkie odwiedzić pokoje, które
dawniey ieden przemieszkiwał Alexander;
wtém postrzegła z zadziwieniem duży obraz
naprzeciwko drzwi zawieszony. Wyrażał
on cmentarz, między wielu mogiłami i na-
grobkami, które wyobraźnia malarza wy-
dała, poznać można było urnę tę, która kry-
ła zwłoki matki Konstancyi, przy niéy klę-
czał mężczyzna mający postać Jarosława
w grubéy żałobie. Twarzy iego widzieć nie
można było, gdyż trzymał chustkę na oczach,
z których łzy płynąć zdawały się. W spo-
dzie taki znajdował się nadpis: *Oto iest obraz
nicestwa ludzi.*

Wzruszenie xiężny Zasławskiéy było nie-
zmierne. Utkwiła wzrok w to malowidło,
i stanęła iak wryta. Zofia przerwała mil-

czenie, mówiąc: — Dla czegoż w dniu przynajmniej dzisiejszym, kochany Alexandrze, ulubionego nie schowałeś obrazu? — Żadny w tém nie widziałem przyczyny, kazałem go sławnemu malarzowi nazwiskiem *Overbek* robić we Włoszech, dla pędzla i przedmiotów wart jest szacunku, dowodzi jeszcze, że w obcych nawet krajach pamiętał o Zaslawiu; widziałem Konstancją obarczoną kłopotami, niezdolną zatem zastanawiać się nad pięknością roboty, przeto nie pokazywałem onę. — Kogoż on wyraża? rzecze Zofia przez tego zapłakanego Adonisa? czy nie zmartwychwstał który umarły z tych mogił, i może żałuje, że do życia powrócił? — Zawsze, odpowie pan W.... żart do każdego zwracasz przedmiotu. Nie wiem kogo wyraża, gdyż jest dziełem imaginacyi malarza. — Bez wątpienia, odpowie Konstancya, gdzież można lepiéy zastanowić uwagę, iak w miéyscu, gdzie jednym rzutem oka przezieramy łańcuch wieków, powtarzając mimo woli naszéy: oto los, który was czeka, oto meta trudów i nadziei. Gdyby nas ten widok częścicéy zatrudniał, mniemybysmy na świecie miégli zbrodniarzy. To jest prawdziwa szkoła, do której rodzice dzieci posyłać powinni. — Co do mnie, odezwała się Zofia, lubiłabym patrzeć na ten przytułek

śmiertelnych, gdybym wiedziała, że miła duszy moiéy osoba, którą wyrok podał w ciemny grobowiec odżyje dla mnie; bez téy zaś nadziei cóż mnie poniemych ostatekach? po tych próżnych żalach, które tylko młodego wieku gaszą wesołość.

Smiano się z rozumowania Zofii, bawiono się przyjemnie; gdy zabierano się do powrotu, Alexander widząc, że obraz podobał się Konstancyi, ofiarował go, przyjęła z wdzięcznością i z sobą zawiozła do Zaslawia. Tam, gdy weszła do gabinetu, aby wybrać miéysce dla zawieszenia odebranego daru, postrzegła z zadziwieniem wazon z porcellany Chińskiéy, w nim kwiaty rozkwitłe zwane: *niezapominay mnie* (*pensez à moi*). — Cóż to iest? zawołała Zofia, niezabudki kwitnące w wazonie? to cud pierwszy, może za nim i drugi będzie, muszę iednę zerwać gałązkę. Zbliżyła się i poznała, że ten kwiat był najpiękniéyszey Włoskiéy roboty. — Patrz Konstancyo! ciągnęła daléy, i to z Włoch, gdyż nasze kwiaty tak trwałe nie będą. Konstancya wypytywała sług swoich, lecz każdy z nich pod przysięgą prawie wyznał, że niewie, iaka w te pokoie wniosła go ręka. U spodu wazonu napisano było: *Niezapominay mnie!* Zgadywano, kto te miłe dla Konstancyi zro-

bił zadziwienie. Padło podeyrzenie na Gąsiewskich, Zofia tak odpowiedziała: — może iaki Włoch lub Francuz zaklęty, nasze przyiechał czarować okolice. Cóżkolwiek jest, niech i tak będzie, dobrze bezimienne odbierać dary, przynajmniéy dziękować nie potrzeba.

Na schyłku dnia dano znać, że illumina-cya w miasteczku Zasławiu daie się widzieć. Udali się wszyscy w to miéysce; w pośrodku tysiąca lamp błyskaiących na domie Miłosierdzia spostrzeżono przezrocza. Jaśniała tam cyfra Konstancyi, i te słowa pod spodem:

*Gdzież cnota piękniey wydać się może?
Jak w tym przytułku nędzy? o Boże!
Wszyscy są w czułem dla cię życzeniu,
I ci, o których nie wiesz istnieniu.*

Nieszczęśliwi! zawołała Zofia, rozumieją, że ci nawet, których nie znasz, tak cię wielbią iak oni. Lecz otoż i śpiewanie. Tu odezwały się głosy dobrane temi słowy:

*Wéźmy na się postać tkliwą,
Niech każdy się z nas uśmicha,
Obyś tak była szczęśliwą,
Jak wszystko, co tu oddycha.*
Część II. 18

*Bóg zmiękczony nędznych łzami ,
Chcąc losu nagrodzić psotę ;
Ulitował się nad nami ,
I Twą utworzył istotę .
Cnota Twe strzegła powicie ,
Jęj moc w Twój iśnieie twarzy ,
A na to dano ci życie ,
Abyś wspierała nędzarzy .
Starość i młodość , co razem
Pod nieszczęść była ciężarem ,
Myśl nad tym czutym obrazem ,
Że ich szczęście twym iest darem .*

Wtém ukazała się pani Chatam, i na czele kilkunastu młodych dziewcząt złożyła powinszowanie xiężnie Zasławskiéy. Starce wznosili ręce do Nieba, aby raczyło długo zatrzymać na ziemi ten drogi ich pomyślności przedmiot. Rozczulona Konstancya łzami tylko odpowiedziała. Nazad wracali wszyscy do zamku piechotą. Xiężna Zasławska wypytywała się pani Chatam, kto był wynalazcą przezrocza i autorem wierszy? Za całą odebrała odpowiedź od niéy, iż gdy wyszli rano do świątyni, błagać PANA Zastępów o iéy pomyślność i zdrowie, za powrotem swoim znaleźli to wszystko w przysionku, i śpiewek nieznaiomą był pisany ręką;

na wierzchu te słowa: *Do opiekuńczey Istoty, której dziś święcić będziemy rocznicę urodzenia.* — I cóż? czy napróżno mówię? odezwała się Zofia, iż to ma barwę bezimien nego kochanka. Nie śmie ieszcze twoim ukazywać się oczóm, aby udać, że twoię szanuje żałobę, a oczekując końca onéy przyjemne robi zadziwienia. Naprzykład dar wazonu, który moiéy przypisuią szczodrocie, śliczne przezrocze na domie Miłosierdzia!.. — Ach! przerwała Konstancya, znam czułość przyiaciół moich! wyszukuią nawet nadzwyczajności, aby dać mi zapomnieć, że lat temu trzy upływa, iak czaruiącą opoiona nadzieią, płonne iéy mary brałam za istotę. Jak na naywyższym szczeblu znaydując się szczęścia nie mogłam wierzyć w zmiany onego, i dziś iednak przyjemne przepędzam chwile, tę tylko, dodała wzdychaiąc, znaydnie różnicę, że nie spotykam spóyrzenia szanownego dawcy dni moich. — Jednegoż tylko, rzecze Zofia, rzutu oka oycy swiego żałujesz? a co na to powie pani Chatam? — Zawsze pani na mnie, odpowie pani Chatam, która coraz łagodniéyszą stawała się, swoje kończysz żarty.

Powrócono do zamku, i milczenie wszystko okryło niepamięcią. Zdawało się, iż Konstancya zupełną odzyskała spokoyność, ie-

dnak ciągle lękała się wspomnieć Jarosława, gdy nawet tok rozmowy brał iego osobę za przedmiot, głuchą i niemą naówczas wydawała się istotą. Mieysca te, w których go nayczęściej widywała opuszczone były, nie chciała one odwiedzać. Takim sposobem przepędziła lato. W wrześniu kończył Władysławek lat dwie. Kilka tylko iuż tygodni było do roku, iak umarł książę Zasławski. W dzień urodzenia syna Konstancyi nayıpiękniejsza iaśniała pogoda. Zofia była w cudnym humorze. Po obiedzie mówiła do zgromadzonéy w sali kompanii domowéy. — Obchodzę dziś uroczystość narodzin Władysławka, proszę na herbatę do ogrodu, to mówiąc wstała, i wszyscy się za nią udali. Weszła w miéysce, gdzie niebotyczne buiały klony, których konary wiekiem do ziemi przyciśnięte rychłego swego zdawały się oczekiwać końca. Tam Konstancya odebrała pozwolenie kochać Jarosława, i tam iego ostatnie odebrała pożegnanie, nigdy się w tém miéyscu niezastawiała. Cóżkolwiek bądź usiłowała ukryć pomieszanie duszy swoiéy. Weszli do Altany, gdzie znaleźli stół zastawiony wetami, zimnémi potrawami i nayıborniejszą herbatą. Mężczyźni zaczęli pić zdrowie małego Władysławka. Zofia z Ludomillą u-

śmiechały się. Konstancya była zamyśloną. Nakoniec odezwała się Zofia: — Jakby to dobrze było kochana Kostusiu! gdybyśmy zrobiły turnieie, choć z mniejszym iak dawniéy kosztem bywały; możebyś sobie znalazła Ludomira. Co do mnie, mój Gąsiewski nie kłóci się, nie pojedynkuje, nie iestem więc chwała Bogu Wdową, lecz niegniewałabym się, gdyby iaki młodzik moie uwielbiał wdzięki, lepiéyby ieszcze kochał mnie Stanisław. Ty zaś, która teraz w wolnym iesteś stanie milebyś może przyięła iakiego pięknego jeńca podobnego do Jarosława. Tu Konstancya surowo spóyrzała. Czegoż tak na mnie srogie rzucasz spóyrzenie? kiedy nie chcesz świeżych niewolników, możebyś wolala, gdyby odżył xiążę Ostrogski. Małoż nadzwyczajności można znaleźć w kolejach ludzkich? Piotrowin nie wstałże z grobu na rozkaz S. Stanisława Szczepanowskiego, aby wywód sprawiedliwéy okazać sprawy? niebyłże i Jarosław męczennikiem miłości? Dawniéy cię mara iego ścigała, dzisiay istota będzie, ieżeli na to pozwolisz? — Zofio! albo iakieś senne marzysz widma, albo masz mnie za dziecko, abym w omamienie wierzyć mogła. Jarosław uległ ceniom śmierci, a kto raz iéy się okrył pomroką, nigdy blasku nie obaczy iutrzeńki. Gdyby Kon-

stancya była tylko Zasławską, mogłaby bez urazy twoich słuchać żartów, lecz Wdowę Tęczyńskiego, przebaczyć! szanować powinnaś. Odnawianie podobnych wspomnień na nic mi się nie przyda. Jestem matką i ten jeden przedmiot napełnia serce moje. — Konstancyo!... Nie obrażam prawdy, ani ciebie, kiedy ci śmiało mówię, że Jarosław żyje... nigdy on nie umierał, była to tylko intryga osnowana dla zachowania sławnych waszych przodków imienia. Zadziwiona Konstancya wlepiła oczy w Zofię. — Tak jest pan! przydał Alexander, istotne dowody odsłonią ci ciemność, której przebić teraz nie możesz. — O Boże! iakże ta wiadomość jest mi przyjemną! lecz raczcie mnie powiedzieć, czy szczęście jego zostało udziałem? — Mógłże czuć onego, odpowie Zofia, kiedykolwiek ponęty ten, który miał nadzieję posiadania ciebie? — Gdzież się obraca? co oycę mojego zmusiło do zmyślenia, czyli raczcy do ukrywania się tak głębokiego przed córką, dla której żadney nie miał tajności? co nakoniec wszystkim tak długie w tym przedmiocie nakazało milczenie? — Nayważniwsze pobudki, rzeknie Alexander, wiele razem pani czynisz zapytań, odpowiedzieć teraz na one nie podobna. Wdowa Tęczyńskiego do nadzwyczaj-

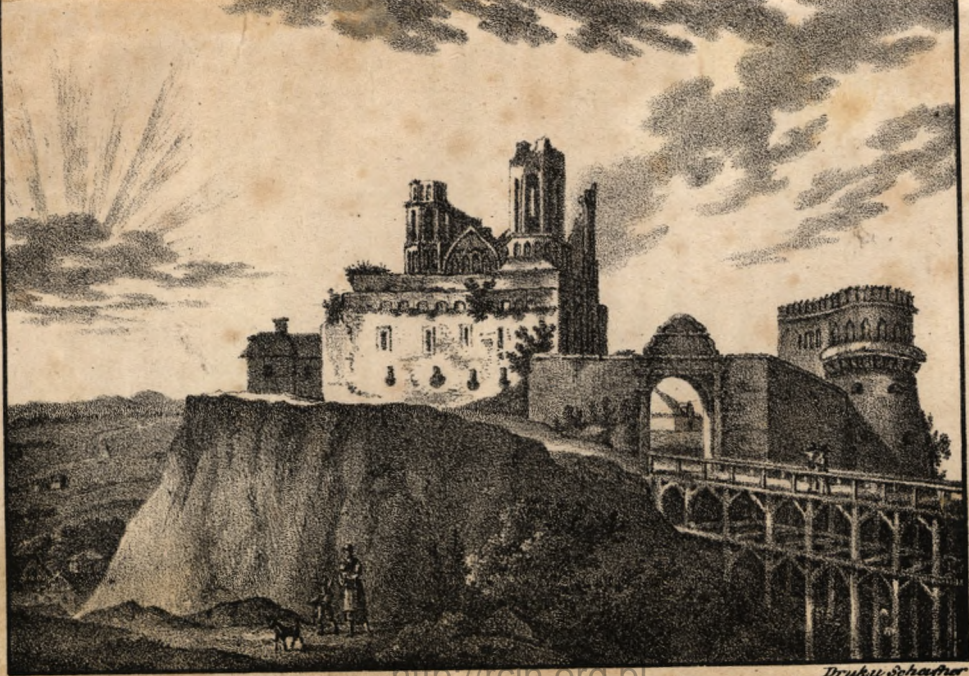
nych powinna przywykać zdarzeń. — Dość tych przemów, zawoła Zofia, przystępujemy do istoty, pozwoliszcie Jarosławowi tu pokazać się? — Zawsze iego przytomność miłą mi będzie. Czas i przeciwne losów obróty niewyniszczyły w moiej duszy przychylności dla niego. Wtém oddaliła się Zofia, Alexander zaś tak mówił. Dawno Jarosław znajduje się w Żytniewie. Szanował twoię żalobę i nie śmiał pokazywać się, dzień dzisiejszy wybrała Gąsiewska do uwiadomienia cię o tém. Niebawnie usłyszano głos Zofii. — Chodź, chodź panie zmartwychwstały, dość pod różnemi postaciami pokazywałeś cudów, objaw się teraz w istocie. W samęy rzeczy xiążę Ostrogski rzucił się do nóg Konstancyi, napróżno ona usiłowała powagą i surowością okryć pomieszanie, które ten widok iey sprawił, lzy płynące z powiek, zdradzały głęh iey serca. Jakże jest mocna władza pierwszego uczucia miłości? wszystkie po niém następujące nie zdołaią zgasić tleiącęy onego isierki. Któraż kobięta chociaź lat ośmdziesiąt mająca nie uśmiechnie się na wspomnienie pierwiastkowéy swéy miłości? a ta pamięć częstokroć iey nayprzykrzeyszą osładza godzinę.

Po zupełném przyysciu do siebie z tak wa-

żnych i niespodzianych zdarzeń, powrócono do zamku. Konstancya wzięła na siebie postać grzeczney i uprzymey gospodyni. Przy pożegnaniu prosiła, aby ją oświecono, czego przeniknąć nie mogła. Na co Alexander odpowiedział: — Zdarzenia xiężny Ostrogskiéy tak są ściśle połączone z wypadkami zajmującemi czułość pani, że od niéy zacząć musisz. Jutro rano odbierzesz papi rękopism dokładny, ułożony piórem hrabiego Dembińskiego, w każdym punkcie dawaliśmy mu objaśnienia potrzebne do tego, przeto żadney nie podpada wątpliwości. W saméy rzeczy równo z obudzeniem się odebrała na piśmie uwiadomienie. My zaś swoim sposobem tak czytelników zaspokoimy ciekawość.

ZDARZENIA XIĄŻĄT OSTROGSKICH.

Xiężna Kornelia pochodziła z domu Zapolskich, nie posiadała wdzięków lecz ogromny majątek. Z pomiędzy ubiegających się o swoię rękę wybrała xięcia Jarosława Ostrogskiego młodszego z tego sławnego i drogiego dla Polaków domu. Miłość iedna kierowała tym związkiem, gdyż xiężę Ostrogski stracił cały majątek za granicą, a Ordynacya do starszego należała brata. Xiężna



Druk Schaffner

<http://rcin.org.pl>
Zamek w Poznaniu. Miasteczko nicadros' Piarat

Kornelia oziębłość małżonka ciąglým miała swoim udziałem. Udręczona chcąc go zobowiązać dla siebie, nieznając, że osobistość jego tylko wiodła zamiary, zapisała mu wszystko, co do niéy należało, bezwarunkowje. Rozrzutny Ostrogski, zmarnował wkrótce dar żony, a dla niéy iednaką zawsze niósł obojętność, nie usiłował nawet ubarwiać onéy. Wtém brat starszy umarł bezpotomnie, Ordynacya dostała się xięciu Ostrogskiemu. Widząc się niespodzianie panem ogromnego majątku, będąc niezmiernie przywiązany do siostry swoiéy hrabiney M. we wszystkim poddając się iéy radom znienawidził zupełnie swoię żonę. Ta pełná boleści i rospaczy udała się na osobność, z ogromnych dostatków, które posiadała, nic iéy nie zostało, tylko iedna wioska świeżo przez ciotkę zapisana, w niéy ięczała nad stratą męża i majątku. Wyniosła iednak z przyrodzenia kobiéta, tém tylko swoię cieszyła niedolę, że była xiężną Ostrogską.

Wieczora iednego, w smutnych zanurzona myślach wyszła na przechadzkę za obręb domu swojego, który się stykał z wielką drogą, spostrzegła poiązd wywrócony, posłała natychmiast pomoc, i sama zbliżyła się w to miéysce, gdzie z zadziwieniem ujrzała małżonka swojego, któremu ós złańa-

ła się u karéty, bez żadnego innego przypadku. Xiężna Kornelia prosiła, aby przyjął iéy mieszkanie, nim naprawią zepsuty pojazd. Przyjął grzecznie ofiarę żony, i towarzyszył do skromnego iéy siedliska; tłumaczył się, iż dla tego chciał minąć one, że był zmuszony skwapliwie przedsięwziętą odbywać podróż. Nie zbywało Xiężnie Ostrogskiéy na przyjemnościach, tylko na wdziękach. Chęć podobania się nie została daremną, xiężę Jarosław zapomniał na chwilę swoiéy nienawiści. Lecz nazajutrz, iakby żałując swoiéy (iak nazywał) słabości, za powrótem słabym ieszcze iutrzeńki, niewidząc się z osobą, którój los zależał od niego, wyiechał.

Ten postępek odświeżył w xiężnie Kornelii wszystkie boleści, lecz te cierpienia sama zamykała w sobie. Wkrótce iednak poczuła się brzemioną. Napisała do niego list pełen czułości donosząc o tém. Odpowiedział surowe nakazując milczenie, i naitwardsze zapowiedział zaprzeczenie, że dziećka tego nie przyymie za swoje, a iesli go będzie śmiała w tym prześladować względzie? rozgłosi iéy hańbę. Uwiedziony obrótem siostry swoiéy, pragnął, aby iéy syn także zwany Jarosław, osiągnął Ordynacyą z przyjęciem nazwiska.

Udręczona xiężna Ostrogska niesłusznoscią, postanowienia (znając stałą do siebie nienawiść) wszystkie swoje postęпки, ciemną okryć tajemnicą. Ukryła urodzenie swojego syna, młodego Jarosława, aby go iéy nie wyrwano, przez lat dwanaście w nacychszym go wychowywała ustroniu, staraiąc się tylko o ćwiczenie go w naukach, póki śmierć nie zabrała xięcia Ostrogskiego iéy małżonka i nieprzyiaciela. W ówczas rozwinęła się hańbiąca sprawa. Hrabina na mocy urzędzenia brata swojego, ogłosiła syna swego Ordynatem. Zadawano Jarosławowi synowi xiężny Kornelii nieprawe urodzenie. Po ogromnych wydatkach, które za sobą zawsze ciągną procedera, i sporach pełnych obelg, nakazano kilku świadkom wywrótu poiazdu, i xiężnie Ostrogskiéy przysięgę, po którój wykonaniu, przysądzono Ordynacyą iéy synowi i prawym go uznano dziedzicem.

Omiłamy tu szczegóły dawniej nam przedstawione, przystąpimy tylko do tych, o których ieszcze nie mówiliśmy.

Gdy xiąże Jarosław pożegnał Zasław, często matce swoiéy wyrzucał zaciętość, która mu tak odpowiadała: — Niewdzięczny synu! chceszże odmienić nazwisko Ostrog-

ski, dla tego, aby powiedziano, żeś nim nigdy nie był? nakoniec znam ja, iż duma miała wiele do moich związków wpływu, taż sama i do twoich niezłamaną stawia zagrodę. Z odmianą nazwiska odpadniesz od Ordynacyi, powiedzą, że ty iesteś narzędziem kary Boga, za zmyślanie moje, stracisz prawo nazywania oycem Ostrogskiego, obrócisz się w nicość, w którą chciano cię zagrzebać, zrobisz matkę swoją występłą, a za cały owoc iey starań i kłopotów, za cały ogrom bogactw, które posiadała (gdyż na proceder ostatnią do mnie należącą straciłam wioskę) będzie zmuszona z rąk synowéy, wyglądać dobrodziejstw. Ach! nie... na to wspomnienie wzdrygam się cała, przyspieszy to koniec dni moich, lub sama onych nieznośność ukróćę.

Takie przedstawienia, wyniszczyły w więciu Jarosławie wszystkie nadzieie i nadwreżyły zdrowie. Zapadł (iako wiadomo) w ciężką chorobę. Czując się słabym, prosił hrabię Dembińskiego, aby (gdy ostatnia iego wybiie godzina) pak opieczętowany odesłał natychmiast kurjerem do Zaslawia, ostatni zaś list, który do niego Konstancya pisała i chusteczkę błękitną położyć w trunie. Wkrótce stracono nadzieię iego życia, a letarg, w którym zostawał więcý pory, wzięto za

sen wieczny. W ówczas Dembiński powierzony sobie pakiet odesłał do Zaslawia, mając za najsświętszy obowiązek, przyjaciela swojego ostatnią dopełnić wolą. Tam nieprzezieraiać papierów, niewglądaiąc czy wszystkie lista lub nie? uderzeni iak piorunem tém doniesieniem, rzucili pak w ogień, kiedy robiono przygotowania do pogrzebu, lubo opieszalym krokiem dla rozkazów Doktora, których pobudki miał w ukryciu. Xiężna Kornelia neutulona w żalu swoim, skrapiała łzami nieme ostatki syna swojego, żadne usiłowanie od tego widoku odciągnąć ją nie mogło, mając oczy wlepione w martwe rysy, razem krzyknęła: — O Boże! bladeść ustępnie z twarzy, zdaie się słabo oddychać! Na ten głos zbliżył doktor, który xiężny nieodstępował, znalazł w istocie ciepłe ciało i puls odzywaiący się. — Miałem nadzieję, rzekł, że ta przyjemna nastąpi koléy, lecz, że wąpiłem o skutku onéy, dla tego milczałem, teraz odpowiadam za zdrowie xięcia Jarosława. Któż tu opisze radość matki. Ta tylko to może poiać osoba, która doświadczyła, co to iest z zwrótem życia ulubionego dziecka odzyskać maiątek, i pełne dumy układy. Po długim passowaniu się z śmiercią otworzył nakoniec słabe powieki młody xiężę Ostrogski, pierwszym przedmiotem u-

derżającym jego była matka, klęcząca przy łożu z zapłakanemi oczyma, i nosząca jeszcze na czole piętno rozpacz, która nią przed kilką miotła chwilami. — O matko moja! cichym odezwał się głosem, ileż cię słabość moja kosztować musiała, czémże tak wielką nagrodę czułość? — Zdrowiem swoim. — Istności najwyższa! jeżeli mi jeszcze istnieć na świecie pozwolisz? przyrzekam wszystkie godziny życia moiego, na uszczęśliwienie matki moiéy poświęcić. To wyrzekłszy, zamilkł.

Jakże niestety! człowiek jest słabem i poziomem stworzeniem! kiedy go nieszczęście udręcza, złorzeczy losowi, przeklina dni swoje, i wzywa onych rychłego końca, lecz gdy śmierć powolnym zacznie się przybliżać krokiem, czuje do niéy wstręt nieprzewyciężony, i pragnie powrócić do życia, które zdawało mu się wprzódy nieznośnym ciężarem; tak i Jarosław wyrwany z paszczęki nieprzyjaciółki rodzaju ludzkiego, pragnął powrotu do zdrowia, które iednak nie prędko odzyskał. W ciągu tym xiężna Ostrogska odebrała list następujący.

Xiąże Zasławski do xiężny Ostrogskiéy.

„Ubolewam mocno nad stratą, którą wasze xięcia mośe poniosłaś, tém więcéy, że

„w gruncie duszy oboje mamy sobie do wy-
 „rzucenia ten zgon zawczesny... Stało się!
 „zgasł młodzieniec, wielkie po sobie dający
 „nadzieie. Córka moja wie już o tém, cho-
 „rowała bardzo ciężko, lecz śmierć oszczę-
 „dziła ten iedyny dla serca moiego przed-
 „miot. Czas jest pewnym na wszystko le-
 „karstwem, ułagodzi on gwałtowność smut-
 „ku waszëy xięcia mości, i zachowa iëy zdro-
 „wie tak miłe dla przyjaciół. Córka moja
 „przychodzi do zdrowia, póki ieszcze będę
 „istnieć na świecie, póty ią naglić z wybo-
 „rem małżeństwa nie będę. Trudno wyna-
 „grodzić stratę świeżo poniesioną, umiëra-
 „jąc chyba będę zmuszony prosić, aby prze-
 „znaczyła, kto moiëy opieki zastąpi miëy-
 „sce. Daruy wasza xięcia mość, że tylko
 „moię wspominam Konstancyą. Jest to po-
 „wszechna słabość śmiertelnych mówić o tém,
 „co ich zajmuje. Jeśli czulość i przyiaźń
 „mogą osłodzić waszëy xięcia mości troski?
 „racz przybyć do Zasławia, będziemy wspól-
 „nie oplakiwać przedmiot, który niebo do
 „swego zawołało przybytku. Jestem etc.

Zasławski.

Xiężna Ostrogska do xięcia Zasławskiego.

„Z wdzięcznością odczytałam łaskawe wa-
 „szëy xięcia mości wyrazy, moje zaś nie-

„źmierne w nim wzbudzą zadziwienie. Oto
 „mam honor uwiadomić, iż syn mój po dwu-
 „dniowym blisko letargu, który wzięliśmy
 „za sen wieczny, odzyskał zmysły, a wkrót-
 „ce spodziewam się, w zupełnym zobaczyć
 „go stanie zdrowia, moje skolatane tyłu
 „przeciwnościami słabiej poczyna. Nie jest
 „to żadnym wyobraźni płodem, lecz istotnym
 „z rzeczy wypadkiem. Kiedy wszyscy są-
 „dzili, że Jarosław już więcéy światła dnia
 „nie uyrzy, przyjaciel Dembiński stosownie
 „do woli, iaką mu oświadczył, odesłał na-
 „tychmiast papiéry i list iego do Zaslawia,
 „niespodziewaiąc się wcale szczęśliwéy téy
 „dla mnie kolei. Sprawiedliwie wasza xię-
 „cia mość mówisz, że czas jest skutecznym
 „na wszystko balsamem. Wiadomość o śmier-
 „ci Jarosława przeraziła zapewne dobre ser-
 „ce Konstancyi, prawda, że on dla niéy na-
 „zawsze umarł, gdyż nie pozwolę nigdy,
 „aby zmieniał nazwisko, do którego ja tyle
 „przywiązuję ceny. Sądząc go w grobie ła-
 „two da się pocieszyć, przeto, nie widzę
 „potrzeby wyprowadzać ią z błędu, i radzę
 „waszéy xięcia mości, abyś nie odświeżał
 „rany, źle ieszcze może zgoionéy. Widać,
 „iż przeznaczenie nie stworzyło ich dla sie-
 „bie. Racz więc wasza xięcia mość ukryć
 „przed swoją córką powrót do życia Jaro-

„sława, co z łatwością uskutecznić można,
„gdy nawet ten, co po nim miał wziąć na-
„zwisko i ordynacyą też same imie nosi. Za-
„pewne wasza xięcia mość rychło wyszukaasz
„przedmiotu, który będzie zdolny wyrzec
„się swego nazwiska, a dla maiątku przy-
„jąć obce. Syn mój nie smakuie iak w wła-
„sny. Jak tylko przyydzie do zdrowia,
„wyprawię go za granicę z tém przekona-
„niem, że Konstancya iuż stosowne do woli
„waszey xięcia mości wzięła zamiary, któ-
„re oby się prędko uskuteczniły! gdyż syn
„mój nigdy Zasławskim nie będzie. Jak mi
„jest droga spokojność domu waszey xięcia
„mości; tak śpieszę o tém uwiadomić. Zo-
„stając z uszanowaniem etc.

Ostrogka.

Ten list pełen zniewagi i próżney wynio-
słości chory iuż odebrał xiąże Zasławski, cier-
piała nad tym iego ślachtetna dusza; odpisał
łeditak następnym sposobem.

Xiąże Zasławski do xiężny Ostrogskiej.

„Napróżno wasza xięcia mość tyle uży-
„wasz ostrożności; aby w umyśle córki mo-
„ięy, zgasić pamięć Jarosława. Krzywdzą-
„ce rysy, które wasza xięcia mość do mnie
„kreśliłaś, i widoczna niechęć do domu mo-

Część II.

20

„iego od wszystkich namiętności pewną jest
„dla Konstancyi tarczą. Wiedzieć będzie o
„życiu Jarosława lub nie? żadnego pewnie
„nie zrobi kroku, któryby ią w własnych,
„lub publiczności upadłał oczach, nigdy nie
„odda ręki swéy synowi téy osoby, która
„ią na swoje nie chce przyiąć łono. Ja po-
„przysięgłem konającemu moiemu oycu, że
„nie oddam córki moiéy, iak Zasławskiemu,
„z tego względu iedynie do tego związku
„stawiałem zawadę. Wasza xięcia mość
„(przebacz co powiem) dogadzasz tylko wy-
„niosłości swoiéy, któraby na zmianie nawet
„nic ze swojego nie utraciła blasku. Od nie-
„iakiiego czasu słabość zdrowia ciągle mnie
„towarzyszy. Córka moja wkrótce weydzie
„w związku godne siebie, a dla zupełnéy wa-
„széy xięcia mości spokojności, zataię do
„nieiakiiego czasu, że Jarosław istnieje na
„świecie. Używay więc wasza xięcia mość
„owoców ostróżności swoiéy, nie racz mnie
„więcéy swoją znieważać odezwą; zostaw
„mnie tylko staranie uszczęśliwienia córki
„moiéy, która swémi cnoty i dobrocią każ-
„de nazwisko świetném uczynić potrafi. Je-
„stem etc.

Zasławski.

W krótkim przeciągu czasu xiąże Zasław-

ski śmiertelną przyciśniony chorobą, żądał po córce, aby przyjęła za małżonka Tęczyńskiego, wiadomo jakim się to dopełniło sposobem. Gąsiewscy, Alexander i książę Michał wiedzieli o przyściu do zdrowia Ostrońskiego. Książę Władysław długo miał z nimi, (iakośmy wyżej wzmienili) w tym przedmiocie rozmowę. Wszyscy zgodzili się, aby Konstancją utrzymać w błędzie, czyli raczej w téj pewności, że Jarosław nie żyje, nim przyjemiejsze iéy życia nastąpią przemiany. Zaklinał książę Zasławski Michała, aby wraz po iego zgonie wywieziono Konstancją za granicę, a gdy odzyska zupełnie spokojność, w ówczas oznaymić o życiu Jarosława, oddać listy w oryginale xiężny Ostrońskiéy, któreśmy wyżej czytali, i ten co następuje :

Xiąże Zasławski do Konstancyi.

„Kiedym ci mówił, że podam śmierci skry-
„tości mi powierzone, było to tajemnicą ży-
„cia Jarosława, którą tobie niewyjawiać po-
„stanowiono. Listy xiężny Ostrońskiéy peł-
„ne dumy i wyniosłości potwierdziły mnie
„w mniemaniu, że taka matka nie jest zdolna
„uszcześliwić Konstancyi. Gdy te będziesz
„przebiegać rysy, już spokojność twoim zo-
„baczysz udziałem. Nie zlorzeczysz popio-

„łom oycy twoiego, owszem błogosławisz one.
„Ach! zdaie się, że z głębi nawet czarnej
„go grobowca czuwać nad tobą naysczulszy
„nie przestanie oyciec etc.

Reszta zdarzeń Konstancyi iest nam wiadoma. Wróćmy się więc do Jarosława. Pytał się on zawsze będąc ieszcze słabym o Zaslawiu, upewniono, że wszyscy zdrowi, i zaklinano, aby te pytania, na mocniysze odłożył chwile. Dręczyła go ta cichość, w której zostawał, lecz uległy matce, ślepo wykonywający iey wolą musiał przestawać na tém. Pilnowano, aby tajemnie nie pisywał, widząc iednak, że milczenie Konstancyi w głęboki go wprawiało smutek, odsłoniła mu nakoniec xiężna Ostrogska swoje dokonane prawie zamiary, pokazała kopie listów swoich i odpowiedź xięcia Zaslawskiego, cośmy wyżey czytali. Żal i smutek opanował serce Jarosława, pewnośc, że do innego ma należeć celu, nieznośną była dla niego. Pilnie strzeżony nic przedsięwziąć nie mógł. Musiał nanowo (dla odzyskania wolności) wykonać przysięgę matce swojej, że nigdy nie odmieni nazwiska, że żadney o swém istnieniu nie da do Zaslawia wiadomości. Jakże to trudno było dotrzymać? lecz człowiek przywykły iść torem cnoty, nie ominie się z nią nigdy, choćby pod cię-

żarem upadał nieszczęść. W nagrodę wolności swoihey, miał wolność wyiechania, udał, że zabawi tygodni kilka u hrabi Dembińskiego, ztamtąd na ciągle mieszkanie do Warszawy poiedzie. Wątpiła xiężna Ostrogska o prawdzie téy podróży, domyślała się nakoniec, że przeciwne iéy woli weźmie obróty, lecz nadto znała swojego syna, nadto była pewna, że swoihey nie zdradzi przysięgi, milczała więc i zdawała się do wszystkiego przydawać wiarę. W gruncie zaś duszy myślała, że iuż dosyć wymogła na Jarosławie, że ostre przeciwienie się chęciom iego osłabi znowu zdrowie, albo podwoi i tak iuż gwałtowną namiętność. W saméy rzeczy udał się natychmiast do Żyt niewa, tam dowiedział się od Alexandra, że xiąże Zasławski bliski iest zgonu, że Konstancya ślubuje wiarę Tęczyńskiemu. Napęlniony czarną rozpaczą, z jednéy strony uwięziony przysięgą uczynioną matce, z drugiey znając dobrze szanowny cel, który wielbił, iż nigdy potajemnie i bezwarunkowie iego nie przyymie ręki, poznał nieodzowny swego nieszczęścia wyrok, nic nikomu nie mówiąc udał się wśród głuchey nocy, na grobowiec matki Konstancyi, gdzie się z nią żegnał, gdzie przysięgała bez zezwolenia oycy nigdy do niego nienależec, tam z żalem wyrzekł

wpół cichym głosem te słowa : — O drogie popioły ! podobno po raz ostatni was przychodzę nawiedzać ! ... Ubiegnie prędko życie , lecz kiedy oddech onego zgaszony będzie , kiedy Przedwieczny wywróci zawady pychy i przesądów , kiedy ludzie nie będą więcéy iak ludźmi ; nie przyniosę z sobą iak moię niewinną miłość i lzy czułości . Możeby dłużéy mówił , lecz posłyszał , że ktoś się w to przybliża miéysce ; bicie gwałtowne serca dało mu poznać , że to była Konstancya . Zalękniony ukrył się za filary , tam słyszał iéy smutne słowa , i nie mógł się wstrzymać od westchnienia . Przestrasz , który uczuła Konstancya , wrócił mu przytomność . Szedł z dala za nią złych swojej słabości lękaiąc się skutków , lecz gdy obaczył Zofią , oddalił się spokojniéyszy . Nazajutrz rano wmieszał się w ciżbę ludu , wszedł do świątyni , i tam , gdy wymawiała : *ślubuję* . . . wydał ięk , co było przyczyną zemdlenia Konstancyi . Natychmiast Alexander napisał do niego (gdyż sam widzieć się nie mógł) , iż ieśli podobnych nie zaniecha postępków , niema dla niego miéysca w Żytniewie . Szczęściem , że xiążę Michał zatrudniony ważnym obrzędem , nie poznał pobudki zamieszania . Przyrzekł Jarosław poprawić się i dotrzymał . Zostawał więc

ciągle blisko Zaslawia, przed wszystkich ukrywając się oczyma. Tam dowiedział się o zgonie księcia Władysława, i o chorobie Konstancyi. W ówczas stan jego prawdziwie był godny politowania. Czuł, że życie po boleściach, które jego udręczały duszę, a umarł dla tcy, którą ubóstwiał. Nakoniec książę Zaslawski Tęczyński, wyjechał z żoną za granicę, i Jarosław krótko zabawiwszy u matki, niespokoiny, smutny i roztargniony, chciał odmienić klimat, podobno iedynie dla tego, aby iedném oddychał powietrzem z Konstancyą. Tam znowu na teatrze dał się iey widzieć; lecz to iuż było po raz ostatni. Alexander przedstawił mu wszystkie niedorzeczności, które takie widoki muszą pociągnąć za sobą. Książę Michał, dodał pan W...., wie, że żyiesz, przez takie twoie postęпки może wpaść w obrażające domysły, które zniszczą ostatek spokoyności Konstancyi, i przyniosą niezmazaną iey sławie skazę. Do tych sprawiedliwych wywodów przydała ieszcze listowne swoje uwagi Zofia. Zmiękczony onemi Jarosław przysiągł więcéy nie gonić iey śladów, powrócił do kraiu, tam znalazł matkę chorą, która wkrótce zakończyła dni swoje odbierając raz ieszcze potwierdzenie od syna, że nigdy swego nie odmieni nazwiska. Udręczony tą no-

wą stratą, widząc Oyczyznę w zamieszaniu wziął się do oręża, z chwałą ię walczył nieprzyjaciela, lecz siły wyniszczone nieszczęściami, kazały mu prosić dymissyi, którą gdy otrzymał, osiadł w Ordynacyi swoięj, tam ciągle miewał wiadomości od Zofii i Alexandra, który mu donosił wszystkie szczegóły życia Konstancyi. Jleż czuł nad przeciwnościami, które swém piętnem każdą ię znaczyły godzinę?... Wieleż razy chciał lecieć w tę stronę, gdzie się ona znajduie? lecz uczciwość i prośby przyjaciół wstrzymały go. Takim sposobem pędził życie, aż do chwili, w której się dowiedział o śmierci Michała. Długi czas siedział w Żytniewie potajemnie, w wieczór tylko zażywając przechadzki. Nie śmiał pokazywać się oczom Konstancyi, aż w dzień, w który go przywołała Zofia, iakeśmy poprzedniczo czytali.

Xiężna Zasławska ciągle była w tém mniemaniu, że xiążę Ostrogski wymazany z liczby żyjących, nikt ię nawet wątpliwości nie podał. Górkowa, gdy chwaliła się, że przy xięciu Ostrogskim ię Pawełek, Konstancya łatwo temu wierzyła, wiedząc, że brat cioteczny Jarosława, na którego spaść miało dziedzictwo, toż samo imie nosi.

ROZDZIAŁ XX.

Chwile szczęśliwe.

Możeż się znaleźć na ziemi tak nierozsądny człowiek, aby powątpiwał o bytności Boga? aby choć na chwilę zachwiał się w wierzeniu w nieśmiertelność?... Ach! niech spójrzy w głąb swojej duszy, niech każdego pyta się tchnienia, ono go zapewni, że jest Istota czuwająca nad tą machiną świata, której tak doskonały nadała ruch i porządek. Tyle widząc cudów potrzeba wierzyć w Sprawcę onych. Możnaż przypuścić, aby prawdziwa bez chluby cnota, mogła razem zbrodniczym w nicosć obracać się duchem? Sumienie, ten wierny stróż postępów człowieka, znajdzie czas, że nawet w zepsutym odezwie się umyśle. Prawda przebiła wszystko, głos iey jednak mocniéj uderza w serce, które śmierć już w swoim ostudza ręku. W ówczas tron iey przy samym wznosi się grobowcu.

Xiąże Jarosław siedział w Zaslawiu, w obrębach grzeczności zamykał tuczucia swoje,

Część II.

21

tego po nim wymagała przystoyność i żałoba Konstancyi, której ieszcze nie zdeymowała. Niekiedy zdradzał swoją ostróżność, lecz słowa konały na iego ustach. Do małego Władysławka swoje obracał pieszczoty, ileż go razy całował w te mieysca, na których sądził, że usta zatrzymywały się Konstancyi; ta zawsze postacią nakazującą zdawała się wszystkie oświadczenia odéymować sposoby, iednak można było poznać, że obcowanie iego prawdziwą iéy iednało przyiemność. Codziennie równo z światłem zapadaiącym, odjeżdżał xiąże Jarosław na noc do Słowianowa lub Żyt niewa. Niecierpliwy mówił razu iednego do Zofii: — Nie mogę daléy wytrzymać, umrę, albo się oświadczę. — Otoż wpadłeś w romansową gorączkę. Cierpiałeś lat trzy, a kilka tygodni zaczekać nie zdołasz? uzbróy się mężtwe m, żałoba wkrótce się skończy, czekay więc póki się spełnią wszystkie przystoyności prawidła, surowa Konstancya, nigdy onych nie przestąpi. — Nie, nie kocha mnie, trzyletnie nieszczęścia wyniszczyły w iéy sercu wszystkie inne uczucia oprócz smutku, kiedy ją widziałem na łonie innego świętém obarczoną obowiązkami, pochlebiałem iednak sobie, że pamięta o mnie. Dzisiaj iest wolną, może bez występku należeć do mnie.

Niestety! w każdym przecie rysie iednę spostrzegam obojętność. Cieszyła go Zofia, lubo iednak sama nie wiedziała, co myśleć o tém, że Konstancya z nią nawet nigdy nie rozmawiała o Jarosławie, owszem zdawała się lękać zapytań w tym względzie.

Dobra z przyrodzenia Gąsiewska przenikniona smutkiem Jarosława, weszła do pokoju swéy przyjaciółki i mówiła: prawdziwie nie poznaię cię więcey. — Jakąż przecie we mnie znayduiesz odmianę? — Nie kochasz mnie. — niesprawiedliwie mię obwiniasz. — Unikasz ciągle rozmowy. — O czém? — O Jarosławie. — A to inny przedmiot, lecz ieśli to bierzesz za oziębłość, słucham, co mi powiesz. — Oto, że swoją surowością wtrącisz go do grobu, z którego iuż nie zmartwychwstanie. — Kochana Zofio! znasz, w jak smutném zostaię położeniu, mogęz pomyśleć o nowych związkach? nic swego niemaiąc mogęz odważyć się, aby bydź komu ciężarem. — Otoż wygórowana pycha, wdzięczność nigdy uczciwemu nie cięży sercu. Czyż i ia nie przyięłam oycy twoiego darów? iednak to mnie ani w moich własnych, ani w obcych nie upadła oczach, owszem chlubię się, że wszystko iestem winna tym osobom, które kocham. — Słuchay Zofio! trzyletnie nieszczęście zje-

dnąło mi wieku doświadczenie. Minie gwałtowne uczucie, zostanie tylko pamięć onego. Jarosław na łonie innéy zapomni przeszłości, prawda, że był on celem pierwszych moich uczuć, lecz obowiązki matki i żony, strawiły szumne namiętności uczucie. Miłość moja dla niego nie bez łez przemieniła się w słodkie wspomnienia. Obdarzona czułością, nieszczęsnym tym darem nieba, która jest okropną dla tych, co ją posiadają, a przyjemną dla tych, którzy onéy są celem, blasku szczęścia może zazdrośczonego mało używałam. Nadzieia, ta tarcza, którą się przeciw nawałnościom zasłaniać mogłam, wydartą mi została. Smiało mogę przytoczyć zdanie pani Gay: że *potrzebą byź bardzo umocowanym w religii pocieszający, ażeby oddalić to mniemanie, iż się znayduie iestestwo, umyślnie na zburzenie szczęścia ludzkiego utworzone.* Tak kochaną Zofio! talizman czarujący już więcéy moich nie zaślepią oczu. — Poznaię teraz, że go nie kochasz, bo pięknie rozumujesz. — Zawsze on iest miłym dla mnie przedmiotem, ale uwagi cisną się nawałem do duszy moiéy, a szczęście pożycia iego, iest potrzebne do spokoyności moiéy. — Nigdy on bez ciebie szczęśliwym nie będzie. — Ach! niemam tyle samolubstwa, abym mu życzyła

żony, która nic niema, prócz syna, którego maiątkiem utrzymywać się musi, a święty wzięła obowiązek przelać do jego serca czułe wspomnienia oycy, — Przebacz Konstancyo! w tym względzie twego nie iestem zdania, Cierpieć dla śmieszney delikatności nie podoba mi się. Jeśli to nawet maluje wielkość duszy? wyrzekam się onę, przenoszę szczęście życia moiego, i tych osób, które kocham nad uroione wymysły. Poznaię, że i ty masz dziwactwa, porzuc one, przyymiy, czyli raczëy pozwól oświadczyć się Jarosławowi, odday mu rękę, a obaczysz, że wszystko inną weźmie postać. Milczenie Konstancyi za całą służyło odpowiedź, lecz codziën więcej zamysłała się i unikała Jarosława. Jednego razu smutny xiążę Ostrogski przyjechał z Zytnewa przed śniadaniem, wszedł nieopowiednie do sali (zdaie się, że iakieś potajemne przeczucie w jedno miéysce sprowadza kochanków) usłyszał odgłos muzyki w bliskim pokoju, i wszedł do onego cicho. Tam obaczył Konstancyę, która oczekuiąc na swoje zgromadzenie, grała na pantaleonie. Zofia siedziała w milczeniu, trzymając Władysławka na ręku, a maleńka Kostusia na dywanie sił swoich probowała. Jarosław stanął za krzesłem xiężny Zasławskiëy, iakieź wspomnienie opanowało

duszę jego? Lat temu trzy minęło, iak w tém samém miéyscu, pierwsze wyrzekł oświadczenie, ta tylko była różnica, że Konstancya nie śpiewała; łatwo go więc spostrzegła, przestała natychmiast grać, i porwała się z krzesła. Ach! zawołał Jarosław ciężką udręczony boleścią, czyliż cię mój widok przestrasza? racz sobie przypomnieć, że w tém samém miéyscu, naypochlebniéysze odebrałem nadzieie, które duma do gruntu wyniszczyć chciała.... Mogłem przeżyć, widząc cię w innego ręku, lecz koilem dręczące mnie smutki tą myślą, że ci obojętnym nie byłem. Stworzona do blasku, nie lubiłaś iednak publicznego życia, piérwszy raz, gdym cię zobaczył, podobna byłaś do Anioła dobroczynnego, który pomaga cierpiący ludzkości. Panowanie, iakie w ówczas nademną wzięłaś, iest wieczne, nic go osłabić nie zdoła. Chwile, które odtąd przepędzam, zdaią się nienależec do życia moiego. Nieszanowałem praw przystoyności? trzy lata upływaią w milczeniu, i w mękach, nie będę za one wynagrodzonym? odrzucisz serce, które od straty ciebie żadney nie znało roskoszy? czas i oddalenie, te główne nieprzyiaciele miłości nic na moiey nie wskórały duszy. Dzisiay wolną iesteś, możesz swoią rozrządzić ręką, iednak

unikasz mnie ; zdaie się , iż Tęczyński prze-
 lał ci całą swą dla mnie nienawiść. Śmierć
 dotąd szanowała młodość moję , lecz zmuszę
 ją , aby mnie w swoje policzyła ofiary , a
 ty pani za mój zgon odpowiesz popiołom
 matki moiéy. Milczysz ? brzydzisz się mną.
 Bądź zdrowa , nigdy mnie więcey nie oba-
 czysz ? Te słowa mówiąc , chciał wyisć ,
 gdy Konstancya zawołała : — Niesprawie-
 dliwy Jarosławie ! wstrzymaj się i posłuchaj !
 Ostrogski zatrzymał się , Konstancya tak cią-
 gnęła dalej : — Nie widzę potrzeby powta-
 rzania , co było pobudką do zerwania zwią-
 ków naszych , gdyż dobrze one są ci wia-
 dome. Nadto głębokie pierwszych uczuć o-
 debrałam wrażenie , aby ono mogło wyni-
 szczyć w duszy moiéy. Lecz oto : Oyciec
 mój wydając mnie za Tęczyńskiego wyko-
 nał , co przyrzekł staremu xięciu Zasław-
 skiemu , który pragnął , abym nigdy nieod-
 mieniała moiego nazwiska. Mogeż więc bez
 nadwreżenia powinności moich przyymować
 obce ? mogeż stać się nieposłuszną córką ,
 kiedy tyle już chwil poświęciłam obowią-
 zkom ? ty sam w sercu swoim moję znajdu-
 iesz wymówkę. Gdy kończyła te słowa , Ja-
 rosław nic nie mówiąc , wyszedł z pokoju.
 Zofia uśmiechała się , Konstancya pomieszana
 wzięła na ręce małą Kostusię i twarz

swą zakryła. Długo panowała cichość, przerywała ją Gąsiewska temi wyrazy. Widzę, że masz upór prawdziwie kobiecy, spierasz się sama nie wiesz o co. Wiem, że w gruncie żałujesz tego, co robisz, lecz pragniesz być koniecznie bohaterką romansową, i dla urołony sływy wyrzekasz się rzetelnego szczęścia. Tęczyński stracił życie poiedynkując za ciebie, Ostrogski zaś, którego los do spełnienia chlubięszych zostawił nadziei, musi umierać z rozpacz, lub udać się do wojska Perskiego (gdyż u nas teraz pokóy kwitnie). Zaiadłe Araby na pikach ciało iego rozniosą. Otóż zważay, że będziesz przyczyną zguby, i tego, co kochałaś i tego, dla którego nie miałaś żadney skłonności. Tu słysząc, że Konstancya płakała tak ciągnęła dalej. Pierwszy raz w życiu moim łez twoich dzielić nie mogę, gdyż są one owocem niewczesney delikatności. Lecz cóż to widzę? Jarosław powraca w postaci, która nie wróży, aby miał chęć udać się do Persyi, iestem pewną, że w Europie zostanie. — Poznasz pani, rzekł wchodząc xiąże Ostrogski, te rysy, choć słabą kréslone ręką. Wtém podał pismo, w którym Konstancya te znalazła słowa:

Xiąże Władysław Zasławski do Konstancyi.

„W kolejach ludzi śmiertelnych bądź mo-

„że, że ty kochana Kostusiu przeżyjesz Mi-
„chała, w ówczas wolną będziesz od wszyst-
„kich obowiązków, choćbyś nawet potom-
„stwa nie miała. Nie chcę za granicę gro-
„bu moięj rozciągać władzy. Ordynacya
„niech się dostanie, komu ją przeznacysz.
„Idź za skłonnością swojego serca, wypeł-
„niłaś już raz wolę moię, i zaspokoilaś po-
„pioly oycy moięgo. Bądź zdrowa najmil-
„sza Kostusiu! błogosławię cię i wszystkie
„twoie zamiary etc.

Otoż pani! odezwał się Jarosław; pismo to oyciec twój zostawił w ręku Alexandra, wieszczym przewiduiąc duchem, że do moiego szczęścia położysz zawady. Rozkazał go oddać w ostatnim twoim oporze, którego ja dziś doznaię. Czekam więc pani twoiego wyroku. — Słuchay Jarosławie bez przerwy. W ówczas, kiedy mi ofiarowałaś serce swoje, bylam otoczona blaskiem i dostatkami, bylam tobie we wszystkiém równą; lecz żyjąc lat tylko dwadzieścia doświadczyłam trosków długiego wieku; dałam przykład zdziwionemu światu nicestwa wielkości ludzkiej, dzisiay nic niemam prócz moiego syna. — Otoż, przerwała Zofia, więcej pychy iak miłości, a Jarosław zasługuje, aby posiadał żonę, którejby przywiązanie namiętne, zastąpiło mięysce próżności.

— Czyliż moje dochody nie wystarczą do zaspokojenia wyniosłości nawet? uczyni one pani szacownými w oczach moich, dzieląc ze mną. Najczulsze usiłowania zatrą pamięć smutnéj przeszłości. Syn twój znajdzie we mnie oycę i obrońcę. Łączcie się ze mną szanowne osoby, (dodał, widząc wchodzących Alexandra i Ludomillę), aby Konstancya nie gardziła moiemi ofiarami. — Tak pani! rzekł Alexander, zdziałay szczęście swoje i tego zacnego młodzieńca, a jeśli wyrazy xięcia Zasławskiego nie pomogły Jarosławowi, może więc te, pożądany sprawią skutek. Konstancya drżącą ręką wzięła papier podany sobie, i czytała co następuje.

Xiężę Michał Tęczyński Zasławski do Konstancyi
i Władysława.

„W ówczas, kiedy będziecie te nieme czy-
„tać rysy, ostygnie znikome ciało moje, a
„duch nieśmiertelny powróci na łono Twór-
„cy, z kąd wyszedł. Nie piszę testamentu,
„bo niemam co zapisywać. Synu mój! roz-
„rzutność wszystko wyczerpała, co było wła-
„snością matki twoiéj, aż do iéj nawet kley-
„notów. Zostawuję was tylko przy Ordy-
„nacyi, i z téj dochodów ieszcze rok cały
„mieć nie będziecie, lubo nieprawnie zro-

„biłem wypuszczając Zasław na lat dwie,
„można byłoby zwalić tę umowę, lecz wzią-
„łem pieniądze, znam tych, co sprawiedli-
„wie byli mi dodani za stróżów, iż nie ze-
„chcą, aby łzy znękanego dzierżawcy ściga-
„ły mię w grobie. Ty zaś pewnie takie od-
„bierzesz wychowanie, że na to utyskiwać
„nie będziesz, owszem podziękujesz za to
„twoim Opiekunom. Patrzaj, abyś wszyst-
„kiełożył usiłowania, dla dowodzenia mat-
„ce swoiey poszanowania, i ślepéy na wszyst-
„ko uległości; tego wyciągam, to rozkazuję
„nawet. Ty zaś niebieski utworze! czcigo-
„dna Konstancyo! którą tyle obraziłem razy,
„niechciéy mnie nienawidzić! przebacz po-
„piołom moim!... Wiesz już zapewne, że
„szczęśliwy cel, (którego nad wszystko prze-
„niosłaś, oprócz powinności swoich) żyje dla
„ciebie. Znam twoię delikatność, niespra-
„wiedliwe pewnie będziesz robić odwłoki.
„Ach! odrzuć one, w łonie cnotliwego Ja-
„rosława, zapomniy, com ci złego wyrzą-
„dził. W ciągu długiey pomyślności, wspo-
„mniy czasem na oycę Władysława, które-
„go błędy musiały wypływać z momental-
„nego obłąkania, w jego bowiem sercu po-
„siadałaś ołtarz całopalenia, a z tobą i cno-
„ta razem, gdyż nigdy iéy od ciebie nie od-
„łączam.”

Michał.

Po skończoném czytaniu łyzy rzewne płynęły z powiek Konstancyi. — Otoż nowy dowód dobroci jego dla mnie! rzekła z westchnieniem. — Wszystko jest pani! odezwie się Ludomilla, przeciwko oporowi twojemu, wszakże nam zawsze miękkie przypisują serca, iednak pragniesz się różnić od płci swojej? Tu Jarosław wziął małego Władysława na ręce, mówiąc: złącz kochane dzieci! swe modły z moimi, prosz, aby matka twoja wybrała mnie za małżonka, a tobie za oycę, przysięgam na wszystko, co jest najsświętszém, że dopełnię wszystkie względem ciebie obowiązki. Władysławek iakby błagając matkę, wyciągnął do niej swe rączki, którego biorąc w swoje objęcia zawołała: — Ach! Jarosławie! wszystko mówi za tobą, nawet serce moje!... zostanę twoją na zawsze!...

Radość całego zgromadzenia była nie do pojęcia, którą i Konstancya dzieliła. Rozeszli się dla tego tylko, aby rychléj dopełnić słodkich zamiarów pod szczęśliwą utkaną wróżbą.

DOKONCZENIE.

Wkrótce Konstancya zaślubiła Jarosława, święty obrządek odprawił się w cichości,

przysięga, którą wykonali kochania siebie nigdy zgwałconą nie była. W zgromadzeniu panowała przyjaźń żadną niezamieszana chmurą. O szczęśliwa zgodności charakterów, których zasadą jest cnota, niewyczerpanym zostanie słodczy źródłem dla czystych serc bez skazy!...

Xiążęta Ostrogscy iedną połowę roku mieszkali w Ordynacyi Zasławskiéy, drugą w Ostrogskiéy, a że nie mogli od swoich odłączyć się przyaciół, przeto na przemianę Gąsiewscy i państwo W.... towarzyszyli im do dalszego mieszkania. Tam Konstancya poznała hrabię Dembińskiego, który u niéy zjednął dla siebie prawdziwy szacunek. Alexander i Ludomilla doczekali się potomstwa, odwiózł pan W.... starszego syna do pana de Valmont, który iemu naylepsze dał wychowanie i cały zapisał majątek. Po iego zgonie młody pan W.... wyprzedał swoje dobra, i przeniósł się do Polski na łono rodziców. Cudzoziemszczyzna nawet nie wytępiła w nim miłości do kraiu, w którym się urodził. Gąsiewscy zawsze w szczęśliwéy żyli iedności. Pani de la Pazzani i pani Chatame do zgonu zostawały przy Konstancyi, którój spokojność i pomyślność ciągle była udziałem. Wkrótce potomstwem uradowaną została, a urodzenie pierwszego

syna, któremu dano imie Witold, prawdziwą ich napełniło pociechą. Tych tylko, co mieli po śmierci Jarosława osiągnąć Ordynację, przeraziło to zdarzenie dręczącym smutkiem.

Razu iednego, gdy przy wieczornej herbacie każdy różne życia swojego przypominał koleie, Konstancya wspomniała o swoich kleynotach. — Usiłuy kochany mężu! mówiła do Jarosława, odkryć komu te ważną winna iestem przysługę. Powniebym onéy nie przyjęła, gdybym wiedziała, że z obcáy pochodzi ręki, lecz rozumiem, że w tym pokoju znayduie się osoba, która się lęka wdzięczności moiéy. Ach! nigdy ona uczciwemu nie cięży sercu. — Smiało pani odezwał się Alexander, oświadczyć ią dzisiay możesz, oto iest twóy dłużnik, dodał pokazując na Jarosłowa. — Kochany mężu! zawołała Konstancya, rzucaiac się w jego objęcia. Jakżeś o tém mógł wiedzieć w dalekiéy odemnie zostaiąc stronie? ... — Wszędzie cię dusza moja gonila, byłem uwiadomiony o rozrzutności xięcia Michała, dałem przeto zlecenie bankierowi moiemu w Paryżu, aby pilnował każdego zdarzenia, w którymby mógł iemu pomódz. Szczęśliwym trafem te kléynoty zaniesione do niego były; wynalazł rostopną przyczynę zwrócenia ci

onych, w przeciwnym zaś zdarzeniu musiałby do mnie odesłać, a ja ten święty pokład w rękubym Zofii złożył. To jest wszystko, co chciałaś wiedzieć. — Do tego przyday, rzecze Zofia, że byleś wynalazcą przezrocza na domie miłosierdzia i oraz zadziwienia wazonu: *niezapominay mnie*. Nowy ten dowód czułości Jarosława słodkie łzy wdzięczności wycisnął z jéy powiek, lecz nie mógł już przydać przywiązania. Za pomocą rostopnéy oszczędności z intraty Ostrogskiéy xiążę Jarosław wykupował z zastawy majątki swéy żony, dochody zaś Zasławskie były obrócone na pomnożenie obszernych Władysławka posiadłości, którego ukształcić w ostrych zasadach cnoty i obywatelstwa, iak i dalsze swoje potomstwo za pierwszą mieli powinność. Nic nie pomieszało ich zgody. Charaktery dobrane, iednaki sposób myślenia i skłonności, trwałą im zapewniały szczęśliwość. Jeżeli pierwsze kroki miłości gasnąć zaczęły, naysztetniejszy szacunek, coraz to mocniéjszym węzłem ten przyjemny krępował związek.

K O N I E C.

PRENUMERATOROWIE.

Bielikowicz Franciszek Prezydent.
Borzymowska z Tupalskich Konstancya Podpółkow.
Chomski Justyn Sędzia.
Chomski August Sędzia.
Ginett Dyzmas Chorąży.
Grodzki Jędrzey Reient.
Hrebnicki Mikołay Marszałek i Kawaler.
Hrebnicki Justyn Kapitan.
Hereyk Jerzy Sędzia.
Hercykowa Zofia z Tupalskich Sędzina.
Jeśmanówna Weronika Reientówna.
Jwaszkiewicz Tomasz.
Jodziejczowa z Jwaszkiewiczów Joanna Pisarz:
Kostrowicka z Balińskich Róża Chorążyna.
Korsak Walenty Sędzia.
Korsak Tadeusz Łowczyc.
Korsak Justyn Łowczyc.
Korsakowa z Korsakow Marya Marszałkowa.
Lubieńska Teofila Sędzina.
Lissowski Alexander.
Mejer Doktor.
Missiewicz Tadeusz Szambelan.
Oskierko Jan Marszałek.
Oskierczyna z Pruszyńskich Prezydentowa.
Okoszko Józef Sędzia.
Przysiecki Podkomorzy.
Pęczkowski Połkownik.
Padwiński Seweryn Podkomorzy.
X. Paiewski Antoni Piar Professor.
Siellawa Piotr Prezydent.
Snitko Michał.
Szyszko Franciszek.
Sawicki Maior.
Witkowski Podpółkownik.



1
1515

A-2